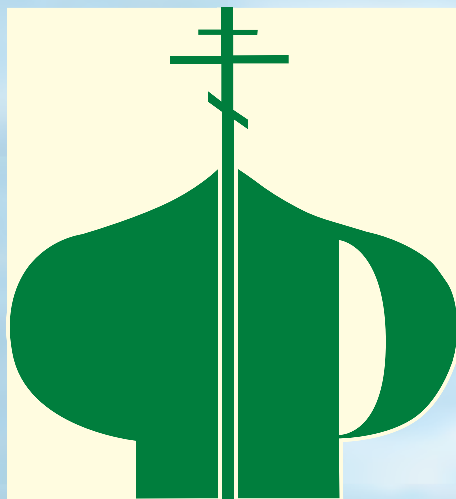
ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416



- Z Grabarką w sercu
- O walce z ośmioma demonami
- Wielka Ławra Świętego Saby
- Ojca Paprockiego gruzińska przygoda życia

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 7 (289) lipiec 2009 cena 4 zł (w tym 0% VAT)

Fot. Anna Radziukiewicz

Doroteusz Fionik łączy tradycję cerkiewną z ludową. O festiwalu „Tam po majowuj rosi", który wyrósł z zachwytu, na stronach 45-47


ISSN 1230-1078
07
9 771230 107005

W numerze

Metropolita Sawa nadaje katechetom order św. równej apostołom Marii Magdaleny, od prawej matuszka Mirosława Pietkiewicz i o. Jarosław Łoś



Święto katechetów

Niezwykle dostojnie, uroczyście i modlitewnie ponad stu pięćdziesięciu katechetów świętowało dwudziestolecie nauczania religii w szkole. Uroczystości odbyły się 30 maja na Świętej Górze Grabarce i zaczęły Liturgią św. służoną przez metropolitę Cerkwi w Polsce Sawę. Wraz z jego eminencją służył także dostojny gość z zagranicy, biskup wołokołamski Hilarion (Ałfiejew), który od wiosny tego roku odpowiada za zagraniczne kontakty rosyjskiej Cerkwi. Służył też arcybiskup białocerkiewski Mitrofan z Ukrainy oraz władycy naszej Cerkwi – białostocko-gdański Jakub, hajnowski Miron, siemiatycki Jerzy i gorlicki Paisjusz. Modlitwa na Świętej Górze zgromadziła też rzadko spotykaną liczbę duchownych, którzy przybyli na uroczystości jako katecheci. Ministerstwo Edukacji Narodowej reprezentowała sekretarz stanu Krystyna Szumilas oraz Grażyna Płoszańska, odpowiadająca za sprawy edukacji mniejszości narodowych i religijnych. Przybył podlaski kurator oświaty Jerzy Kiszkiel i wicekurator Wiesława Ćwiklińska, zaś kuratora mazowieckiego reprezentowały Joanna Kajuk, dyrektor delegatury kuratorium w Siedlcach, i starszy wizytator Krystyna Kowalczyk.

W czasie św. Liturgii – metropolita Sawa i biskup Hilarion; niżej: Krystyna Szumilas dekoruje medalami KEN od lewej matuszki Halinę Borowik i Izabelę Kochan oraz na zdjęciu z prawej o.o. Jana Łukaszuka i Jana Fiedorczuka (z prawej)



Najlepszym

Z okazji dwudziestu lat obecności katechezy w szkole najlepsi katecheci zostali udekorowani najwyższymi nagrodami, jakie można otrzymać w oświacie – medalami Komisji Edukacji Narodowej. Oto nagrodzeni: ojcowie Sławomir Chwojko, Mirosław Drabiuk, Julian Felenczak, Igor Popowicz, Jan Fiedorczuk, Jan Łukaszuk oraz matuszki Lilia Busłowska, Halina Borowik i Izabela Kochan.

Orderami Równej Apostołom Marii Magdaleny I stopnia odznaczono Jana Zieniuka i o. Andrzeja Pugacewicza; II stopnia Barbarę Uścinowicz i Eugenię Klimuk; III stopnia o.o. Andrzeja Busłowskiego, Pawła Sterlingowa, Jarosława Dmitruka, Eugeniusza Fiedorczuka, Lubomira Worhacza, Sławomira Kondraciuka, Jarosława Łosia oraz matuszki Mirosławę Pietkiewicz i Walentynę Makal.

Dyplomy uznania otrzymali o.o. Adam Misijuk, Jerzy Szczur, Mieczysław Oleśniewicz oraz Helena Dobosz, Elżbieta Cetra, Walentyna Gawryluk, Dorota Balicka, Elżbieta Daniluk, Dymitr Martynowicz, Edyta Dudra, Krystyna Oniszczuk, Irena Sawczuk.

– W tym czasie przeszliśmy wiele doświadczeń. Zmieniali się ministrowie, metody nauczania. Tylko nauka Chrystusowa pozostawała niezmienna – mówił w świątyni metropolita Sawa. Razem z katechetami rzymskokatolickimi – zwrócił się do nauczycieli religii – tworzyliście w szkole szczególną atmosferę. Wierzę, że wielu przyprowadziliście do Chrystusa. Dziś dziękujemy Bogu za to, że mamy taki dzień i że możemy spokojnie świętować dwudziestolecie obecności katechezy w szkole.

Przedstawicielom ministerstwa i kuratoriów podziękował władyka za tworzenie dobrego klimatu dla nauczania prawosławnej religii w szkole.

Hierarcha wrócił do początków. – Bałem się wprowadzania religii do szkoły. Bałem się spięć między prawosławną mniejszością a rzymskokatolicką większością. Ale problemów nie było. Gdy zarządzałem diecezją białostocko-gdańską, było nawet tak, że katecheta katolicki szedł do uczniów prawosławnych, by opowiedzieć im o swoim Kościele i na odwrót katecheta prawosławny przybliżał Cerkiew katolikom. Bardzo wychowawcza to była metoda.

Władyka cieszył się, że w miastach takich jak Warszawa, gdzie religia jest prowadzona przy parafii, liczba dzieci i młodzieży korzystających z katechezy zwiększa się. Katechetów prosił o cierpliwość i miłość wobec dzieci i młodzieży, bo miłości potrzebuje każdy człowiek.

Szczególnie dziękował władyka Sawa **Janowi Zieniukowi**, dyrektorowi do spraw nauczania religii przy prawosławnym metropolicie, który od dwudziestu lat nieustannie i z wielkim zangażowaniem czuwa nad procesem docierania ze Słowem Bożym do najmłodszego pokolenia. – Drugiego takiego kaznodziei i pedagoga trudno znaleźć. Dzieło Boże dzięki waszej misji rozszerza się w tym świecie – zwrócił się metropolita do Jana Zieniuka.

Krystyna Szumilas podkreślała podczas uroczystości znaczenie tradycji przy wychowaniu dzieci i młodzieży, szczególnie pielęgnowanej w domu





przez rodziców. Bez niej szkoła nie może wychowywać. Podziękowała prawosławnym katechetom za ich wychowawczą rolę, metropolicie Sawie za wnoszenie spokoju, opanowania i „opiekę nad moją osobą".

– Historia naszego kraju szła bardzo różnymi drogami – mówiła pani minister – ale w końcu znaleźliśmy dość siły, by wybrać właściwą drogę. W 1990 roku została podpisana instrukcja między ministerstwem edukacji a Kościołem rzymskokatolickim i niebawem innymi Kościołami o wprowadzeniu religii do szkół. Cerkiew z ministerstwem zawsze dobrze współpracowała.

– Jesteście przykładem – zwróciła się do katechetów – dbania o bazę dydaktyczną, doradztwo metodyczne, pracę nad nową podstawą programową. Bardzo cenię te wysiłki.

Jan Zieniuk mówił o bardzo dobrej współpracy z MEN. Jej efektem jest choćby wprowadzenie matury z religii prawosławnej czy podniesienie turnieju wiedzy teologicznej do rangi olimpiady przedmiotowej, wpisanej na listę ministerstwa. Dodał, że nawet obecność tak wysokiego przedstawiciela ministerstwa na jubileuszu katechezy świadczy o życzliwym stosunku ministerstwa do nauczania prawosławnej religii. Podziękował także za otwartość podlaskiemu kuratorowi oświaty, który nawet wyznaczył wizytatora do rozwiązywania ewentualnych konfliktów w szkole w związku z obecnością prawosławnej katechezy.



Jerzy Kiszkiel podziękował metropolicie Sawie, wszystkim biskupom, Janowi Zieniukowi, katechetom za pogłębianie duchowości wśród uczniów w szkole.

Wyraźnie wzruszona mówiła Joanna Kajuk.

– Pochodzę z Sokołowa Podlaskiego i dziwię się, że na Świętej Górze Grabarce jestem pierwszy raz. Jestem oczarowana gościnnością gospodarzy. A wystawa „20 lat prawosławnej katechezy", którą obejrzałam, dowodzi, że ta katecheza jest wielka. Gratuluję. Brak mi słów podziękowania.

O osiągnięciach katechezy i jej perspektywach mówił Jan Zieniuk. Pisaliśmy o tym w lutowym numerze Przeglądu Prawosławnego w tekście „Dwadzieścia lat w szkole".

O wystawie „Dwadzieścia lat katechezy" opowiadał jej twórca, o. **Sławomir Chwojko**, ale wystawę, powstałą pod okiem o dr. **Andrzeja Baczyńskiego**, trzeba było przede wszystkim obejrzeć. Przygotowana niezwykle starannie, ze smakiem, pełna treści, posiłkująca się zdjęciami, była przede wszystkim znakiem, jakiego trudu dokonali katecheci, idąc ze słowem Bożym do szkoły.

W nowym roku szkolnym uroczystości upamiętniające 20 lat obecności katechetów w szkole będą odbywały się w diecezjach i dekanatach.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

– Byłam nauczycielką języka rosyjskiego, nauczania początkowego, plastyki i religii. Jestem wdzięczna Bogu i hierarchom naszej Cerkwi za błogosławieństwo na nauczanie religii prawosławnej.

Niezwykłe odznaczenie – Medal Komisji Edukacji – to wspólna nagroda i wyróżnienie za misyjne współdziałanie uczniów, rodziców, katechetów oraz parafii.

Jestem wdzięczna rodzicom, którzy posyłają swoje dzieci na katechezę, a uczniom, że aktywnie uczestniczą w lekcjach religii. Ze wzruszeniem wspominam warsztaty metodyczne, kursy, lekcje pokazowe w Białymstoku, Hajnówce, Bielsku Podlaskim i Siemiatyczach. Sale przepełnione nauczycielami religii, a wśród nich zawsze obecni ojcowie duchowni i siostra Daria z monasteru w Dojlidach-Zwierkach. Modlitwa i śpiew cerkiewny brzmiał w murach szkoły i stwarzał niezwykłą modlitewną atmosferę.

Dziękuję wszystkim za spotkania metodyczne duchownych i katechetów świeckich.

Wspólnie uczyliśmy się i doradzaliśmy sobie, jak przekazywać uczniom umiejętności i wiedzę religijną, aby lekcje religii były prawdziwą przyjemnością i radością w ich życiu – spotkaniem z Bogiem.

Na każdą lekcję, warsztaty metodyczne i spotkania z dyrekcją szkoły podążałam z ogromną bojaźnią. W moim sercu panował nieustanny lęk, by ucznia, nauczyciela, dyrektora i każdego spotkanego człowieka nie zrazić do nauczanego przedmiotu – religii prawosławnej.

Matuszka Halina Borowik



Biskup Hilarion

O Misterium Wiary

Obecność biskupa wołokołamskiego Hilariona (Ałfiejewa) na Świętej Górze Grabarce podczas jubileuszu katechezy w szkołach była dobrą okazją do zaprezentowania książki władyki „Misterium wiary". W przekładzie Jarosława Charkiewicza wydała ją Warszawska Metropolia Prawosławna. Jak się ona rodziła, opowiadał autor.

— Powstała siedemnaście lat temu, kiedy w ogóle nie myślałem o pisaniu książek – mówił 43-letni autor już dwudziestu. – Wykładałem wtedy homiletykę w moskiewskim seminarium duchownym. Późnym wieczorem zadzwonił do mnie prorektor i poinformował, że od jutra mam wykładać teologię dogmatyczną. Rano szedłem na zajęcia z najsmutniejszym wyobrażeniem tego, co mam mówić studentom. Z mrocznymi minami czekało ich na mnie około czterdziestu. Z rozmowy z nimi dowiedziałem się, że dogmatyczną teologię uważają za straszliwie nudny i suchy przedmiot. Zrozumiałem dlaczego, gdy obejrzałem podręcznik. Jego podstawę stanowiła scholastyczna średniowieczna metoda wykładu, wzięta z Kościoła zachodniego. Formułował, że są na przykład trzy cechy woli Bożej, pięć cech Bożego ***uma***. Postanowiłem wtedy przygotować notatki do tego przedmiotu, bazując na myślach Ojców Cerkwi. Pisałem je przez cały Wielki Post 1992 roku. Notatki okazały się materiałem na książkę, która uzyskała nieoczekiwany rezonans – była pierwszym teologicznym wydaniem, opublikowanym po upadku sowieckiego reżimu. Tłumaczona na wiele języków, ukazywała się w oficynach za granicą. W Rosji doczekała się sześciu wydań, w tym jednego, w nakładzie 10 tysięcy egzemplarzy, zupełnie nietypowego. Cały rozszedł się po więzieniach i zakładach wychowawczych Rosyjskiej Federacji. Żeby przeczytać tę książkę, trzeba było trafić do więzienia – żartował władyka.

Autor szczególne słowa uznania skierował do Jarosława Charkiewicza, ceniąc jego trud przekładu, jako że w książce jest wiele cytatów Ojców Cerkwi, a te często wymagają sprawdzania ich z oryginałem. Podziękował też o. **Włodzimierzowi Misijukowi** za trud redakcji i biskupowi siemiatyckiemu **Jerzemu** za opatrzenie książki słowem wstępnym. Po książkę z autografem biskupa Hilariona ustawiła się długa kolejka czytelników.

Obecność na święcie katechetów wykorzystał biskup Hilarion do przekazania słów wdzięczności metropolicie **Sawie** za wspólną modlitwę na Świętej Górze, która z tego miejsca unosi się jak słup ognia i sięga niebios – jak określił – i za zaproszenie do Polski.

Zapewniał o gorącej przyjaźni, poważaniu i miłości, jaką żywi patriarcha Cerkwi rosyjskiej **Cyryl** wobec Cerkwi w Polsce i osobiście wobec metropolity Sawy. Zapewnił o gotowości podtrzymywania Cerkwi w Polsce przez Cerkiew rosyjską. Mówił o prawdziwej, serdecznej radości z powodu duchowej łączności.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

Medal św. Daniela dla Eugeniusza Czykwina

Patriarcha Moskwy i całej Rusi Cyryl 26 maja w siedzibie Fundacji Jedności Narodów Prawosławnych w Moskwie uhonorował redaktora naczelnego „Przeglądu Prawosławnego", **Eugeniusza Czykwina**, medalem św. Księcia Daniela Moskiewskiego. Podczas uroczystości byli obecni hierarchowie, deputowani Dumy, przedstawiciele świata nauki i biznesu, wspierający realizowane przez Cerkiew programy kulturalne i charytatywne, doradca prezydenta Rosji M. Trynoga, wiceminister spraw zagranicznych Federacji Rosyjskiej G. Karasin, wicespiker Rady Federacji A. Torszyn, wiceprezydent Gazpromu A. Kruglow, a także ambasadorowie prawosławnych państw.



Medalem tym odznaczane są osoby duchowne i świeckie, które wiele uczyniły dla odrodzenia duchowego. Wręczając medal, patriarcha Cyryl zaznaczył, że w ten sposób wyraża uznanie i podziękowanie Eugeniuszowi Czykwinowi za jego pracę na rzecz Świętego Prawosławia.

Eugeniusz Czykwin, dziękując za odznaczenie, powiedział, że odbiera je jako znak uznania Cerkwi Matki dla tych, z którymi współtworzył Bractwo Młodzieży Prawosławnej i obecnie wydaje nasz miesięcznik. Podziękował też patriarsze za jego osobiste zainteresowanie Polską i pomoc w nawiązaniu braterskich relacji między Cerkwiami i chrześcijanami w Polsce i Rosji.

KAZANIE

Na święto Tychwińskiej Ikony



Drodzy bracia i siostry, bardzo żałuję, że zajęty swoimi sprawami związanymi z odjazdem, nie mogłem wziąść udziału w akafiście do ***Preswiatoj Diewy***. Ale kiedy teraz, przed odjazdem, przyszedłem przyłożyć się do ikony, przyszła mi do głowy myśl, żeby przy okazji tego święta podzielić się pewnymi przemyśleniami, pewnym znaczeniem, jakie możemy i powinniśmy wydobyć z tego święta i z cudownej historii tej ikony.

Coś szczególnego, symbolicznego i głęboko cudownego wiąże się z losem tej ikony. W latach 80. XIV wieku zjawiła się ona, według ludowego przekazu, na wodach jeziora Ładoga, na północno-zachodniej Rusi, na styku Rusi z obcymi fińskimi plemionami, z katolicką i wówczas wrogą ludnością – zjawiła się ona i według ludowego przekazu wody przeniosły ją do miasta Tichwin, gdzie nad rzeką Tichwinką został zbudowany monaster. I od tego czasu ta ikona była wysławiana w tym miejscu i stała się znana całej Rosji. I oto z woli Bożej znów było jej sądzone płynąć po wodach, bowiem w wyniku nieszczęsnej tragicznej drugiej wojny światowej, napaści wrogów na nasz kraj, ikona została wywieziona i jakby niesiona po wodach znalazła się w Ameryce i stała się tam znana wszystkim prawosławnym, nie tylko rosyjskim. Miałem ten zaszczyt i ogromną radość pomodlić się przed tą ikoną, kiedy tam byłem.

Drodzy bracia i siostry, w tym historycznym splocie okoliczności – ikona pojawiła się w latach 80. XIV wieku na wodach Ładogi, przemieściła się do Tichwina i stała się znana w całej Rosji, a teraz, w latach 40. XX wieku, została przeniesiona przez wody na drugi koniec świata i stała się znana całemu światu – i w tym jest cudowne świadectwo Boże, cudowne kazanie Boże, świadectwo prawdy i świętości naszej prawosławnej wiary.

Kiedy Pan Jezus Chrystus dokonywał uroczystego wjazdu do Jerozolimy i kiedy spotkały go dzieci z palmami, gałązkami i wychwalały Go: „Hosanna na wysokościach" – to uczeni w księgach i faryzeusze, uczeni teologowie owych czasów, pałając nienawiścią i zawiścią do Pana Jezusa Chrystusa, zarzucali Mu: „Nie słyszysz, co one mówią. Nieświadome dzieci, małe dzieci. Jak pozwalasz na to, żeby Cię tak wychwalały". Wtedy Pan im powiedział: „Jeśli one będą milczeć, kamienie krzyczeć będą".

Drodzy bracia i siostry, to samo nam się przytrafiło. My, ogólnie rzecz biorąc, jesteśmy milczącym narodem, my nie głosimy Chrystusa w całym kraju, wszędzie, na ulicach, w instytucjach, w szkołach. Nie! My tylko tutaj, w cerkwi, modlimy się, wierzymy, wychwalamy Chrystusa, tylko tutaj. A poza tym jesteśmy milczącym narodem. Ale Pan powiedział: „Jeśli oni będą milczeć, kamienie krzyczeć będą". I tak się zdarza poprzez cudowne działania Świętego Ducha. Ludzie, którzy wydawałoby się niczego od nas nie słyszą i nie mogą usłyszeć, poprzez oddziaływanie cerkiewnej sztuki, poprzez oddziaływanie cudownego cerkiewnego śpiewu, cudownych naszych ikon, poprzez wydawałoby się zewnętrzne, nie słowne oddziaływanie, przychodzą do wiary. W ten sposób prawdę naszej wiary świadczy cała historia i jeżeli my milczymy, wszystko inne mówi za nas.

Kiedyś starożytna Cerkiew w pierwszych wiekach była zamkniętą wspólnotą. Co to oznacza? Istniała wtedy nielegalnie, nie była uznana przez państwo. Rzymskie imperium prześladowało chrześcijan, zabraniało funkcjonowania chrześcijańskim wspólnotom – wspólnoty chrześcijańskie były więc tajne. Na spotkania modlitewne przychodzili tylko ludzie ochrzczeni, tylko członkowie tej wspólnoty, tylko ci ludzie, którzy siebie znali i należeli do tej wspólnoty. Nikt postronny na spotkanie modlitewne chrześcijan w tym czasie nie mógł przyjść. Drzwi były zamknięte, nikogo nie puszczano, zbierano się tylko nocą. I teraz u nas podczas liturgii, kiedy następuje moment sprawowania misterium Eucharystii, po pierwszej części św. Liturgii, która nazywa się Liturgią katechumenów, gdzie większą uwagę zwracamy na nauczanie – psalmy, Apostoła i Ewangelię, kazanie – kiedy następuje sam sakrament, także teraz diakon mówi: *Dwieri, dwieri, Premudrostiju* ***wonmiem*** (Drzwi, drzwi, w mądrości uważajmy). Oznacza to – zamknijcie drzwi ci, którzy tego pilnujecie, żeby nikt nie wyszedł i nikt nie wszedł, gdyż dalej będzie głęboka Mądrość, a wy wszyscy bądźcie uważni!

Na ówczesne warunki były to zamknięte wspólnoty.

Nasza Cerkiew obecnie jest otwartą Cerkwią, każdy może tutaj przyjść – wierzący i niewierzący, ten kto przyszedł naprawdę się modlić i ten kto przyszedł się tylko zainteresować, popatrzeć, czasami być może także się z nas pośmiać. Przed każdym drzwi są otwarte – jesteśmy otwartą wspólnotą, jesteśmy otwartą Cerkwią! I teraz nasze wartości, nasze świątynie, nasze historyczne osiągnięcia w sztuce należą do nas, jak wiecie, do całego narodu, nie tylko wierzących, ale i niewierzących. Są narodowym kulturowym, historycznym stanem całego naszego państwa, całego naszego narodu, są cenne dla wszystkich. Bardzo często są świadectwem o nas, środkiem oddziaływania prawd naszej wiary na ludzi niewierzących.

Sytuacja jest więc podobna jak z Tichwińską Ikoną Matki Bożej – swoim pojawieniem się w północno- zachod-

niej części Rusi w XIV wieku jakby oświeciła ten kraj, jakby świadczyła w nim Łaskę Bożą, a teraz daleko, daleko, w Nowym Świecie, świadczy prawdę prawosławia, prawdę naszej wiary – jak świadczą ją tutaj, w naszym kraju, te święte ikony, które nie znajdują się w cerkwi.

Drodzy bracia i drogie siostry! Będziemy i my, obchodząc święto Tychwińskiej Ikony Matki Bożej, radować się i wychwalać Chrystusa i Przenajświętszą Jego Matkę, że w swoim miłosierdziu pomagają nam swoją łaską, swoim oddziaływaniem na nasze chore, ograniczone świadectwo, pomagają nam być głosicielami Słowa Bożego i jednocześnie zbierają nas tutaj, jakby duchownie zapraszają do cerkwi coraz to nowych i nowych ludzi. Będziemy wierzyć, drodzy bracia i siostry, gorąco wierzyć w głębi naszego serca, że nadejdzie czas – kiedy? kto wie? wtedy, kiedy Bogu będzie *ugodno*, kiedy błogosławi to Przenajświętsza Dziewica – że cudowna Tichwińska Ikona powróci znowu do wielkiej Rosji, powróci znowu do ponownie zbudowanego dla niej monasteru w mieście Tichwinie i tam znowu zajaśnieje słońcem nad całą naszą ziemią. Kiedy to się stanie? Oczywiście tego nikt nie wie, drodzy bracia i siostry. Ale tak się stanie! I wtedy nasi potomkowie – drugie, trzecie, piąte pokolenie – znowu uroczyście, w samym Tichwinie przed tą ikoną w nowym monasterze powiedzą: *Dnieś, jako słońce preswietłoje, wozsija nam na wozdusie wsieczestnaja ikona Twoja, Władyczice, łuczami miłosti mir proswieszczajuszczi, juże wielikaja Rossija – nowaja, obnowlonnaja, wierujuszczaja Rossija! – jako niekij dar Bożestwiennyj, swysze błagogowiejnie wospiimszi, prosławlajet Tia, Bogomati, wsiech Władyczicu, i ot Tiebie rożdszagosia Christa Boga naszego wieliczajet radostno. Amiń.*

O. Witalij Borowoj
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Kazanie, które o. Witalij Borowoj wygłosił 8 lipca 1977 roku, okazało się prorocze, Tichwińska Ikona wróciła na rodzimą ziemię 9 lipca 2004 roku.

Mówisz, że pochodzisz z Banatu i twoją *Krestną Sławą* (serbskie święto patronów rodziny) jest dzień świętego Jana Chrzciciela. Wiara prawosławna jest sensem twego życia. Po śmierci ojca los zaprowadził cię do Macedonii; rodzinną ikonę proroka Jana zostawiłeś w domu matce i siostrom. Kiedy poprosiłeś macedońskiego ikonopisca o napisanie nowej ikony twego niebieskiego opiekuna, ku twemu ogromnemu zdumieniu ikonopisiec napisał ikonę św. Jana ze skrzydłami. Kiedy zapytałeś mistrza, wyjaśnił ci, że tak Chrzciciel Pana jest przedstawiany we wszystkich macedońskich cerkwiach. Obszedłeś wiele cerkwi i przekonałeś się, że tak jest w istocie. I pytasz mnie, dlaczego święty Jan Chrzciciel przedstawiany jest ze skrzydłami.

O skrzydłach świętego Jana

Wiadomo ci, że ze skrzydłami przedstawiani są tylko aniołowie Boży. A przestawia się ich tak dlatego właśnie, że są bezcielesnymi duchami, lekkimi i szybkimi w wypełnieniu *posłuszanij*, które wydaje im Stwórca.

A teraz posłuchaj świadectwa Chrystusa o Janie: *Oto Ja posyłam Anioła Mego i on przygotuje drogę przede Mną* (Mt 3,1). Kto to napisał? Prorok Boży z natchnienia Ducha Bożego.

Prorok Mesjasza i sam Mesjasz nazywają św. Jana Aniołem. I zaiste, służenie Jana było podobne do służenia aniołów niebieskich. Kiedy Zbawiciel świata narodził się w Betlejem, aniołowie objawili o Jego narodzinach pasterzom i wezwali ich do radości i chwalenia Boga.

Od tego czasu minęło trzydzieści lat i Pan zjawił się nad Jordanem, żeby rozpocząć swoją zbawczą służbę. Wtedy św. Jan objawił Go ludowi, wzywając do pokuty i oczyszczenia, żeby stali się godni przyjąć Go – Mesjasza i Zbawiciela.

Dlatego ikonopiscy od dawna często przedstawiali Poprzednika Chrystusa jako Anioła, ze skrzydłami. Dlatego został on nazwany Aniołem w Piśmie Świętym, niósł bowiem anielskie służenie w mesjańskiej historii zbawienia ludzi.



Niech św. Jan okryje ciebie skrzydłami od wszelkiego zła.

św. Mikołaj Serbski (Velimirović)
tłum. **Ałła Matreńczyk**



Z Grabarką w sercu

Majowe pielgrzymki na Grabarkę pozostawiają w sercu ślad. O tych śladach mówili 50-latkowie i 20-latkowie. Mówili, zgromadzeni 23 maja przy okazji trzydziestej paschalnej pielgrzymki na Świętą Górę. Młodzi z Bractwa Młodzieży Prawosławnej, organizatorzy pielgrzymki, zaprosili na spotkanie wszystkich byłych przewodniczących bractwa i tych, którzy wiele uczynili dla bractwa i pielgrzymowania.

Pierwsze pielgrzymki były przede wszystkim odkrywaniem, że świat prawosławny nie jest taki mały i że można w nim spotkać osobowości światowego formatu. Dla **Mirosława Matreńczyka** taką osobowością był arcybiskup Finlandii **Paweł**, autor książki „Nasza wiara", człowiek wielkiego formatu duchowego. Jak się później okazało, przyjechał do Polski i odwiedził Grabarkę, by sprawdzić, czy prawosławni nie są tu szykanowani. **Sławomir Makal** zapamiętał kazanie na Świętej Górze władyki **Cyryla**, wtedy metropolity smoleńskiego i kaliningradzkiego, obecnego patriarchy rosyjskiej Cerkwi. Była niedziela o ślepcu. Władyka Cyryl zaczął od słów: – Wyobraźcie sobie, że jesteście ślepi.

Dla wszystkich władyka **Jeremiasz** był szczerze witanym gościem, przyjacielem i autorytetem, który jeśli tylko mógł, starał się odpowiadać na wszystkie paschalne zaproszenia młodzieży.

Na Grabarkę przybywali też i rówieśnicy bratczyków z Finlandii, Francji, Niemiec, Stanów Zjednoczonych, głównie ci, którzy działali w Syndesmosie, ogólnoświatowej federacji prawosławnych młodzieżowych organizacji. Każdego interesowało, jak żyją prawosławni za żelazną kurtyną. Wtedy jednak język był jak kłoda, o którą niemal każdy się potykał, bo któż znał na tyle angielski, by swobodnie porozmawiać. A i rosyjski bywało płatał figle. Delegat z bractwa, gdy trzeba było na Cyprze zaprezentować naszą organizację, podczas przyjmowania jej do Syndesmosu, wyliczał: – *My ustroiwajem raboczije łagiera*, wywołując w oczach rosyjskiej delegacji zdumienie. Obozy pracy? – pytali.

Pierwsze „Grabarki" to przede wszystkim długie przygotowanie, wielkie emocje i nadzieje, to moment kulminacyjny całego roku akademickiego. Ci, którzy byli w ten proces mocno zaangażowani – wspomina **Ludmiła Chomczyk** – żyli od jednej pielgrzymki do drugiej. Na wiele miesięcy przed spotkaniem rozdzielali

Po dyskusji o roli pielgrzymek na Świętą Górę – portret zbiorowy
U dołu Ludmiła i Grzegorz Chomczykowie
Dariusz Żdanuk z synkiem Pawłem oglądają wystawę poświęconą pielgrzymowaniu

między sobą role i pracowali. Teraz na Górze jest wszystko – światło, nagłośnienie, bieżąca woda, kanalizacja, drogi, parkingi, kuchnia polowa, mur, który odgradza strefę świętą od pola namiotowego i z ośmiuset pielgrzymów. Wtedy w pełnej surowości trzeba było przyjąć nawet dwa-trzy tysiące młodych pątników. Wśród nich wielu, co to zdawało się trafili na Górę przypadkowo.

Na Górę jechało się polnymi drogami, bo innych nie było, w tumanach kurzu. I wiozło się wszystko, co było niezbędne na trzy dni dla kilku tysięcy ludzi. Nagłośnienie Świętej Góry to było jedno z najważniejszych zadań. Tą sztuka zajmował się między innymi **Grzegorz Chomczyk**, gromadząc kilka miesięcy wcześniej najpodlejsze przewody, bo takie tylko były dostępne, ściągając z Wrześni głośniki. Potem rozpinał misterną siatkę przewodów między drzewami, by na koniec przeżyć wielkie rozczarowanie. System działał, ale ówczesne



władze komunistyczne odcięły na Górę dopływ prądu, w momencie gdy był najbardziej potrzebny. Taka walka z prawosławną misją.

Aleksander Wasyluk podczas XX pielgrzymki miał więcej szczęścia. Nie przyjechał wtedy elektryk. Żeby żarówki zaświeciły choćby na polu namiotowym, sam zabrał się za instalowanie tak zwanej elektryki, choć nie miał o niej zielonego pojęcia. Coś, co w jego pojęciu nie miało prawa zadziałać, zaświeciło.

Ci, którzy pracowali w służbach porządkowych podczas pierwszych, czyli licznych, pielgrzymek, pamiętają wszystkie nieprzespane noce na Górze. **Sławomir Nazaruk**, skrajnie wyczerpany nocnym czuwaniem, żalił się przed władyką Jeremiaszem, że wielu pomyliło pielgrzymkę z obozem nad jeziorem.

– Gdzie jest świętość, tam i *iskuszenije* – odpowiedział władyka.

Kiedy wyczerpany pracą skarżył się **Eugeniusz Czykwin** przed metropolitą **Bazylim**, że ten wysiłek traci sens, że nie widzi efektów, jakich by oczekiwał. – Jeśli choć jedną duszę przyciągniesz do Cerkwi, to praca ma sens – odpowiedział metropolita.

I w tym właśnie czasie przyjechali na majową pielgrzymkę Finowie. – Wiózł ich młody kierowca z Warszawy – opowiada Eugeniusz Czykwin. – Kierowca, wzruszony modlitwami na Świętej Górze, podszedł do mnie i zaczął płakać. „Ja też jestem chyba prawosławny – mówił. Bo moja matka, Rosjanka, przykrywała mnie gdy byłem mały kołdrą i uczyła się żegnać się tak samo, jak i wy się żegnacie”.

O. Aleksy Andrejuk zostawił na Grabarce bardzo wiele swego trudu. Przez trzy lata przyjeżdżał tu, by przebudowywać dom, który mniszki przekazały na potrzeby bractwa, a do tego współorganizował pielgrzymki na Świętą Górę i obozy, także w Jabłecznej.

I chyba dlatego nie można uznać za przypadek, że właśnie tu, w starej jeszcze cerkwi, miały miejsce 1 października 1989 roku jego święcenia na duchownego.



Grabarka kuźnią znajomości – to był kolejny wątek wspomnień. – Każde tu spotkanie powodowało, że ożywały kontakty między prawosławnymi w całej Polsce – wspomina **Ałła Mateńczyk**.

Wtedy Białystok jechał do Gdańska, Wrocław do Warszawy, Warszawa do Białegostoku.

A i małżeństwa z tych kontaktów się rodziły. W jednym roku było aż osiemnaście „bractwowych” ślubów. **Jarosław Charkiewicz** poznał właśnie żonę **Dorotę** na Grabarce.

A rodzice także wiązali z Grabarką swoje nadzieje: – Jedź, nieraz mówili, może poznasz prawosławną dziewczynę. **Tomek Hanczaruk**, to już młode pokolenie, pojechał i poznał na Grabarce całą grupę rówieśników. I teraz ciągle w ich towarzystwie pozostaje.

Gdy w szkołach nie było religii, uczniowie nie zawsze wiedzieli, kto w ich klasie jest prawosławny. I tak dwaj byli przewodniczący bractwa, ucząc się w ogólniaku w jednej klasie, dopiero na Grabarce odkryli z

najwyższym zdumieniem, że są obaj prawosławni.

Elżbieta Cetra, która razem ze swoim mężem **Andrzejem** wiele podróżuje, cieszy się z miłych spotkań we Wrocławiu, Warszawie, Gdańsku, Lublinie, Jeleniej Górze, Krakowie. Gdzie poznała ludzi z tych miast? Niemal wszystkich na Grabarce podczas pielgrzymek. Czasem taka znajomość może uchronić i przed przykrą sytuacją.

– Tuż za Bielskiem zatrzymał mnie policjant – sięga po przykład Mirosław Matreńczyk. Przekroczyłem prędkość. Podaję dokumenty. „Chyba pracowaliśmy w tej samej służbie, porządkowej" – na to policjant, zwracając dokumenty bez wypisania mandatu.

Grabarka rodziła przyjaźnie, cementowała je, ale dla bardzo wielu była przede wszystkim szkołą modlitwy. – Tak, Grabarka uczyła mnie się modlić – mówi Ola Demczuk. Stałam w starej jeszcze cerkwi, wokół mnie cieśniło się tylu młodych ludzi, tak samo myślących, tak samo modlących się. Dla mnie, przybyłej z Wrocławia, gdzie prawosławnych tak mało, było to przejmujące przeżycie.

Grabarka wzruszała. Sławomira Nazaruka najbardziej zawsze wzruszał akt niesienia i ustawiania na Górze w piątkowy wieczór dużego drewnianego krzyża.

23 maja i młodsi, i starsi wzruszali się na wspomnienie o swoich opiekunach duchowych, których na tej ziemi nigdy już nie spotkają.

Wspominali ihumenię monasteru, matuszkę **Barbarę Grosser**, wielką ich przyjaciółkę. Nawet, gdy w ostatnim roku swego życia bardzo cierpiała z powodu choroby i nie wstawała z łóżka, prosiła młodych o codzienne raporty z tego, co działo się podczas pielgrzymki. **Ola Demczuk** zapamiętała ją, jak siadała na schodach monasterskiego domu i łaskawym, jakby wszystko akceptującym, okiem ogarniała młodzież.

Aleksander Wasyluk przywołał pamięć o. **Mikołaja Borowika**, proboszcza parafii w Dojlidach, serdecznego opiekuna młodzieży. To z tej parafii, za czasów, gdy służył tam o. Mikołaj, wychodziło najwięcej oddanych bractwu młodych ludzi, włącznie z przewodniczącymi.

Wspominano i energicznego batiuszkę z ziem zachodnich **Antoniego Haburę**, człowieka o niespożytej energii, z miłością zgarniającego pod swoje skrzydła młodzież całej diecezji wrocławsko-szczecińskiej. Dziś młodzi przychodzą na jego grób.

Mówiono o marzeniach. Jedno dotyczyło dzieci i wnuków dzisiejszych uczestników „Grabarki", by i oni podążali na Świętą Górę, nawet jeśli będą ich tam wypychali rodzice, to i tak w przyszłości docenią nieprzemijającą wagę tych modlitewnych spotkań, przekonywała Ludmiła Chomczyk.

A drugie marzenie dotyczyło spotkań i żywych kontaktów między tymi, którzy wyrośli już z paschalnych pielgrzymek i młodzieży – o czym mówił Eugeniusz Czykwin, choć wszyscy wiedzieli, że trzeba się komuś napracować, by do takich spotkań dochodziło.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Trzydzieste paschalne pielgrzymowanie młodzieży na Świętą Górę Grabarkę odbywało się od 22 do 24 maja. Metropolita Cerkwi w Polsce **Sawa** oraz arcybiskup białostocko-gdański **Jakub** i biskup siemiatycki **Jerzy** towarzyszyli młodzieży podczas wspólnej modlitwy i spotkań dyskusyjnych. Razem z młodzieżą przybyło wielu duchownych z różnych stron Polski. W tegorocznej pielgrzymce, mimo zimnej i deszczowej pogody, wzięło udział około ośmiuset młodych ludzi. Po raz pierwszy od trzydziestu lat spotkanie dyskusyjne „100 pytań do..." odbyło się, ze względu na deszcz, nie w dolince obok monasteru, a w nowym domu gościnnym na Górze.



Fot. Jan Makal

20 lat z bractwem

W dniu pamięci św.św. Cyryla i Metodego, 24 maja 2009 roku, Bractwo Prawosławne, którego patronami są apostołowie Słowian, świętowało w Bielsku Podlaskim 20-lecie działalności.

W czasie św. Liturgii w cerkwi Narodzenia Bogarodzicy metropolita **Sawa** zwrócił się do wiernych, w tym do licznie przybyłych bratczyków, przybliżając życie i działalność Cyryla i Metodego, którzy zapoczątkowali wielkie zmiany w kulturze słowiańskiej. Władyka mówił o ewangelizacji narodów słowiańskich w ich rodzimym języku, o alfabecie słowiańskim, który stał się podstawą rozwoju piśmiennictwa, o wielkiej oświecicielskiej misji Cyryla i Metodego.

– Dobrze się stało – zauważył – że Bractwo wybrało na patronów św.św. Cyryla i Metodego. Nieprzypadkowo spotkaliśmy się tu w dniu waszych patronów, nieprzypadkowo w Bielsku Podlaskim. Jesteście spadkobiercami wielkiej tradycji, stworzonej przez bractwa prawosławne w I Rzeczypospolitej. Wiele wie się o roli bractw w Wilnie i Lwowie w czasach, gdy trzeba było bronić prawosławia i Cerkwi na tych ziemiach. Ale i bielskie bractwa zapisały swoją chlubną kartę w dziejach naszej Cerkwi. Istniało tu bractwo „Bohojawlenija Hospodnia" przy cerkwi sobornej. Szczególną rolę w działalności bractw odgrywały prowadzone przez nich szkoły. Bractwo *Bohojawleńskie* było głównym ośrodkiem antyunijnym w Bielsku. Po zajęciu cerkwi *Bohojawleńskiej* przez unitów powstało bractwo przy monasterze św. Mikołaja w Bielsku. Także zasłużyło się wielce dla Cerkwi. Pamiętanie o historii i poprzednikach niech będzie wskazówką w waszej działalności.

Po procesji wokół świątyni metropolita wręczył za pracę na rzecz dobra Cerkwi ordery św. Marii Magdaleny prof. **Andrzejowi Łapko** – przewodniczącemu Zarządu Głównego Bractwa oraz wieloletnim działaczom – **Aleksandrowi Nikitorowiczowi** i **Aleksandrowi Sołowianowiczowi**.

Część oficjalna – wystąpienia, referat, wspomnienia – odbyła się w Domu Kultury Prawosławnej przy ulicy Rejtana 24.

Metropolita Sawa w swym wystąpieniu nawiązał do trudnych czasów rodzenia się idei utworzenia bractwa. Sytuacja polityczna – mówił władyka – nie sprzyjała takim inicjatywom, a i ludzi do działania i manifestowania swoich związków z Cerkwią nie było wielu.

Na spotkanie przybyło wielu bratczyków, którzy dzielili się wspomnieniami.

Aleksy Mularczyk (jego dziadek, duchowny w Supraślu, położył wielkie zasługi dla ratowania i utrzymania resztek supraskiego monasteru w czasie wojny i po wojnie) zapamiętał początki bractwa jako spotkania przy parafii Wszystkich Świętych na cmentarzu przy ulicy Wysockiego. – Gromadziliśmy się tam u ojca **Aleksandra Chilimoniuka**. On był naszym opiekunem. Na spotkania przychodził biskup Sawa. Nie było nas tak wielu, a do roboty, jak to zwykle, jeszcze mniej. Najwięcej wówczas działał nieżyjący już **Mikołaj Wawreniuk**.

Aleksander Nikitin, który w wieku szkolnym był *prisłużnikiem*, potem studiował i pracował na Śląsku, wróciwszy po latach do Białegostoku, trafił do bractwa dzięki prof. **Anatolowi Odzijewiczowi**. – Anatol – mówi – prowadził w Instytucie Fizyki spotkania Towarzystwa Opieki nad Zabytkami. Zabytki to także nasze drewniane cerkwie. Od zajmowania się cerkwiami bliska droga do bractwa, które jeszcze nie istniało. Kiełkowała dopiero taka idea. Rozmawialiśmy w siedzibie biskupiej, w świetlicy, w tzw. wagonie. Potem doszło do rejestracji bractwa. Cieszyłem się, że znowu jestem przy Cerkwi i z ludźmi, którzy myślą podobnie jak ja. Z perspektywy tych dwudziestu lat, moim zdaniem, ważne jest wszystko czego bractwo dokonało – publikacje, konferencje, sympozja, szkoła, przedszkole. A najważniejsze, że bractwo nadal działa. I mimo różnych trudności i zakrętów nie przestanie istnieć.

Aleksander Sołowianowicz towarzyszył idei rodzenia się bractwa od początku.

– Po 1983 roku, po zniesieniu stanu wojennego – opowiada – nastąpiło ożywienie życia cerkiewnego. Po wieczornych nabożeństwach w niedziele, przy katedrze św. Mikołaja w Białymstoku, odbywały się odczyty o tematyce religijnej, roli Cerkwi i parafian we współczesnym świecie. Wtedy to powstał pomysł powołania świeckiej organizacji prawosławnej. Na pierwsze spotkanie przyszło kilkanaście osób. Gospodarzem był o. **Anatol Ławreszuk**. Odbywały się kolejne spotkania, bez większych rezultatów. Niemało czasu zajęła nam sprawa nazwy organizacji. Po dyskusjach przyjęliśmy nazwę Stowarzyszenie „Bractwo Prawosławne". Zebranie założycielskie odbyło się 1 marca 1986 roku i wtedy powołano komitet tymczasowy w składzie: Anatol Odzijewicz, Mikołaj Wawreniuk, Piotr Juszczuk, **Walenty Pacewicz**, Aleksander Sołowianowicz, **Halina Koleśnik**, **Jarosław Szyrkowiec**.

A potem było coraz trudniej. Trzeba było uzyskać zgodę na działalność. Wydział Społeczno-Administracyjny Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku wniosek komitetu odrzucił. Odmowę motywowano... istnieniem Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego i Unii Chrześcijańsko-Społecznej. Tam, odpisano w odmowie, można realizować swoje cele, marzenia i rozwiązywać problemy materialne i duchowe. Apelacja w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych nie przyniosła oczekiwanego rozwiązania. Takie stowarzyszenie – odpisano – nie niesie pożytku społecznego. Stowarzyszenie na kilka lat uległo uśpieniu. Ale w 1989 roku zaczęły wiać nowe wiatry wraz z przygotowywaniem w





Warszawie obrad „okrągłego stołu". 3 marca 1989 roku Stowarzyszenie Bractwo Prawosławne zostało zarejestrowane w Urzędzie Wojewódzkim w Białymstoku.

Pierwsze Walne Zebranie Bractwa odbyło się 24 maja 1989 roku w świetlicy przy parafii Wszystkich Świętych na Wygodzie w Białymstoku. Wybrano zarząd główny stowarzyszenia. Przewodniczącym został prof. **Michał Małofiejew**. Dopiero wówczas walne zebranie postanowiło, że patronami Bractwa Prawosławnego będą apostołowie Słowian, św.św. Cyryl i Metody.

Aleksander Sołowianowicz jest skrupulatnym kronikarzem dziejów bractwa. W swojej „Historii i misji Bractwa św.św. Cyryla i Metodego" odnotowuje składy zarządów, daty zebrań, spotkań, konferencji, sympozjów, ich tematykę, nazwiska wykładowców. Warto zacytować z opracowania fragment „referatu programowego" pierwszego przewodniczącego bractwa, prof. Michała Małofiejewa, wygłoszonego 20 lat temu.

„Żyjąc na styku dwu kultur – mówił profesor – powinniśmy dbać o naszą tożsamość, przy pełnym poszanowaniu i tolerancji wobec innych. Celem nadrzędnym jest harmonijne współżycie, a przede wszystkim poszanowanie uczuć i godności każdego człowieka... Sądzę, że moim obowiązkiem i wszystkim współbraci jest propagowanie dziedzictwa duchowego i kulturowego Cerkwi po to, aby zajęło trwałe miejsce na mapie wyznań i kultury nie tylko Polski, lecz i Europy. Nie możemy zgodzić się na to, by prawosławie było traktowane jako atrakcyjny folklor wschodnich regionów Polski. Nie możemy być bierni wobec wyznaczania nam miejsca w skansenie na obrzeżu kultury. Nie możemy się zgodzić z poglądami, że Cerkiew prawosławna i jej kultura są tylko atrakcją turystyczną i barwnym reliktem mniejszości narodowych. Bogata tradycja Cerkwi prawosławnej w Polsce sięga korzeniami kultury bizantyńskiej. Właśnie Konstantynopol i Sołuń (Saloniki) za czasów patriarchy Focjusza rozwinęły szeroką działalność misyjną wśród narodów słowiańskich. Cerkiew obrządku wschodniego poprzez nowatorską i dalekowzroczną działalność apostołów Słowian, św.św. Cyryla i Metodego dotarła do Moraw, Bułgarów, Rusi i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Z tego też względu mamy słuszne podstawy sądzić, że działalność naszego Bractwa obejmie swym zasięgiem wszystkich prawosławnych w Polsce, którzy zgadzają się z naszym programem".

Śmiała wizja pana profesora była przez bractwo realizowana za życia profesora, jak też po jego śmierci, pod kierownictwem następnych przewodniczących: prof. **Antoniego Mironowicza** i obecnego, prof. Andrzeja Łapko.

Bractwo organizuje od początku ważne sympozja i konferencje, w tym trzy istotne konferencje poświęcone historii i współczesności supraskiego monasteru. Niezwykłe popularne wśród wiernych stały się cykle wykładów w ramach Wszechnicy Myśli Prawosławnej, odbywające się w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku. Na dwudziestolecie bractwa ukazał się siódmy zeszyt z wykładami wszechnicy. Bractwo wydaje także „Biuletyn Informacyjny".

Dwie inicjatywy Bractwa w ostatnich latach są niezwykłej wagi. To zorganizowanie w 2007 roku pierwszej w Polsce powojennej, niepublicznej prawosławnej szkoły podstawowej, która rozpoczęła działalność w Białymstoku 1 września 2007 roku i ma za patronów św.św. Cyryla i Metodego. A 7 października 2008 roku utworzono w Bielsku Podlaskim pierwsze prawosławne przedszkole pod patronatem Cerkwi i Bractwa.

Bractwo posiada siedem kół terenowych – w Białymstoku, Warszawie, Hajnówce, Siemiatyczach, Bielsku Podlaskim, Ełku i Słupsku i nie myśli na tym poprzestać. Opiekę duchową na bractwem sprawuje o. **Andrzej Kuźma**. Koło terenowe bractwa w Bielsku Podlaskim wydaje kwartalnik „Cyrylica".

Uroczystości jubileuszowe zakończyły występy dzieci z prawosławnego przedszkola w Bielsku i młodzieży ze szkoły św.św. Cyryla i Metodego w Białymstoku oraz godzinny koncert „Czeremszyny".

Michał Bołtryk
fot. **autor**

Metropolita Sawa z dziećmi ze szkoły św.św. Cyryla i Metodego oraz trzej nagrodzeni, od lewej Aleksander Nikitorowicz, prof. Andrzej Łapko i Aleksander Sołowianowicz; niżej: władyka Abel święci dzwony i zamojski dziekan, o. Witold Charkiewicz

Zadzwoniły dzwony

Ostatni raz słyszano w Zamościu cerkiewne dzwony w latach 40. minionego wieku. Potem wzywały już one wiernych na nabożeństwo z dzwonnicy rzymskokatolickiego kościoła. 9 maja tego roku, podczas święta prawosławnej parafii św. Mikołaja w Zamościu, obchodzonego tu według kalendarza gregoriańskiego, znów zadzwoniły cerkiewne dzwony. Wyświęcił je, przed św. Liturgią, arcybiskup lubelsko-chełmski Abel, który potem celebrował Liturgię wraz z duchownymi z Biłgoraja, Bończy, Hrubieszowa, Tarnogrodu, Tomaszowa Lubelskiego. Przybyli też duchowni rzymskokatoliccy, przedstawiciele lokalnych władz samorządowych, oświaty, więziennictwa i wierni z zamojskiego dekanatu.

Dziekanem dekanatu zamojskiego jest o. **Witold Charkiewicz**. Jest on pierwszym proboszczem wskrzeszonej do życia samodzielnej parafii w Zamościu i budowniczym cerkwi św. Mikołaja Cudotwórcy. Jej wznoszenie rozpoczęto w 1989 roku, a wyświęcono trzy lata później.

W sąsiedztwie cerkwi góruje piękna, wyniosła dzwonnica, w której zawisły nowe dzwony. Wokół świątyni zgromadzono ocalałe krzyże nagrobne jako pozostałość dawnego, zniszczonego cmentarza.

A obok położone są kwatery cmentarza, gdzie odbywają się pochówki.

W sąsiedztwie cerkwi znajduje się niewielki parterowy dom parafialny. Mieszkaniec ul. Bołtucia, przy której stoi cerkiew, mówi o proboszczu: – To dobry gospodarz, cmentarz zrujnowany i zaniedbany uporządkował, pobudował świątynię i dzwonnicę – teraz jest ozdobą i wizytówką naszego miasta. To dobry sąsiad.

O. Witold opiekuje się wiernymi rozproszonymi po okolicznych miejscowościach , lokalnymi cmentarzami, na których spoczywają zmarli, dawni mieszkańcy tych ziem. Pełni obowiązki kapelana więziennego zakładu karnego w Zamościu. Za swoją pracę został odznaczany wieloma nagrodami cerkiewnymi. Charakter jego pracy pięknie ujęła redaktor **Anna Radziukiewicz** z „Przeglądu Prawosławnego" (wpis do kroniki parafii): *Dziękujemy za wielką pracę misyjną na ziemiach, które przedtem usiane cerkwiami były, dziś ludzi, jak pojedyncze okruchy, ostałe po wielkim bochnie chleba, do Cerkwi trzeba przygarniać...*

Uroczystość zawieszenia dzwonów w Zamościu zbiegła się z jubileuszem dwudziestu lat kapłańskiej służby o. Witolda Charkiewicza. Parafianie





dekanatu zamojskiego życzą, by Bóg Wszechmogący o. Witolda i jego rodzinę obdarzył wszelkimi łaskami.

O. Witold był jednym z pierwszych duchownych, których dwadzieścia lat temu wyświęcił zwierzchnik restytuowanej diecezji lubelsko-chełmskiej, władyka **Abel**.

– Kiedy przyszedłem do Zamościa, parafię stanowiło tylko jedenaście osób – wspomina o. Witold. – Teraz mamy osiemdziesiąt rodzin. Gdyby nie było tu cerkwi, wszystkie dzieci byłyby chrzczone w kościele.

Parafianie z Zamościa i okolic mają bardzo dobrą duszpasterską opiekę. Kontakt z duchownym, przy takiej liczbie wiernych, może być niemal codzienny.

I takiego bliskiego, serdecznego kontaktu zazdroszczą prawosławnym katolicy.

Józef Klucha, fot. **autor**

Jubilat o. Aleksander Tokarewski z matuszką Warwarą, władyką Grzegorzem i najbliższymi
Obok: jubileusz 80-lecia o. Aleksandra obchodzono podczas parafialnego święta św. Jana Teologa

Trzeba umieć żyć z ludźmi

W Lesnoj nam sia objawiła, o Maryje, Ruski narod polubiła, alliłuja.

Tę pieśń w dzieciństwie o. **Aleksander Tokarewski** słyszał nie raz. Urodził się w Kornicy, niemal w cieniu leśniańskiego monasteru, w 1929 roku. Gdy przyszedł na świat, po prężnym żeńskim monasterze z czterystoma mniszkami, szkołami, szpitalem i apteką zostały już tylko wspomnienia. Podobnie jak po kornickiej cerkwi, w której dziadek **Piotr** był psalmistą.

W długiej, bo ponadośmiokilometrowej, rodzinnej wsi wszyscy wciąż mówili po *swojemu*, ale zaledwie pięć rodzin było prawosławnych. Korniczanie pracowali na roli, wydobywali też kredę, której tutaj zawsze było w bród, a przed wojną przydawała się do bielenia chat i płotów.

Co niedziela Tokarewscy wyruszali do cerkwi w Nosowie. Przeważnie pieszo – nie było specjalnie daleko, tak z pięć-sześć kilometrów, w większe święta furmanką.

Mały chłopak nie spuszczał oczu z batiuszki **Aleksandra Hałasa**, a po powrocie do domu stawał przed ikonami i go naśladował.

Czy już wtedy chciał pójść w ślady swego stryja, *swiaszczennika*? Stryj, o. **Teodor Tokarewski**, późniejszy długoletni dziekan bielski, był wówczas proboszczem parafii na terenie obecnej Białorusi.

Póki co dla prawosławnych nadchodziły ciężkie czasy.

– Cerkiew w Konstantynowie zburzyli – wiadomość o tym szybko rozniosła się po okolicy. Konstantynów leżał w odległości zaledwie dziesięciu-dwunastu kilometrów od Kornicy, a w tamtejszej murowanej cmentarnej kaplicy w latach międzywojennych wciąż odbywały się nabożeństwa.



– Pamiętam, jak z tatą byłem w tamtej cerkwi – wspomina batiuszka Aleksander. – *Swiaszczennik* służył wtedy w zielonym *obłaczeniju*, może to było na *Trojcę*?

Rok 1939 nie był wcale lepszy. Najpierw na Wielkanoc zmarł tata, **Grzegorz**, który chorował na płuca. Zaraz potem wybuchła wojna i szkołę zamknięto na kłódkę. Na razie chłopak musiał więc zadowolić się trzema ukończonymi klasami i ze wszystkich sił pomagać mamie w piętnastomorgowym gospodarstwie. Brał się nawet za orkę, a i szło mu nie najgorzej. Tylko koń na kartoflisku, jak zobaczył pozostawiony ziemniak, nie dawał żadnych szans dwunastoletniemu oraczowi – bezlitośnie ciągnął w bok, do swojej zdobyczy.

Nadszedł rok 1941. Tu, w Kornicy, wszyscy wiedzieli, że szykuje się kolejna wojna. Wieczorami i nocami zmierzały w stronę Bugu sznury niemieckich czołgów, samochodów pancernych i dział. Gdy ruszyły na wschód, rzeka stała się, można powiedzieć, niemiecko-niemiecką strzeżoną granicą.

Kornica leżała w Generalnej Guberni, Milejczyce, w których od 1938 roku proboszczem był stryj, o. Teodor Tokarewski, znalazły się w Prusach Wschodnich. Stryj nie przestawał martwić się o swego bratanka, półsierotę.

– A może byś przedostał się do nas – zaproponował chłopcu i zorganizował dość ryzykowne przedsięwzięcie.

W lipcu 1942 roku mama włożyła do tobołka najpotrzebniejsze rzeczy i przeżegnała syna.

Krewni z Górek przewieźli go w umówione miejsce, a tam pod osłoną nocy przejęli rybacy z Drohiczyna. Mieli prawo łowić ryby w Bugu. Teraz nielegalnie przewieźli też chłopca. Wskoczył do ich łódki, ale bez tobołka. Niebawem przekonał się, że był to rozważny krok.

Po drugiej stronie Bugu napotkał straż graniczną. Niemcy długo patrzyli w ślad za nim, ale brak bagażu uśpił ich czujność.

W Milejczycach stryj zadbał o







edukację bratanka i swoich córek, **Łarysy** i **Ziny**.

Codziennie na plebanię przychodzili nauczyciele – uczyli polskiego, matematyki, rosyjskiego, przyrody. Religii uczył stryj, on też od razu zaczął przyuczać chłopca do duszpasterskiej służby.

– Któregoś dnia nauczyciel od niemieckiego nie zjawił się na zajęciach – wspomina batiuszka. – Był Żydem, a Niemcy zamknęli getto.

W Milejczycach przed drugą wojną światową było wielu Żydów. Jedni mieszkali na stałe, inni przyjeżdżali do swoich letniskowych domków, położonych wokół miejscowego sanatorium, w którym leczono choroby płuc.

Niemcy wywieźli ich z getta najprawdopodobniej do Treblinki, położone w lesie dacze spalili – nie chcieli, by korzystali z nich partyzanci. A ci byli coraz śmielsi – w całej okolicy głośno było o przemarszu armii generała Kołpaka.

Nadeszło wyzwolenie i chociaż do końca wojny było daleko, w Siemiatyczach ruszyło już czteroletnie gimnazjum i dwuletnie liceum. Stryj Teodor od razu wysłał tam całą trójkę.

W jednej klasie uczyli się i piętnasto- i dwudziestolatkowie.

– Wyjmujemy zeszyty – od tego zaczynali lekcje nauczyciele, bo książek nie miał nikt. Dyktowali materiał przez 45 minut.

Uczniowie płacili im masłem, słoniną, mąką, jajami, czasami nawet żytem lub pszenicą.

Już podczas nauki w liceum Aleksander był psalmistą w Sasinach i Grodzisku. W 1950 roku zdał maturę. Wkrótce ożenił się z **Barbarą** z domu **Dubiec** z Milejczyc, która wyrosła, można powiedzić, w cieniu milejczyckiej cerkwi. Lubiła chodzić do niej od dziecka, a i na lekcajch religii w szkole średniej w Bielsku o. **Mikołaj Niesłuchowski**, późniejszy władyka **Nikanor**, wymagał od niej zawsze ciut więcej niż od innych.

– *Ty, Warwara dołżna eto wyuczyt'* – przekonywał, gdy z *siedmym głasom* wszystkie dziewczęta miały kłopoty. I już do wszystkich uczennic mówił: – *Eto wam prigoditsa, kto znajet, możet matuszkami budietie*.

W stosunku do Warwary słowa okazały się prorocze.

– Nigdy nie żałowałem swego wyboru – powie po sześćdziesięciu latach małżeństwa o. Aleksander. – Warwara jest wyrozumiałą i rozsądną kobietą, dobrą żoną, mamą i dobrą matuszką.

Święcenia kapłańskie batiuszka

Jabłeczna, w pierwszym rzędzie w środku siedzi o. Teodor Tokarewski, obok o. Euzebiusz Izmaiłow i archimandryta Eulogiusz, w drugim rzędzie stoją od lewej o. Aleksander Tokarewski z matuszką Warwarą



przyjął 25 grudnia 1950 roku. Wcześniej zdał egzamin eksternistyczny z programu seminarium przed kilkuosobową komisją.

Na początku był diakonem w Telatyczach. Niedługo, tak ze dwa miesiące. Później został delegowany do Terespola. Odwiedził tę parafię już na Boże Narodzenie, w lutym, z walizkami w ręku wyruszyli tam z matuszką. Mieli 21 i 20 lat.

Mróz był tęgi, na stacji w Terespolu czekał na nich starosta **Leon Grygorowicz**. Tej nocy przenocowali u niego.

Następnego dnia skierowali się w stronę cerkwi. Dojrzeli ją z daleka, była piękna, choć opuszczona. Dopiero potem matuszka zauważyła stojącą obok stróżówkę.

To była ich pierwsza plebania. Maciupeńki domeczek, który powoli zapadał się w ziemię, z oknami na wysokości pół metra. I z lokatorami na dokładkę. Mieszkała w nim para staruszków, repatriantów, katolików, która za zgodą starosty pilnowała cerkwi.

– Księżulku, a co z nami będzie?– zapytał od razu pan **Szczepański**, gdy Tokarewscy wraz ze starostą przekroczyli próg. Stał obok swej żony **Pauliny**, wystraszony jak ona. Ich własny dom nie był jeszcze wykończony, a teraz w środku zimy nie mieli dokąd pójść.

– Proszę państwa, mamy się czym dzielić – odparł bez namysłu batiuszka. – My zajmiemy pokoik (miał może piętnaście metrów), wam zostanie kuchnia (jeszcze mniejsza).

– Księżulku, kochany księżulku – pan Szczepański rzucił się batiuszce na szyję. Paulina stała i płakała.

Usiedli i razem wypili herbatę. Żyli z nimi jak dzieci z rodzicami. Paulina wstawała zwykle pierwsza, paliła w piecu, i – wiedząc że matuszka bardzo lubi placki katoflane – smażyła je na patelni.

– Pani księdzowo, już placuszki gotowe – pukała do drzwi pokoju.

– Nie kazał się wyprowadzać, pozwolił Szczepańskim zostać – z uznaniem mówili o młodym batiuszce katolicy. Podobało się to także swoim, prawosławnym. Tych nie było dużo, w Terespolu i okolicznych wsiach kilkanaście rodzin. Przybitych, bo trzy lata po Akacji Wisła rana wciąż była świeża, przestraszonych. Ale bardzo młodemu batiuszce życzliwych. Kto co upiekł w domu, ugotował, przynosił do stróżówki. Kiedyś nawet ktoś węgiel wrzucił do chlewika.

– Batiuszka, a może byście ogórki na ogrodzie posiali – poradził starosta Grygorowicz.

Posłuchali. Obydwoje byli bardzo pracowici. Ogród rozciągał się nieopodal cerkwi, w starorzeczu Bugu. Ziemia była dobra, ogórki rosły jak malowane. Sprzedawali je świeże, a także kiszone w dużych, zatapianych w rzece, beczkach. I tak wiązali koniec z końcem.

Ludzie między sobą mówili gwarą ukraińską, dzieci – matuszka Barbara uczyła ich religii – często już po polsku.

Po dwóch latach zaproponowano batiuszce stanowisko wikariusza w parafii Narodzenia Bogarodzicy w Bielsku Podlaskim i nauczyciela religii w szkołach. Wraz z rodziną – w Terespolu urodził się syn **Jerzy**, tu w Bielsku przyjdzie na świat córka **Eugenia** – zamieszkali na plebanii przy obecnej Jagiellońskiej. Było dość ciasno i skromnie.

– Kiedyś, pamiętam, zabrakło nam na chleb – wspomina batiuszka. – Poprosiłem panią **Masłowską** o bochenek, pieniądze oddałem następnego dnia.

A i nieustanne dojazdy do cerkwi w Augustowie okazały się bardzo męczące. Nie było autobusów, dobrze że w miejscowej spółdzielni produkcyjnej bez trudu można było wynająć furmankę.

W Augustowie potrzebna jest plebania – to było jasne.

– Batiuszka ja swój plac pod budo-

wę ofiaruję – zaproponowała starsza parafianka. Mimo to o budowie plebanii przy cerkwi filialnej w legalny sposób nie było nawet co marzyć. Przy wsparciu dobrych ludzi batiuszka Aleksander zbudował dom parafialny na swoje nazwisko.

Po dwóch latach budowy i ośmiu latach dojazdów Tokarewscy przenieśli się do Augustowa. Zaczęli uprawiać parafialną ziemię, a o. Aleksander rozpoczął dzienne studia na akademii teologicznej w Warszawie. Był już



na trzecim roku, gdy biskup **Jerzy** (**Korenistow**) przeniósł go do Orli, na proboszcza.

Orla miała za sobą bogatą, bo ponadpięćsetletnią historię. I świeżą pamięć o niedawnej, pełnej niepokojów, parafialnej przeszłości. Na szczęście jego poprzednikowi, o. **Maksymowi Sandowiczowi**, udało się uspokoić sytuację. A na nowego proboszcza czekało wiele pracy.

Zaczął od usunięcia chaszczy, w których tonęła cerkiewna posesja. Potem przyszła kolej na plebanię – pojawił się nowy dach, weranda, centralne ogrzewanie – budynek oszalowano i pomalowano na olejno. Na posesji psalmisty wybudowano budynek gospodarczy i przeprowadzono kapitalny remont domu. Niemal jednocześnie ogrodzono cerkiew, plebanię i sześć parafialnych cmentarzy.

– Nasz batiuszka chce ze wsi miasto zrobić – żartowali parafianie, widząc w jakim tempie posuwają się prace, a o. Aleksander już przymierzał się do kapitalnego remontu stuletniej cerkwi cmentarnej świętych Cyryla i Metodego. Jej dach, kryty gontem, porosły mchy, mocno poczerniały bielone kredą ściany, wymiany domagała się stara szalówka. Za zgodą konserwatora dach pokryto blachą ocynkowaną, wnętrze świątyni wybito płytami, a ściany zewnętrzne oszalowano i pomalowano.

Nadszedł rok 1979. Sen z oczu wciąż spędzała niemal dwustuletnia drewniana cerkiew parafialna św. Michała, zbudowana jeszcze przez **Izabelę Branicką** ze starego młyna z Trywieży. Czas zrobił z nią swoje – dosłownie wrastała w ziemię.

– Marzyła mi się nowa, murowana – przyznaje dzisiaj proboszcz. – Ale konserwator zabytków był nieugięty. Wyraził zgodę na kapitalny remont na podstawie tzw. anastylozy.

A to oznaczało, że można było rozebrać cerkiew, wylać nowe fundamenty i znowu ją postawić z użyciem zdrowych elementów ze starej.

Rok na takie przedsięwzięcia nie był najlepszy. Choć parafia dostała dotację, 600 tys. złotych, sklepy z materiałami budowlanymi świeciły pustkami. Ale dłużej zwlekać już nie można było.

Nadszedł maj 1979 roku. Dzień był pogodny, słoneczny. Powoli z orlańskiego krajobrazu znikała ***pri**chodskaja* cerkiew. Żal było patrzeć. Po skończonej robocie majster **Aleksander Fionik** z Siemiatycz usiadł i opuścił głowę.

– *Batiuszka, tiepier wsio zawisit ot was* – powiedział. – *Jesli daditie mnie eszałon wagonow matieriała, to k zimie cerkiew opiat' budiet stojat'.*

– Ale gdzie ja te materiały dostanę? – pomyślał w duchu o. Aleksander. Nie tracił jednak nadziei. Całe lato spędził w puszczy, wyjeżdżał o świcie, wracał późną nocą. Szukał drewna. Tymczasem wieść o rozebraniu cerkwi w Orli dotarła do samej Warszawy.

Któregoś dnia zatrzymała się przed plebanią wołga. Wysiadł z niej metropolita **Bazyli**.

– *W dierewnie Wołki cerkow s jeli* (gra słów, zdanie „We wsi Wołki jest cerkiew ze świerku" fonetycznie można też przetłumaczyć „We wsi wilki cerkiew zjadły") – zażartował, a potem poważnie już zapytał: – *Nielzia było chotiaby odnoj stienki ostawit'?*

Niestety, *nielzia*. Belki były tak spróchniałe, że nadawały się niemal w całości do wymiany. A metropolita, nauczony doświadczeniem, obawiał się reakcji urzędu do spraw wyznań. I nie mylił się. Kilka dni później przed plebanią w Orli znów zatrzymała się wołga.

– Kto pozwolił nową cerkiew budować? – już od progu groźnie pokrzykiwał urzędnik.

– Ależ to remont na podstawie anastylozy – tłumaczył batiuszka. – Mamy na to zgodę konserwatora.

W końcu dali spokój.

Po sześciu miesiącach intensywnej pracy cerkiew, pokryta blachą ocynkowaną, znów stała. Batiuszka przeżegnał się i podziękował Bogu. Uroczystego poświęcenia świątyni dokonał metropolita Bazyli 9 października 1981 roku.

Po kilku latach pozłocono ikonostas, a na ścianach zawisły duże ikony dwunastu głównych świąt.

W roku 1995 ukończono też prace przy budowie kaplicy św. Symeona Słupnika, dawnego patrona cerkwi parafialnej. Murowana czasownia w kształcie rotundy stanęła na dawnym cerkwisku, tam gdzie kiedyś stała cerkiew zamkowa świętego Jana Teologa.

A trzy lata temu wybudowano nową plebanię i budynki gospodarcze.

Jubileusz osiemdziesięciolecia o. Aleksandra Tokarewskiego 21 maja miał uroczystą oprawę. Metropolita **Sawa** przekazał jubilatowi ikonę i życzenia, św. Liturgii przewodniczył biskup siemiatycki **Jerzy**. Przybyli duchowni, parafianie, najbliżsi.

– Serdecznie wszystkim dziękuję – mówi o. Aleksander.

Jaką ma radę dla młodych duchownych?

– Trzeba umieć żyć z ludźmi.

Alła Matreńczyk
fot. **archiwum rodzinne**
i **parafii**

Jest światło w świecie

Z o. Nicolasem Černokrakiem dziekanem Instytutu św. Sergiusza w Paryżu rozmawia Ałła Matreńczyk



– Instytut św. Sergiusza będzie obchodzić w tym roku dostojny jubileusz 85- lecia istnienia. Jak zmieniał się charakter placówki, która powstała jako pierwsza na obczyźnie rosyjska szkoła teologiczna?

– Starzy profesorowie uważali, że jest to Prawosławny Instytut Teologiczny. Chociaż oczywiście pierwszymi studentami byli Rosjanie, Rosjanami byli także pierwsi wykładowcy, ludzie wielkiego duchowego i intelektualnego formatu – o. Sergiusz Bułgakow, o. Gieorgij Fłorowski, Wasilij Zieńkowski, Siergiej Biezobrazow, Anton Kartaszow, Lew Zander, nie sposób nie wspomnieć tutaj o metropolicie Eulogiuszu, byłym biskupie chełmskim, który tu, nad Sekwanę, przyniósł nie tylko tradycję, ale powiedziałbym – rozpalił życie cerkiewne w Europie Zachodniej. Tego życia cerkiewnego bardzo potrzebowało około dwóch milionów emigrantów, z których połowę stanowili ludzie z wyższych sfer. Od początku więc instytut miał jakby podwójną misję – przygotować kadry dla Cerkwi i oczywiście świadczyć prawosławie w Europie Zachodniej. I o ile w początkowych latach działalności to pierwsze zadanie było priorytetem, to po drugiej wojnie światowej instytut się otworzył – z każdym rokiem pojawiało się coraz więcej studentów z Grecji, Serbii, Libanu, Afryki, krajów zachodnich, a w latach 70. nasza placówka przeszła na język francuski. Teraz mamy 70 studentów, którym proponujemy studia licencjackie, magisterskie i doktoranckie. Nasi studenci są grupą międzynarodową – reprezentują ponad dwadzieścia narodowości, wielonarodowościowa jest też piętnastoosobowa profesura. Są wśród niej Rosjanie, ale także Francuzi, Serbowie, Holendrzy, Grecy, Rumuni, Amerykanie.

– Ale cele instytutu pozostały te same.

– Tak, naszą najważniejszą misją jest uświadomienie studentom, co to jest prawosławie. A to nie jest proste. Nasi pierwsi profesorowie stworzyli podstawę wielu prawosławnych dyscyplin nauki.

Chciałbym tutaj wspomnieć kilku z nich. W tym roku będziemy obchodzić 30. rocznicę śmierci o. Gieorgija Fłorowskiego, który przez niemal piętnaście lat wykładał nauki ojców Cerkwi i stworzył nowy neopatrystyczny ruch w całym prawosławnym świecie. Jego uczniowie, jak o. John Meyendorff, nie tylko wywarli wpływ na grecką teologię (Ioan Zizioulas), czy serbską (o. Afanasij Jevtica), ale także wiele innych.

Nasz instytut więc choć jest małym źródełkiem, przyniósł nową i świeżą wodę... O. Aleksy Kniazief w jednej ze swoich prac porównuje go, sięgając do VIII księgi Izajasza, do Potoku Syloańskiego, małego, lecz niezbędnego do życia. Gdzie nam tam do wielkich wód Rosji, nie możemy się przecież porównywać do jej wielkich akademii z tysiącami studentów, ale to właśnie w naszej szkole zostało wypracowane nowe podejście do życia cerkiewnego. Myślę tutaj o o.Nikołaju Afanasjewie, który po prostu stworzył eucharystyczne rozumienie Cerkwi.

Nasz instytut, dzięki pracom swych pierwszych profesorów, stał się więc ogólnoprawosławny, a to daje nam poczucie uniwersalizmu.

– Jak Cerkiew we Francji radzi sobie z dużą liczbą narodowości?

– Apostoł Paweł powiedział, że w Cerkwi nie ma Żyda czy Greka, lecz odnowione stworzenie w Chrystusie, co nie znaczy, że nie powinniśmy szanować swojej własnej kultury... Kiedyś o. Fłorowski wystąpił z referatem na temat „Kultura i życie wieczne", zastanawiając się w nim nad tym, co z naszej kultury wejdzie do przyszłego życia. I stwierdził: „Oczywiście, jeśli w Królestwie Niebieskim spotkam swoją małżonkę, będę rozmawiać z nią po rosyjsku". Chrześcijaństwo nie jest przeciwko kulturze, ale kultura nie jest jego celem.

– Jak radzicie sobie z mnogością jurysdykcji?

– Staramy się mówić, że nie są to jurysdykcje, lecz diecezje, chociaż słowo jurysdykcja jest bardziej realne. Tak naprawdę, dzięki Bogu, nie ma pośród nas żadnych podziałów ani na płaszczyźnie dogmatycznej, ani liturgicznej, ani wiary. Jesteśmy jednym. W Paryżu działa obecnie ponad trzydzieści parafii i sześciu biskupów. Prawosławie już zapuszcza korzenie we francuskim środowisku.

– Czy instytut jest otwarty na kontakty ekumeniczne?

– Tak, dawni profesorowie od samego początku włączyli się do dialogu ekumenicznego. Oczywiście, na samym początku bardziej z protestantami, gdyż Kościół katolicki do II Soboru Watykańskiego był dużo bardziej zamknięty. Pojedynczy katolicy, owszem, w ruchu ekumenicznym uczestniczyli, ale oficjalnie Kościół nie. Sytuacja się zmieniła dopiero po II Soborze Watykańskim, w którym zresztą brali udział także profesorowie

Obok o. Nicolas Černokrak, niżej metropolita Eulogiusz i o. Gieorgij Florowski; komitet założycielski Instytutu, od lewej siedzą G. Kulman, książę Trubiecki, P. Wachruszew, książę Wasilczykow, metropolita Eulogiusz, archimandryta Jan, dr Lipierowski; u dołu o. John Meyendorff i Aleksander Schmemann









instytutu – o. Mikołaj Afanasjew i władyka Kasijan.

Tu trzeba wyraźnie podkreślić, że francuskie środowisko nie było wrogo nastawione do prawosławia, a to sprzyjało dialogowi. Na naszej uczelni od ponad pięćdziesięciu lat organizujemy kongres liturgiczny, który ma podkreślać to co nas łączy, a nie to co dzieli. Bo tego co nas łączy jest znacznie więcej. Spuścizna świętych ojców, modlitwa, liturgika, życie cerkiewne, prawosławna teologia nie są przeciwko katolicyzmowi, wiele katolikom dają i wielu katolików przekonuje się o tym. Obecny papież Benedykt XVI zna dobrze Świętych Ojców i bardzo ceni prawosławną spuściznę.

– Co roku wielu Francuzów przyjmuje prawosławie. Co ich do tego skłania?

– Zachodni człowiek szuka wiary. Zachodnie społeczeństwo, chociaż trudno jest uogólniać, jest w zasadzie bardzo zsekularyzowane. Czy może raczej obojętne w stosunku do Kościoła, zwłaszcza jeśli idzie o młodzież. Jest to już pewna zachodnia tradycja, zwłaszcza francuska. Wystarczy wspomnieć o rewolucji francuskiej, która miała antyreligijny charakter. Potem w zachodniej kulturze rozwinął się taki humanizm, że człowiek stał się miarą wszystkiego. Kultura ta przyniosła bardzo wiele tolerancji, zwłaszcza wobec człowieka. Tej kulturze brakuje jednak żywej wiary w Boga. Bóg nie jest idolem, Bóg jest życiem. Powiedziałbym, że prawosławna teologia jest po prostu życiem. I to doświadczenie cerkiewnej świadomości przyciąga zachodniego człowieka do prawosławia. Przyciąga nasze nabożeństwo, ikony, modlitwy. W naszej parafii od pięciu-sześciu lat czytamy *Dobrotolubije*, dla wielu Francuzów to było odkrycie.

– Ci, którzy przyjmują prawosławie, w swoim dotychczasowym Kościele byli już nieaktywni?

– Olivier Clemant, by sięgnąć po przykład, nasz długoletni profesor, redaktor naczelny pisma Contacts, rdzenny Francuz, wyszedł ze środowiska, które już było niechrześcijańskie, chrzest w Cerkwi prawosławnej przyjął w dorosłym życiu. Są więc i takie rodziny, które odeszły od chrześcijaństwa, jest ich niemało. Niektóre z nich poszukują i tak poznają prawosławie...

– Oprócz studiów dziennych macie zaoczne?

– Tak, ponad dwadzieścia lat byłem dyrektorem studiów zaocznych i w tej chwili z takiej formy zdobywania wiedzy korzysta ponad trzysta osób z Francji, Belgii, Szwajcarii, Niemiec, Holandii i Anglii. U nas większość studentów studiuje w języku francuskim, chociaż niedawno na prośbę czterdziestu studentów rosyjskoję-

zycznych rozpoczęliśmy też zajęcia w tym języku. Od tego roku nasi studenci zaoczni mogą odbywać u nas studia doktoranckie i pisać prace doktorskie.

– Jak oceniacie współpracę między szkołami teologicznymi w Europie?

– Jeśli chodzi o kontakty ekumeniczne, nasz instytut utrzymuje bardzo dobre relacje z instytutem katolickim i protestanckim w Paryżu, organizujemy wspólne kongresy. Ja np. wykładam też w katolickim instytucie prawosławną teologię i życie duchowe. Jeśli idzie o kontakty między uczelniami prawosławnymi, niedawno odwiedziła nas czterdziestoosobowa grupa studentów teologii z Mińska wraz z wykładowcami, wspólnie ustaliliśmy zasady współpracy akademickiej, w ostatnich latach mieliśmy dużo studentów z Rumunii, teraz mamy bliskie kontakty z rumuńskimi parafiami w Cluj, Sibiu, Alba Julia.

– Patriarcha Daniel jest waszym absolwentem?

– Nie, studiował w Strasburgu, ale często odwiedzał nasz instytut razem z o. Dimitru Staniloe. 9 lipca patriarcha Daniel zostanie doktorem *honoris causa* naszej uczelni.

– Jak prawosławni we Francji przyjęli połączenie zarubieżnej Cerkwi z moskiewskim patriarchatem?

– Z dużą radością, naprawdę. Chociaż tu niejako w tle pojawia się szerszy problem, jak powinniśmy organizować Cerkwie w Europie Zachodniej i na świecie. Ojcowie – Aleksander Schmemann i John Meyendorff – uważali, że jeżeli Cerkiew znajduje się na innym terytorium niż jej macierzysta, to z czasem powinna stać się autonomiczną albo autokefaliczną... Że Cerkwie matki powinny pomagać im jak rodzice pomagają dzieciom. Myślę, że tak się stanie, nie chcę tutaj prorokować kiedy.

– Patriarcha Kirył nieraz podkreśla, że chrześcijaństwo powinno dać odpowiedź na wiele kwestii społecznych.

– Jestem bardziej związany z teologiczną stroną Cerkwi, nie jestem działaczem społecznym, sądzę że „nie jednym chlebem człowiek żyje". Oczywiście biednym należy pomagać, Cerkiew nie może zamykać na nich oczu, ale Cerkiew nie może ograniczać się do działalności socjalnej. Opinię patriarchy Kiryła należy oczywiście rozpatrywać w kontekście rosyjskiej Cerkwi i strona socjalna jest bardzo ważna, ale myślę, że chrześcijaństwo nie powinno być tylko socjalne.

– Czy ojciec urodził się we Francji?

– Nie, urodziłem się w głęboko wierzącej serbskiej rodzinie w Dalmacji, w byłej Jugosławii. W wieku szesnastu lat wstąpiłem do seminarium, potem zapisałem się na wydział teologiczny do Belgradu. Później nawet chciałem porzucić cerkiewne środowisko, zająć się filozofią, ale jakoś nie potrafiłem i przyjechałem do Paryża. Tu poznałem paryskich teologów i zostałem. Ukończyłem instytut, napisałem pracę magisterską i doktorską, ożeniłem się i zacząłem wykładać Nowy Testament i teologię ascetyczną. Długie lata byłem inspektorem w instytucie, potem prowadziłem zaoczne nauczanie, a od dwóch lat jestem dziekanem. Jest to, prawdę powiedziawszy, duży krzyż. Jak powiedziałem, nasza szkoła jest mała i bardzo biedna, nie mamy za sobą bogatej Cerkwi, a państwo pomaga nam w niewielkim stopniu.

– Od kilku lat prezentujemy na naszych łamach spuściznę św. Mikołaja Velimirowicza. Którego jeszcze z serbskich teologów polecilibyście naszym czytelnikom?

– Św. Justyna Popowicza. Znałem go osobiście, to taka światła osoba, mnich, teolog trochę młodszy od biskupa Mikołaja. Obaj wykładali teologię przed drugą wojną światową, wojna to przerwała. Niemcy aresztowali biskupa Mikołaja i osadzili w obozie w Dachau. Po wojnie nowe władze Jugosławii traktowały go jako wroga ludu, dlatego nie mógł wrócić do kraju. Pojechał do Ameryki, pozostał tam do końca życia, wykładał w seminarium św. Tichona. Moim zdaniem był najoryginalniejszą osobowością XX wieku, nie tylko serbskiego, ale całego prawosławia. Poeta, pisarz, kaznodzieja, człowiek modlitwy... Jako biskup Ochrydu jeździł często na Atos, zaprzyjaźnił się ze starcem Syluanem i rozpoznał w nim świętego człowieka. A to nie takie proste ujrzeć świętych ludzi w swoich czasach, zwykle lubimy krytykować się nawzajem... Św. Justyn znany jest bardziej jako teolog, mnich i liturgista. Każdego ranka odprawiał św. Liturgię. Był prorokiem w trudnych czasach. Zdążył wychować dobrych uczniów...

– Jaką postawę powinni przyjąć prawosławni w czasach, w którym panuje ogromna sekularyzacja i raz po raz wybuchają kryzysy polityczne i ekonomiczne?

– Znam ludzi, którzy uważają, że chrześcijanie powinni uczestniczyć w życiu kraju na płaszczyźnie politycznej i społecznej. Historia nas ostrzega – były czasy, kiedy chrześcijanie mogli aktywizować się w tych obszarach, ale niestety niewiele dobrego z tego wynikło. Sądzę, że jeśli świat demokratyczny daje możliwość działania Cerkwi, jest to najlepsze rozwiązanie. Nie jesteśmy za tym, by polityka kierowała naszymi sprawami, Cerkiew powinna kształtować swoich ludzi. Jeżeli my, prawosławni, chcemy coś powiedzieć światu, możemy to zrobić. Chrześcijaństwo jest duchową wiosną, świat, który leży w złu, tego od nas oczekuje. Świat i zło zaprzyjaźniły się ze sobą, nie chcą, żeby światło weszło do świata, ale mimo tego, ktoś powinien świadczyć, że jest światło w świecie.

Powinniśmy więc myśleć o naszym świadectwie chrześcijaństwa, a zwłaszcza prawosławia. Katolicyzm miał ogromne możliwości. Weźmy Hiszpanię – z jej bardzo silnym Kościołem, z licznymi zakonami. To były bardzo silne instytucje, gdzie one są dzisiaj? Dlaczego dzisiaj nie znajdują w sobie siły? We Francji tyle parafii nie ma księży katolickich, jeśli są – to z Afryki albo z Azji. A misję chcą prowadzić poza swoimi granicami, nie wiadomo dlaczego nie u siebie.

– Dziękuję bardzo za rozmowę.

fot. **Michał Bołtryk**
i **z albumu „L'institut de théologie orthodoxe Sain-Serge"**

Prawosławni wobec problemów współczesnego świata

„Prawosławie wobec problemów współczesnego świata", tak zatytułowano doroczną, jedenastą już konferencję naukową, zorganizowaną 29 maja przez Katedrę Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku. Spotkaniu przewodniczył kierownik katedry – metropolita Sawa, a wzięli w nim również udział arcybiskup Jakub i – także jako prelegent – arcybiskup Białej Cerkwi i Bogosłowa Mitrofan z Ukrainy, wykładowca Kijowskiej Akademii Teologicznej. Wśród gości obecni byli rektorzy i wykładowcy wyższych uczelni, posłowie na Sejm, przedstawiciele władz samorządowych, służb mundurowych, duchowni. Konferencje od lat cieszą się w środowisku prawosławnym dużym zainteresowaniem.



Referenci nie stawiali sobie za cel dogłębnego wyczerpania tematów, nie na każde wątpliwości próbowali dać jednoznaczną odpowiedź. Przedstawili raczej wybór problemów, niepokojących ludzi wierzących, usiłujących nie zatracić duchowej busoli w gwałtownie przemieniającym się świecie.

„Jedność prawosławia w podzielonym świecie – zagadnienia jurysdykcyjne" – to pierwsze zagadnienie, poruszone podczas obrad. Problem omówił, dobrze znający go z własnych doświadczeń, władyka **Mitrofan**. Nim jednak przeszedł do współczesnych, bolesnych, przykładów z Ukrainy, gdzie sporów jurysdykcyjnych nie sposób nazywać sporami, raczej gorszącymi awanturami, uderzającymi w samą istotę bycia chrześcijaninem, zarysował kwestię na szerokim tle historycznym i eklezjologicznym.

Uczestnicy konferencji wysłuchali kolejno wystąpień rektora Prawosławnego Seminarium Duchownego w Warszawie ks. dr. **Jerzego Tofiluka** (Antropologia Kościoła prawosławnego w kontekście współczesnej technokracji) oraz rozważań ks. dr. **Doroteusza Sawickiego** (Czy historia jest nauczycielką we współczesnym świecie?). Na to pytanie ksiądz doktor znał odpowiedź. Nie jest. Nie umiemy wyciągać wniosków z przeszłości, współczesność zresztą jawi się nam jako doświadczenie bez analogii, wobec którego czujemy się bezradni.

Ks. mgr **Arkadiusz Aleksiejuk**, który miał mówić o współczesnych zagadnieniach bioetycznych z punktu widzenia nauczania Cerkwi prawosławnej, skupił się na jednej tylko kwestii – zapłodnienia pozaustrojowego. Rzetelnie przedstawiając racje tych, którzy chcą z takiej szansy na rodzicielstwo skorzystać i przeciwników metody, doszedł do wniosku, że mimo wszystko, rozumiejąc ból i rozgoryczenie niespełnionego macierzyństwa, nie może uznać zapłodnienia in vitro za zgodne z chrześcijańskim nauczaniem.

Ks. dr **Henryk Paprocki** poruszył temat „Prawosławie wobec zagrożeń ekonomicznych", ks. prof. **Marian Bendza** związków (bliskich) między prawosławiem a ekologią. Na ochronę środowiska spojrzał jak na zagadnienie teologiczne. Ks. dr. Marek Ławreszuk swoje wystąpienie poświęcił postawie prawosławia wobec problemu etnofiletyzmu, w którym gubi się nadzieja na jedność chrześcijan.

Konferencję zamknęły wystąpienia o. dr. archimandryty **Warsonofiusza** (Rola monastycyzmu w zsekularyzowanym świecie) i dr. **Adama Musiuka** z Politechniki Białostockiej poświęcony 25-leciu odrodzenia monasteru supraskiego.

Celem konferencji, jak zastrzegłam na wstępie, nie było przygotowanie gotowych odpowiedzi i recept. Nazwano niektóre problemy, przyjrzano im się bliżej. Wobec współczesnych wyzwań nie możemy bowiem pozostać nieprzygotowani.

Dorota Wysocka
fot. **Jarosław Charkiewicz**

O sporze z myślami

Mówimy o sobie, iż jesteśmy prawosławni, lecz czy zdajemy sobie sprawę z tego, co tak naprawdę oznacza bycie prawosławnym chrześcijaninem?

Często nasze prawosławie koncentruje się wokół samej obrzędowości. Chodzimy do cerkwi, obchodzimy święta, dysponujemy pewną wiedzą na temat naszej wiary i w zasadzie wydaje się nam, że możemy o sobie powiedzieć, iż jesteśmy w pełni prawosławni. Tymczasem, jak podkreślają Święci Ojcowie, istota i sens chrześcijaństwa zawiera się w jego życiu duchowym. Podstawowym celem naszego chrześcijańskiego życia pozostaje walka z grzechem. Jeżeli nie walczymy z pokusami, które nas nakłaniają do popełnienia grzechu, jeżeli nie staramy się oczyścić naszego serca z wszelkiego gnieżdżącego się tam zła, to tak naprawdę nie żyjemy pełnią prawosławnego życia. Walka z gnębiącymi nas namiętnościami jest zatem naszym głównym chrześcijańskim obowiązkiem. Walka z własnymi namiętnościami jest rzeczą niesłychanie trudną. To mordercza walka, która wiąże się z ogromnym cierpieniem i dlatego porównywana jest do ukrzyżowania. Żeby móc prawidłowo walczyć, należy korzystać ze wskazówek tych, którzy w tej walce są bardziej doświadczeni od nas. Takie wskazówki możemy odnaleźć na przykład w pismach Ojców Pustyni. Za taki uważamy pierwszych mnichów zamieszkujących egipską pustynię, którzy całe życie poświęcili walce z grzechem. Nasuwa się pytanie o aktualność takich wskazówek, skoro zostały one spisane przeszło tysiąc sześćset lat temu? Wystarczy jednak choć trochę zagłębić się w opisy walk duchowych, jakie przyszło im toczyć, by się przekonać, że problemy, z jakimi musieli się zmierzyć nie tylko nie odbiegają od naszych, lecz wręcz są z nimi tożsame!

Każdego roku, podczas trzech kolejnych niedziel poprzedzających Wielki Post, na *wsienoszcznom bdienii*, śpiewany jest psalm 136, zaczynający się od słów *Nad rzekami Babilonu* (cs. *Na rekach Wawilonskich*). Ostatni wers psalmu brzmi: *Błogosławiony, kto pochwyci i roztrzaska niemowlęta twoje o skałę* (cs. *Błażen, iże imiet i razbijet mładiency twoja o kamien'*). Ową „skałą" jest Chrystus, zaś pod pojęciem „niemowląt" w sposób symboliczny zostały tu przedstawione mimowolnie nas nachodzące grzeszne myśli i obrazy. Zgodnie ze słowami św. Maksyma Wyznawcy: *Jeśli ktoś nie zgrzeszył w myślach, to nigdy nie zgrzeszy w uczynkach*, każdy grzech ma swoje źródło najpierw w naszych myślach. Chcąc mu zatem zapobiec, powinniśmy natychmiast odrzucić każdą grzeszną myśl, która pojawi się w naszym sercu. Początkowo taka myśl ma jeszcze małą moc i dlatego psalm określa ją mianem „niemowlęcia". Wtedy właśnie najłatwiej ją pokonać. Pewien starzec tak objaśniał to swemu uczniowi: *Wyobraź sobie, że idziesz ulicą i mijasz gospodę. Z gospody tej dolatują do ciebie kuszące zapachy różnego rodzaju potraw. Ciągle jeszcze jesteś niezdecydowany, co zrobić – wejść do środka i zjeść czy też przejść obok*.

Gdy tylko grzeszna myśl pojawi się w naszym sercu, mamy możliwość wyboru – możemy ją przyjąć lub odrzucić. Jeśli zdecydujemy się ją przyjąć, myśl ta zyskuje na mocy i staje się tym bardziej silna im dłużej prowadzimy z nią przyjazny dialog. W końcu jest tak silna, iż opanowuje nas całkowicie i w ten sposób stajemy się jej niewolnikami. Nie mamy już sił, by dłużej się jej przeciwstawiać i popełniamy grzeszny uczynek.

Skąd się biorą grzeszne myśli? Głównym ich źródłem są demony. Jeden z najbardziej znanych pisarzy ascetycznych, którego dzieła wywarły duży wpływ na prawosławną duchowość, Ewagriusz z Pontu, rozróżnia osiem demonów odpowiedzialnych za kuszenie do ośmiu grzechów: łakomstwo, nieczystość, chciwość, smutek, gniew, acedia (zniechęcenie), próżność i pycha. Zdaniem Ewagriusza najważniejsze spośród nich to łakomstwo, chciwość i pycha. Wszelkie pozostałe namiętności rodzą się z tych trzech podstawowych: *Nie można wpaść w ręce ducha nieczystości, jeżeli nie upadło się najpierw za sprawą demona obżarstwa (...), ani nie uniknie ktoś pychy, jeśli nie wyrwie się najpierw chciwości. Nie może człowiek natknąć się na jakiegoś demona, jeśli najpierw nie został zraniony przez tamte, stojące w pierwszym szeregu* („O myślach").

Jeśli zatem w naszym sercu pojawia się jakaś grzeszna myśl czy obraz, oznacza to, iż przystąpił do nas demon i stara się skusić: *Gdyby umysł mój wyobraził sobie twarz człowieka, który mnie skrzywdził czy też znieważył, dowodziłoby to, że zbliżyła się myśl pamiętania złego. Gdyby z kolei pojawiło się wspomnienie o bogactwach bądź o chwale, to po przedmiocie jasno rozpozna się dręczącego nas demona. Podobnie, co do innych myśli* („O myślach").

Jak walczyć z demonami? Przede wszystkim należy być bardzo czujnym. Pierwsza metoda walki z demonami polega na samoobserwacji, badaniu myśli i wyobrażeń, by w porę rozpoznać tą myśl, która może stanowić dla nas zagrożenie. Święty Antoni Wielki stawiał pytanie o pochodzenie konkretnych myśli: „Kim jesteś i skąd?". Bardzo pomocne w tej walce jest też posiadanie własnego ojca duchowego. Mniej doświadczeni mnisi już od czasów starożytnych oddawali się duchowej opiece bardziej doświadczonych ascetów, którym wyjawiali wszelkie myśli, które pojawiały się w ich sercu. Ci zaś, będąc bardziej zaawansowani w życiu duchowym, potrafili rozpoznać, które z nich mogą stanowić zagrożenie.

W swoim dziele „Antirrheticon" („O sporze z myślami") Ewagriusz proponuje, by walczyć ze złymi myślami za pomocą cytatów z Pisma

Świętego. Zbawiciel w taki właśnie sposób zwyciężył szatana podczas czterdziestodniowego postu na pustyni. Każdą z trzech pokus pokonał przeciwstawiając jej stosowny fragment z Pisma Świętego. W „Antirrheticonie" znaleźć możemy zbiór konkretnych myśli, które mogą nas zaatakować oraz stosowne cytaty z Biblii, które mogą nam pomóc odnieść nad nimi zwycięstwo. Ponieważ rzeczą trudno jest zapamiętanie tak dużej ilość cytatów z Pisma Świętego, toteż z czasem ustalił się zwyczaj praktykowania Modlitwy Jezusowej jako głównego oręża w walce z pokusami.

Demon łakomstwa

Łakomstwo nazywane jest przez Ewagriusza *pierwszą wśród namiętności* („O ośmiu duchach zła"). Demon łakomstwa nie namawia bynajmniej do tego, co rozumie się pod klasycznym pojęciem obżarstwa – jedzenia w nadmiarze. Stara się za to skłonić do jedzenia i picia rzeczy bardziej wyrafinowanych, o niezaprzeczalnych walorach smakowych, dających rozkosz naszemu podniebieniu. Zaczynamy jeść i pić w nadmiarze nie dlatego, iż nasz organizm tego potrzebuje, lecz dlatego że dostarcza nam to przyjemności. W ten sposób stopniowo osłabiamy nasze ciało, przyzwyczajając je do rozkoszy. W końcu ciało staje się tak rozleniwione, że nie może zbyt długo wytrzymać bez rozkoszy, domagając się dostarczania sobie cały czas nowych doznań. Tak osłabione ciało staje się łatwą pożywką dla demonów innych namiętności, które kusząc obiecują dostarczanie ciału wciąż nowych rodzajów przyjemności. Demony zdają się sugerować – „uczyń to i to, a twoje ciało przeżyje chwilę przyjemności".

Nic zatem dziwnego, iż będąc zniewoleni przez łakomstwo tak łatwo wpadamy w pułapkę innych grzesznych czynów. Jak pisze Ewagriusz: *Wiele drewna roznieca wielki płomień, zaś mnóstwo pokarmów karmi pożądliwość. Płomień przygasa gdy zabraknie materii, a niedostatek pokarmów uśmierza pożądliwość* („O ośmiu duchach zła"). Wynika z tego dla nas oczywista lekcja. Im bardziej umartwiamy nasze ciało, trzymając je z dala od rozkoszy, tym mniejsze szanse, iż oddamy się w niewolę grzechu. Stąd tak wielka waga postu. Ograniczając się w spożywaniu wyrafinowanych posiłków, możemy utrzymywać nasze ciało pod kontrolą.

Zdając sobie sprawę z wielkiej skuteczności postu, demon łakomstwa stara się nam go za wszelką cenę wyperswadować, podsuwając różne, zdawałoby się racjonalne, argumenty. Przede wszystkim tłumaczy, że to przecież nic złego kupić sobie coś smacznego do jedzenia. Sugeruje również, iż przepisy postne są dla nas zbyt ciężkie, a samo poszczenie nic nam nie da. Straszy też chorobą wynikającą z osłabienia od zbyt długiego postu.

Demon nieczystości

Demon nieczystości wymusza pożądanie odmiennych ciał. Szczególnie silnie atakuje żyjących we wstrzemięźliwości, aby ją porzucili, przekonani, że niczego przez nią nie osiągną. W przypadku osób młodych przekonuje, iż pożądanie wynika po prostu z ich młodzieńczej natury i w związku z tym nie ma sensu walczyć z czymś, co w pewnym wieku jest jak najbardziej „naturalne".

Demon atakuje również w czasie snu podsuwając ludziom różne nieczyste wizje: *Nocą w czasie snu (...) zaraz zobaczą z kolei demonów przemienionych w kobiety, które lubieżnie się zachowują i chcą zabawiać się bezwstydnie*. Dzieje się tak, ponieważ *pożądliwość łatwo dopuszcza myśli nieczyste, poruszona przez zjawy podczas snu; takie zjawy zsyłają na nich, torując sobie drogę działania w dzień następny* („O myślach"). Tych, którzy próbują podjąć z nim walkę, demon przekonuje, że i tak to nie ma sensu, bowiem myśli są zbyt natrętne i jest ich zbyt wiele, by mogły zostać odparte, a jeśli nawet on sam zostanie pokonany, to przyjdzie drugi demon, silniejszy od niego. Tak więc nie da się odnieść zwycięstwa, a porażka jest nieunikniona i nic już nie pomoże. Nawet post i modlitwa.

Ewagriusz zwraca uwagę na ścisły związek pomiędzy łakomstwem, a nieczystością: „*obżarstwo jest matką rozpasania* („O ośmiu duchach zła"). Ktoś kto wpadł w sidła łakomstwa, wpadnie z czasem także w sidła nieczystości. Jedno pociąga za sobą drugie: *Kto walczy z demonem nieczystości, nie weźmie sobie sytości za sprzymierzeńca, bowiem ta opuści go i stanie po stronie przeciwników i na koniec walczyć będzie razem z wrogami przeciwko niemu* („O ośmiu duchach zła"). Najskuteczniejszą metodą walki z tym demonem jest zatem powściągliwość w jedzeniu.

Demon chciwości

Demon chciwości neguje powody, dla których należałoby walczyć z tym popędem. Podsuwa na myśl różne sytuacje, w których człowiek może się znaleźć, jeśli nie będzie oszczędzał. Zabrania dzielenia się z potrzebującymi, a zwraca uwagę na konieczność gromadzenia pieniędzy wyłącznie na własny użytek z uwagi na starość, która nas czeka, możliwość wpadnięcia w nędzę, choroby, potencjalną utratę pracy.

Demon ten wmawia nam również, że nie ma sensu pożyczać pieniędzy osobie, która nas o to prosi, bo na pewno nie będzie miała z czego oddać. Skłania do nienawiści względem rodziców, którzy rzekomo nie troszczą się o nas wystarczająco, dając nam zbyt mało pieniędzy, by zaspokoić wszystkie nasze potrzeby. Wzbudza w nas również przekonanie, że biedak potrzebujący pieniędzy jest zapewne oszustem, który spożytkuje otrzymaną jałmużnę na jakieś niecne cele, zamiast wydać je na jedzenie.

Demon smutku

Smutek Ewagriusz definiuje jako przygnębienie duszy. Smutek pojawia się u tych, którzy są zniewoleni przez inne namiętności. Jeśli poniesie finansowe straty ktoś, kto jest opanowany przez chciwość, ten natychmiast wpadnie w przygnębienie z tego powodu. Podobnie osoba zniewolona przez próżność, gdy dotknie ją niesława, opanuje ją też smutek. Źródłem tej namiętności może być również gniew.

Smutek powstaje też, kiedy człowiek zaczyna rozpamiętywać swoją przeszłość, a w szczególności bardzo dobre chwile. W przeszłości wszystko wydaje się być lepsze i piękniejsze. Konfrontacja wspomnień z chwilą obecną wypada często na niekorzyść tych drugich, co powoduje przygnębienie.

Zdaniem Ewagriusza, kto pokona inne namiętności, pokona również smutek: *Wstrzemięźliwy nie zasmuci się z powodu braku pokarmu; ani powściągliwy, jeśli nie osiągnie zbytecznej przyjemności; ani łagodny, jeśli wymknęła się sposobność do zemsty; ani pokorny, pozbawiony ludzkiej czci; ani niechciwy pieniędzy, gdy poniósł straty* („O ośmiu duchach zła").

Konsekwencje smutku mogą być katastrofalne dla naszego życia duchowego, bowiem: *Nie zna duchowej rozkoszy smutny (...), nie pobudzi swego umysłu do kontemplacji, ani nie wzniesie czystej modlitwy* („O ośmiu duchach zła").

Demon gniewu

Gniew jest bardzo gwałtowną namiętnością. Silnie targa duszą człowieka, zaciemniając jego umysł.

Człowiek opanowany przez gniew nie potrafi w swoim sercu wzbudzić pobożnych myśli. Już na sam widok drugiej osoby błyskawicznie narasta w nim złość. Brak w nim miłości do bliźniego. Wszystko go denerwuje, wszystko irytuje. Brak mu cierpliwości.

Człowiek targany gniewem nie może zaznać spokoju w duszy, bo jego namiętność wciąż pozostaje niezaspokojona. Zmianie ulega też oblicze takiego człowieka. Gniew, który nosi w sercu, uwidacznia się w jego wyglądzie zewnętrznym.

Nieprzypadkowo mówi się, iż oczy są zwierciadłem duszy. Jak pisze Ewagriusz, *oczy gwałtownika są zaniepokojone i nabiegłe krwią* („O ośmiu duchach zła").

Obecność gniewu w duszy uniemożliwia modlitwę. Czasami demon szydzi z człowieka wzbudzając najpierw w jego sercu gniew do bliźnich, a potem skłaniając do modlitwy, w której jest sławiona łagodność i cierpliwość jako jedyna droga do Boga. Taka modlitwa naturalnie nie jest miła Bogu.

Demon ten wzbudza w nas złe wyobrażenia o kimś, kogo nawet osobiście nie znamy. Demon gniewu nie pozwala również na to, by w naszym sercu pojawiło się pragnienie pojednania z kimś, z kim się pokłóciliśmy. W tym celu podsuwa nam szereg rzekomo racjonalnych argumentów, które uniemożliwiają pojednanie.

Dlaczego to ja mam pierwszy wyciągnąć rękę do zgody? Dlaczego nie miałaby tego zrobić strona przeciwna? Przecież to ja jestem poszkodowany, a nie on! Ewagriusz w swoich pismach przywołuje w tym miejscu słowa apostoła Pawła: *Niech nad gniewem waszym nie zachodzi słońce* (Ef. 4, 26).

Pismo Święte apeluje do nas byśmy nie wdawali się w rozważania odnośnie tego czy nasz gniew jest słuszny, czy też nie. Nie ważne kto bardziej zawinił, a kto mniej. To my powinniśmy jak najszybciej dążyć do zgody. Niebagatelną rolę odgrywa tu też pokora, bowiem człowiek który dąży do zgody musi zapomnieć o swoich racjach, które rzekomo uzasadniają jego gniew do bliźniego. Musi się ukorzyć, ustąpić jako pierwszy.

Demon acedii (zniechęcenia)

Demon acedii jest najuciążliwszym spośród demonów. Wpędza człowieka w zniechęcenie, przygnębienie, wyczerpanie, zobojętnienie. Sprawia, że nie można znaleźć sobie miejsca, w którym w końcu by się odnalazło duchowy spokój.

Demon zniechęcenia wzbudza w nas niechęć do miejsca, w którym obecnie się znajdujemy i pracy, którą właśnie wykonujemy. Ewagriusz w swoich pismach przedstawia nam obraz mnicha owładniętego demonem zniechęcenia. Mnich siedzi w swojej celi przy pracy i modlitwie, lecz tam nie wytrzymuje. Ogarnia go znużenie pracą.

Demon doradza mu, by znalazł sobie inne zajęcie, które na pewno okaże się ciekawsze, efektywniejsze i łatwiejsze. Sugeruje również, by opuścił swoją celę i zamieszkał w innym miejscu, które na pewno okaże się o wiele lepsze niż to, w którym żył do tej pory.

Podsuwa też myśl, że życie monastyczne nie ma sensu, bo w świecie również można się zbawić. Mnichowi wydaje się, że czas płynie nieskończenie wolno. Wygląda przez okno, czy może ktoś nie idzie właśnie go odwiedzić. Zaczyna czytać literaturę duchową, lecz szybko ogarnia go senność. Znudzony lekturą kartkuje książkę, przeskakuje z rozdziału do rozdziału, a w końcu odkłada książkę i zapada w sen. Potem się budzi, lecz dalej czuje się nieszczęśliwy, bo nie otrzymuje tego, czego chce. Problem jednak w tym, że sam nie wie, czego pragnie.

Walka z demonem zniechęcenia jest niesłychanie trudna. Zdaniem Ewagriusza, najskuteczniejszą metodą jest wytrwałość: *Czyń wszystko z wielkim staraniem i bojaźnią Bożą. Wyznacz sobie miarę w każdym dziele i wcześniej nie odstępuj, póki jej nie wypełnisz. I módl się uważnie i żarliwie, a duch zniechęcenia ucieknie od ciebie* („O ośmiu duchach zła").

Demon próżności

Próżność polega na szukaniu uznania u innych. Tym trudniej z nią walczyć, ponieważ wzrasta wraz z cnotami. Im bardziej człowiek doskonali się duchowo, tym bardziej odczuwa pragnienie bycia podziwianym za swoją doskonałość.

Jak zauważa Ewagriusz, *próżność doradza modlić się na placach* („O ośmiu duchach zła") i obnosić się z własną pobożnością, byleby tylko dostrzegli to inni i podziwiali nas za to. Nawet praktyki ascetyczne – post, czuwanie, modlitwa, stają się łatwe i przestają sprawiać trudności, ponieważ *pochwała z ust wielu pobudza do pilności* („O ośmiu duchach zła"). Taka pobożność jest jednak niewiele warta, bowiem cnota budowana na próżności szybko umiera.

Próżność nakłania również do odgrywania roli nauczyciela i pouczania innych, chociaż człowiek jeszcze do tego nie dorósł: „Przeciwko próżności, która nakłania nas do nauczania, choć nie posiadamy zdrowia duszy i

Władimir Grozow prezentuje w Centrum Kultury Prawosławnej obwolutę Ewangelii Słuckiej

rozpoznania prawdy: *Nie czyńcie zbyt wielu starań, bracia moi, aby zostać nauczycielami. Wiecie bowiem, że doznamy surowszego sądu* (Jk 3, 1) („O sporze z myślami").

By uniknąć pokusy próżnej chwały, Ewagriusz doradza ukrywanie własnej cnoty: „*Nie wyjawiaj publicznie twojej ukrytej wstrzemięźliwości (...) aby Ojciec, który widzi w ukryciu, udzielił ci jawnej zapłaty* („O ośmiu duchach zła").

Demon pychy

Podobnie jak próżność, również pycha wzrasta wraz z cnotami. Zniewolenie przez namiętność próżności jest też prostą drogą do pychy: *Obecność próżności zwiastuje pychę* („O ośmiu duchach zła"). Pycha polega na głębokim przekonaniu o własnej doskonałości i pogardzie wobec innych ludzi.

Człowiek pyszny zachwyca się własnymi cnotami. Z czasem nabiera nawet przekonania, że osiągnął wyżyny świętości. Co więcej, dochodzi do wniosku, iż udało mu się to osiągnąć wyłącznie własnymi siłami. Zapomina, że wszystko, co w życiu osiągnął, jest przede wszystkim darem Bożym. Na innych ludzi człowiek pyszny patrzy z góry. Widzi głównie ich wady, samego zaś siebie stawia za wzór postępowania i pobożności.

Zniewolony przez demona pychy podziwia własną mądrość i gardzi mniej wykształconymi od niego. Źródłem pychy może być również pochodzenie społeczne, które przejawia się w przekonaniu o własnej wyższości nad gorzej usytuowanymi.

Najskuteczniejszym lekarstwem na pychę jest pokora.

Bywa ona jednak bardzo gorzkim lekarstwem, ponieważ Bóg chcąc uczynić nas bardziej pokornymi, pozwala byśmy byli w życiu doświadczani przez różne trapiące nas problemy: *próżność leczy się przez niesławę i strapienie (..); niesława, chociaż ogarnia leczonego smutkiem, to jednak kładzie kres uciążliwym namiętnościom, próżności i pysze* („O ośmiu duchach zła").

Grzegorz Szmyga



Księgoobieg

Ewangelia Słucka i krzyż św. Eufrozyny Połockiej to największe świętości Białorusi. Obie przejęli w 1917 roku bolszewicy. Umieścili je w muzeum. Jeszcze w 1941 roku chronił je ten sam bankowy sejf. Leżały obok siebie w Mohylewie na jednej półce. Po czym zniknęły.

Krzyża, wykonanego w XII wieku na zlecenie świętej z Połocka, nie odnaleziono do dziś. Jego kopię wykonał w latach 90. ubiegłego wieku jubiler z Brześcia, **Mikołaj Kuźmicz**. A Ewangelię?

Cud

W 2003 roku, kiedy w Mińsku trwał dziesiąty cykl wykładów, nazywanych Eufrozyńskimi, stareńka kobieta zapukała do drzwi pewnego mińskiego duchownego.

– Synku, zaraz odejdę z tego świata. Wam pewnie się przyda ta książeczka – powiedziała, podając batiuszce zawinięty w płótno potężny tom.

Babuszka odeszła. Niczego o sobie nie powiedziała. Nikt jej więcej nie widział. Batiuszka odwinął podarunek. *Jewangielije Słutskoje* – przeczytał. Tak, zdarzył się cud. Wiedział o tym na pewno. Natychmiast udał się do metropolity **Filareta**.

Odnalazła się Ewangelia Słucka, rękopis z 1581 roku, napisany przez księcia słuckiego **Juryja Olelkowicza**, ojca św. Sofii Słuckiej – wieść szybko obiegła Białoruś.

O zdarzeniu opowiada **Władimir Grozow**, dyrektor wydawnictwa egzarchatu białoruskiej Cerkwi. I opowiada o projekcie rangi światowej – jak określa. Otóż niebawem ma wyjść w druku Słucka Ewangelia. Prezydent Białorusi **Aleksander Łukaszenka** zlecił wykonanie tego dzieła wydawnictwu egzarchatu i wydzielił na projekt duże pieniądze.

Grozow wraca do czasów Juryja Olelkowicza. Papier na Ewangelię zamówił słucki książę w Italii. Na jedną księgę produkowały go przez rok dwie papiernie! Jedna nie sprawiłaby

W siedzibie wydawnictwa w Mińsku



się z wykonaniem zamówienia. Był to najdoskonalszy papier na świecie. Wtedy księgi pisano na pergaminie. Ten papier był wiele razy droższy od pergaminu. Każdą kartę opatrywano wodnym znakiem, datą jej produkcji i numerem. Na takich kartach jedynie królowie pisali najważniejsze posłania. I książę Olelkowicz Ewangelię. Karty świętej księgi zdobił bogato pięknymi ornamentami, używając wielu złoceń.

– Księga zachowała się w idealnym stanie – mówi Grozow – jakby dziś wyszła spod ręki kopisty, jakby przechowywano ją w wiecznej zmarzlinie – karty bialutkie, żadnej pleśni, ornamenty o żywych kolorach, żaden mól nie zostawił na nich śladu.

Teraz wydawnictwo egzarchatu przygotowuje drukowaną wersję Ewangelii Słuckiej. Praca i współcześnie wymaga niezwykłych umiejętności. A te wydawnictwu nie są obce.

Wśród światowej elity

Jak skromne zdawałoby się cerkiewne wydawnictwo weszło do światowej elity książkowych wydawców – trzeba by teraz opowiedzieć. Było tak. Zachowały się fotografie robione za ostatniego cara, sprzed stu laty. Kolorowe! Tylko jak po nie sięgnąć? Jak pokazać je światu w postaci druku? Technologie przygotowania i obróbki zdjęć sprzed stu laty były zupełnie inne od współczesnych.

Dziś komputer zawładnął niepodzielnie całym procesem przygotowania do druku książki, a tym samym i zdjęcia. Głowili się Amerykanie nad carskimi zdjęciami. Na różne sposoby próbowali je wydrukować, używając współczesnych technologii. Nic nie wyszło.

Tymczasem marzeniem Białorusinów z wydawnictwa egzarchatu stało się wydanie albumu „Rosyjskie imperium w kolorze 1909-1915”, w którym byłyby zamieszczone te unikalne w skali światowej zdjęcia, przedstawiające świat, który co najmniej w osiemdziesięciu procentach zwyczajnie zniknął. Wszak większość obiektów wtedy fotografowanych zmiotła rewolucja, dwie wojny albo czas. W trakcie pracy nad albumem Białorusini opracowali i opatentowali zupełnie nowy, nikomu nieznany, sposób cyfrowego przygotowania do druku owych starych fotografii oraz drugi patent – na druk tychże zdjęć. Ukazał się album ze zdjęciami o doskonałej jakości. Książkę posłano na międzynarodowy konkurs. Otrzymała główną nagrodę. Amerykanie patrzyli na zdjęcia i mówili: – To nie są oryginały. To teatr. Białorusini przebrali w stroje z carskich czasów współczesnych aktorów, ustawili ich na tle makiet, skansenów i porobili zdjęcia. – Fantastyczne – z uznaniem kręcili głowami nad wydaniem Japończycy.

W mińskim wydawnictwie trwa teraz praca nad kolejnymi tomami „Rosyjskiego imperium w kolorze”. Będzie ich dwanaście. Na tyle tomów zachowało się zdjęć. A przedstawiają one nie tylko carskie pałace, dworce kolejowe, okręty, damy, ale także sianokosy, żniwa, chłopskie zagrody, kwitnące sady. Dzięki mińskim specjalistom staje przed naszymi oczyma stary świat bez retuszu, bez fantazji scenografa czy reżysera, niczym z niebytu przywołany.

Wydawnictwo otrzymuje też wiele nagród na krajowym forum wydawców książek – miesiąc temu nagrodę główną za książeczkę „Otcze nasz”, adresowaną do dzieci. Rzecz pięknie ilustrowana, przybliżająca dzieciom sens Modlitwy Pańskiej, dopracowana w każdym szczególe.

Sto tytułów

Każdego roku oficynę mińskiego egzarchatu opuszcza około stu tytułów, adresowanych do wszystkich grup wiekowych. To ogromna ilość.

– Każda książka służy duchowemu odrodzeniu narodu – mówi dyrektor wydawnictwa. Oczywiście literatura *bogosłużebna* i teologiczna zajmuje główne miejsce, ale nie stronimy od historycznej, zwłaszcza związanej z Cerkwią. Nasze wydawnictwo wykonało niedawno gigantyczną pracę. Zgromadziło w dwóch tomach informacje o niemal wszystkich represjonowanych w latach 1917-1967 prawosławnych białoruskich duchownych. W czasie drugiej wojny hitlerowcy zniszczyli niemal osiemdziesiąt procent naszych duchownych za ich związki z podziemiem lub partyzantką. Naszą oficynę opuściło też nowe wydanie słynnej „Historii Cerkwi” Kartaszowa.

Wydawcy wiedzą, że dziś prawdziwą sztuką jest nie tyle napisanie i wydrukowanie książki, ile trafienie z nią do czytelnika. Pozycje, nawet bardzo dobre, mogą zalegać na półkach, jeśli nikt nie zadba o ich dystrybucję.

W Mińsku książki sprzedawać umieją.

Ruś ***proswieszczena***

– Władamy całą literaturą, którą wygenerował prawosławny świat – mówi Grozow i opowiada o systemie stworzonym przez mińskie wydaw-

nictwo, przypominającym nieustanne tłoczenie gazu w rurze, rozgałęziającej się na niezliczone odgałęzienia.

Główna rura biegnie między Mińskiem i Moskwą oraz Petersburgiem. W każdy piątek przybywa z Moskwy dwanaście ton książek, wydanych w Rosji albo i gdziekolwiek na świecie.

Tę duchową literaturę, razem z wydawaną na Białorusi, rozwozi sześć współczesnych mercedesów, zamienionych na minimagazyny, po najdalszych zakątkach Białorusi. Do parafii, monasterów, księgarni oraz sieci bibliotek publicznych, szkolnych, uczelnianych, a jest ich na Białorusi jedenaście tysięcy, dojeżdżają owe mercedesy raz na trzy tygodnie. Następuje więc nieustanne zaopatrywanie Białorusinów w literaturę. Takiego systemu nie stworzono ani w Rosji, ani na Ukrainie. Korzystają z niego mądrzy, myślący duchowni – komentuje Grozow. Wiedzą, że książka jest najlepszym przyjacielem w ich duszpasterskiej pracy i potrafią sprzedawać ją nawet poniżej kosztów produkcji, byle trafiła do wiernych.

– Wielu jest takich świadomych duchownych? – pytam.

– Bardzo – odpowiada wydawca. Może dlatego, że nasz metropolita **Filaret** przywiązuje dużą wagę do misji poprzez książkę. Władyka nie chce, by o ziemi białoruskiej ktoś dziś powiedział: *Ruś kreszczena no nie proswieszczena*.

W ten sposób formułują się biblioteki monasterskie, parafialne, działy literatury duchowej w książnicach publicznych.

W każdy natomiast wtorek samochody mińskiego wydawnictwa wyruszają z literaturą, przez siebie wydaną bądź zgromadzoną, do Moskwy. Tam znów następuje wymiana.

Kierowcy tegoż wydawnictwa jadą z książką nie tylko po Białorusi. Krążą latem i zimą, we mgle, w śnieżycy, przy gołoledzi, w upale, po ogromnych obszarach byłego Związku Radzieckiego, nawet między Uralem a Władywostokiem, nadzieję pokładając jedynie w Bogu.

Wydawnictwo nie tylko pracuje z książką. Prowadzi programy oświatowe, stając się jednym z najważniejszych centrów *proswietitielskich*. Najlepsi duchowni, uczeni i artyści z Mińska lub innych miast wyruszają aż piętnaście razy w roku do wsi, miasteczek i miast Białorusi. W danej miejscowości zatrzymuje się ekspedycja na tydzień i modlitwą, słowem, filmami, wykładami, śpiewem, porusza całą okolicę. „Region stoi wtedy na uszach" komentuje mój rozmówca.

Rodzina

Programy wspiera państwo, zwłaszcza ostatni, uwagę skupiający na rodzinie.

– Zostało nam tylko wymieranie, zanikanie nacji bez wojny – mówi Grozow. Doszło do tego, że każdego roku ubywało 65 tysięcy Białorusinów, czyli miasto wielkości Słucka. Do ściany doprowadziła nas świecka szkoła, świecka kultura. Społeczeństwo, porażone grzechem, przestało się rozwijać. *Błagorodnaja* ziemia w centrum Europy, ze swymi niespełna dziesięcioma milionami obywateli, byłaby skazana na wymieranie, podczas gdy w Bangladeszu na powierzchni równej czterem województwom Białorusi mieszka 155 milionów ludzi. My mówimy, że każde narodzenie dziecka i jego wychowanie jest swego rodzaju aktem ofiary ze strony matki w sensie jej kariery zawodowej, zdrowia, czy urody nawet. Tego aktu może dokonać kobieta mająca miłość w sercu, Bożą miłość.

– A w waszym zespole są rodziny wielodzietne? Stanowicie przykład? – pytam szefa wydawnictwa.

– Najczęściej pozdrawiamy siebie nawzajem z okazji urodzenia się kolejnego dziecka – słyszę w odpowiedzi. Mam sześcioro dzieci, mój kolega pięcioro, ktoś inny czworo. Nasi pracownicy żartują, że bazując tylko na swoich dzieciach mogliby otworzyć przedszkole. Zresztą w całym kraju są już widoczne efekty pracy z rodziną. W ubiegłym roku ubyło tylko 18 400 Białorusinów. Tymczasem Rosja ciągle szybuje w dół.

Anna Radziukiewicz

fot. **autorka**
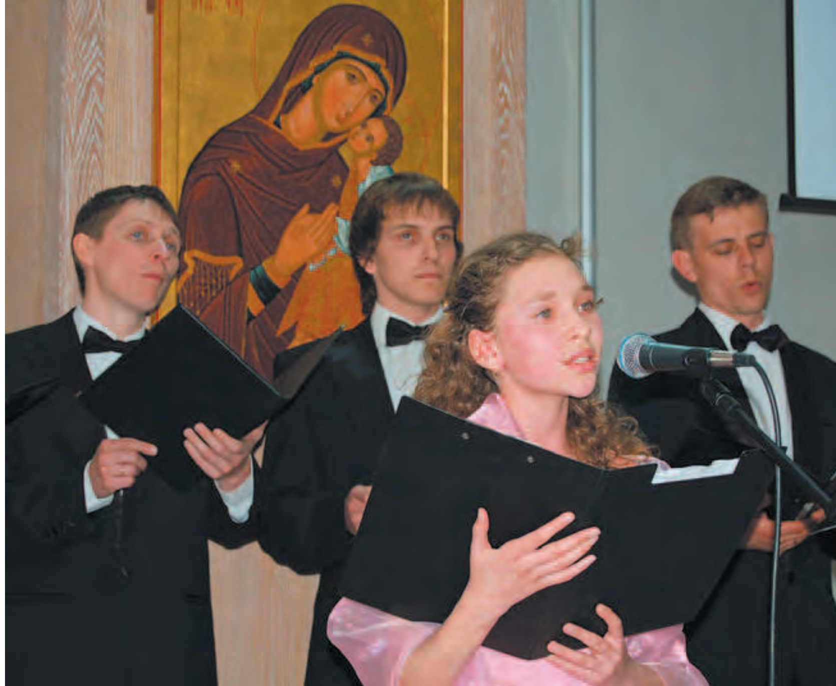
Mały słownik prawosławnych świętych

Absolwentka Akademii Teologii Katolickiej, specjalistka od problemów teologii prawosławnej, autorka publikacji „Zwyczaje i obrzędy prawosławne" (2006), „Ikona" (2002), „Liturgia prawosławna" (2004), tłumaczka książki „Kult Matki Boskiej na Rusi" (1989) i innych prac, **Elżbieta Smykowska**, wzbogaciła swój dorobek książką „Prawosławni święci. Mały słownik", Warszawa 2008. Przedstawiła w nim świętych Starego i Nowego Testamentu i świętych aniołów, świętych od pierwszych wieków do czasów współczesnych. Rozbudowała rozdział dotyczący świętych dawnej Rusi, świętych żyjących na ziemiach ruskich oraz w granicach Polski. Autorka wykorzystała wiele publikacji rosyjskich, ukraińskich i polskich, m.in. „Chramy Kijewsko-Pieczerskiej Ławry" (2004), Encyklopedię prawosławnej świętości (2003), J. Hawryluka „Podlasie" (2000), Przegląd Prawosławny, Wiadomości Polskiego Kościoła Prawosławnego. We wstępie określiła osobliwości kultu świątyń prawosławnych i podzieliła świętych na kategorie – męczenników, wielkich męczenników, wyznawców sprawiedliwych, *prepodobnych*, władyków i książąt, błogosławionych i *jurodiwych*.

Informacje o świętych zbudowała według planu – o życiu i działalności świętego, dni jego pamięci i ikonografia. W rozdziale o świętych Rusi podała świętych męczenników Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej, kanonizowanych przez Cerkiew w Polsce w 2003 roku oraz św. Maksyma Gorlickiego. Na końcu umieściła indeks świętych.

Słownik jest opracowany rzetelnie, jasno i popularnie, może więc z pożytkiem służyć każdemu czytelnikowi prawosławnemu.

Antoni Serednicki



Obok: „Błagowiest” i Masza Fiszman
O dołu: konsul Michał Alaksiejczyk (z prawej) i Marek Jakimiuk

Biblijne opowiadania dla dzieci

Kolejny, czwarty już, wieczór białoruski odbył się w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku 15 maja. Głównym bohaterem wieczoru była Biblia po białorusku dla dzieci. Oprócz tego Białorusini z Mińska przywieźli i sprzedawali bogaty wybór literatury duchowej, jaka na Białorusi ukazuje się obecnie w wielotysięcznych nakładach. Było także stoisko z wydawnictwami Hajnowskiego „Bratczyka”.

„Bratczyk”, z błogosławieństwa metropolity **Sawy**, jest wydawcą przedruku Biblii dla dzieci, która ukazała się na Białorusi w 2005 roku.

Nad wydaniem w Polsce przedruku Biblii patronat objął konsul generalny Republiki Białoruś w Białymstoku **Michał Alaksiejczyk**. Hajnowski „Bratczyk” pod patronatem konsula w 2008 roku dokonał przedruku z Ewangelii białoruskiej, wydanej w 2007 roku w Mińsku.

W uznaniu zasług konsula Michała Alaksiejczyka dla wydawnictwa, dyrektor Hajnowskiego „Bratczyka” **Marek Jakimiuk** wręczył mu medal i dyplom.

Zarówno Ewangelia, jak też opowiadania biblijne dla dzieci, zostały wydane w dwóch tysiącach egzemplarzy. Trzy czwarte nakładu Ewangelii, informował na spotkaniu w CKP Marek Jakimiuk, zostało już sprzedane. Biblia dla dzieci będzie rozprowadzana w szkołach w nowym roku szkolnym.

Zaprezentowane na wieczorze białoruskim Pismo Święte dla dzieci to pierwsza taka publikacja na Białorusi, w której zawarto w literackiej formie całe dzieje biblijne zarówno Starego, jak i Nowego Testamentu, napisane po białorusku.

Książka jest wydana przepięknie. Oprócz krótkich, jasnych tekstów, każdorazowo z powołaniem się na Pismo Święte, pomieszczono wiele ilustracji. Na 176 stronach księgi znajduje się ich ponad dwieście. Są tu przykłady chrześcijańskiej sztuki różnych epok tworzonych w różnych krajach. Opisy informują, kto jest twórcą dzieła, kiedy ono powstało i gdzie się znajduje. Teksty stanowią jedność z ilustracjami.

Oprócz tego w zakończeniu na dwunastu stronach umieszczono „krótki informator” – słowniczek wiedzy teologicznej i ikonograficznej. Z grafik towarzyszących słowniczkowi można się dowiedzieć, jak są przedstawiani na ikonach aniołowie, serafiny, apostołowie, prorocy, jakie są ikony z przedstawieniami Chrystusa czy Matki Bożej.

W książce zasługują także na uwagę wykonane delikatną techniką ilustracje **Antoniny Łapickiej**, tworzącej współcześnie na Białorusi. Obrazy Antoniny Łapickiej dobrze korelują z treścią opowiadań biblijnych i współgrają z dziełami dawnych mistrzów.

Obecny na prezentacji arcybiskup białostocki i gdański **Jakub**, dziękując Białorusinom za wielki wkład w rozwój literatury duchowej i mnogość propozycji wydawniczych, przypomniał czasy minione, choć nie tak dalekie. – Jeszcze w czasach Związku Radzieckiego, gdy byłem studentem Akademii Teologicznej w Zagorsku [dawniej i teraz Siergiejew Posad – M.B.] starałem się przewozić dla swoich kolegów studentów z aka-



demii Pismo Święte, przemycone do Polski z Zachodu. Były to wydania po rosyjsku. Różnie bywało na przejściu granicznym w Brześciu. Dobra wola celnika decydowała, czy można było przewieźć tego typu literaturę. Dziś nastały takie czasy, że nasi bracia ze wschodu mogą nam pomagać. Dziękujemy za wielki wkład Białorusinów w rozwój duchowy także naszych wiernych.

Na zakończenie wieczoru w programie artystycznym wystąpił ośmioosobowy chór męski z Mińska „Błagowiest”. Kilka piosenek z towarzyszeniem chóru śpiewali **Masza Fiszman** i **Wiaczesław Bobkow** – poeta i kompozytor.

Zespół „Błagowiest” został utworzony przy egzarchacie białoruskim w listopadzie 2008 roku. W jego skład wchodzą mężczyźni śpiewający w chórach parafialnych całego Mińska. Bogaty repertuar chóru stanowi muzyka cerkiewna od *znamiennego raspiewu* do kompozycji współczesnych, klasyka rosyjska i europejska, a także białoruskie, rosyjskie i ukraińskie pieśni ludowe. Próbkę tego usłyszeliśmy podczas białoruskiego wieczoru w Centrum Kultury Prawosławnej. Podczas tegorocznich Dni Muzyki w Hajnówce „Błagowiest” otrzymał drugą nagrodę w kategorii chórów akademickich.

Michał Bołtryk
fot. **Anna Radziukiewicz**

WCZASY W CIEPLICACH

Od 31 sierpnia do 12 września Stowarzyszenie Prawosławne im. św.św. Apostołów Piotra i Pawła organizuje wczasy dla emerytów w Prawosławnym Domu Opieki św. Stefana w Cieplicach Zdroju. Przyjazd uczestników oraz zakwaterowanie zaplanowano w poniedziałek 31 sierpnia do godz. 13.00, zaś wyjazd nastąpi w sobotę 12 września po śniadaniu. Koszt – noclegów i wyżywienia – 650 zł.

Zgłoszenia należy kierować do kierownika Domu, **Mariusza Kiślaka**, tel.075 755 11 38, 0 609 453 424. Serdecznie zapraszamy.

O kozacką wolność i *błahoczestiwą* wiarę

ZAKOŃCZENIE

Wkrótce po śmierci „wielkiego Bohdana” i upadku jego następcy Iwana Wyhowskiego (1657-1659), który podjął próbę pozbycia się coraz bardziej niewygodnej „opieki” Moskwy, zwierając w 1658 roku ugodę hadziacką (przewidującą stworzenie Księstwa Ruskiego, wchodzącego w skład Rzeczypospolitej na prawach równorzędności z Koroną Polską i Wielkim Księstwem Litewskim), rozpoczął się okres określany przez historyków wymownym mianem Ruiny. Walczące zarówno przeciwko Polsce, jak i Moskwie, wstrząsane walkami pomiędzy pretendentami do hetmańskiej buławy i powstaniami ludowymi przeciwko próbom ponownego przekształcenia wolnej już ludności chłopskiej w poddanych, państwo kozackie coraz bardziej słabło.

Po rezygnacji z hetmaństwa syna **Bohdana Chmielnickiego**, **Jerzego** (1659-1663), który zależnie od układu sił skłaniał się ku Moskwie lub Polsce, rozpadło się ono na dwie rozgraniczone Dnieprem części, obierające własnych hetmanów, uznających zwierzchnictwo Polski lub Moskwy. Tak więc *nie dokręcona do końca machina* wojny o wolność Ukrainy przekształcała się w polsko-moskiewską wojnę o Ukrainę, rujnującą jej zasoby ludzkie i gospodarcze.

Ponieważ żadna ze stron nie była w stanie osiągnąć ostatecznego zwycięstwa, w 1667 roku zawarty został układ rozejmowy w Andruszowie, na mocy którego car moskiewski „zwracał” Rzeczpospolitej Prawobrzeże (po dwóch latach pod polskie zwierzchnictwo miał powrócić także Kijów), zaś Zaporoże miało przejść pod wspólny moskiewsko-polski protektorat.

Przeciwko temu układowi zdecydowanie wystąpiono na obu brzegach Dniepru. Wierny dotąd carowi hetman Lewobrzeża **Iwan Bruchowecki** (1663-1668), który dla zachowania swej władzy godził się na coraz to nowe ograniczenia niezależności Wojska Zaporoskiego, na początku 1668 roku wymówił posłuszeństwo Moskwie. Uzasadniając swój krok w uniwersałach, wzywających do walki ze stacjonującymi w ukraińskich miastach moskiewskimi załogami, Bruchowecki podkreślał, że zawarłszy układ rozejmowy Polska i Moskwa, *nas, Wojsko Zaporoskie i cały naród chrześcijański ukraiński wygubić i Ukrainę, ojczyznę naszą, doszczętnie zrujnować, uchwaliły*.

Do walki ponownie ruszył wówczas prawobrzeżny hetman **Piotr Doroszenko** (1665-1676), który już w latach 1666-1667 próbował zrzucić polską zwierzchność. Początkowo starał się zawrzeć porozumienie z Moskwą, ale gdy ta nie zgodziła się na postawione przez niego warunki, zakładające przywrócenie stosunków z lat 1654-1657, a także moskiewską pomoc w odzyskaniu ziem zachodnich z Przemyślem, Jarosławiem i Włodzimierzem Wołyńskim, rada starszyzny Prawobrzeża, z udziałem Jerzego Chmielnickiego i przedstawiciela Lewobrzeża, uchwaliła, aby *pod ręką wielkiego hosudara* [tzn. cara] *i królewskiej mości w żadnym razie nie być*.

Doroszenkę, wkraczającego wiosną 1668 r. na Lewobrzeże, przyjmowano jako wyzwoliciela, zaś próbującego stawić mu opór Bruchoweckiego, znienawidzonego wśród szeregowego kozactwa za uszczuplające ich wolności ustępstwa wobec Moskwy,

zabito. W czerwcu 1668 roku ogłoszono Doroszenkę hetmanem całej Ukrainy. Jednak atakowany zarówno przez Moskwę, jak i Polskę hetman nie był w stanie utrzymać zwierzchnictwa nad Lewobrzeżem. Natomiast długotrwała wojna na Prawobrzeżu, do której w 1672 r. włączyła się Turcja, kontynuowana również po kapitulacji Doroszenki w 1676 r., zakończyła się jego całkowitym spustoszeniem (część ludności pozostałej przy życiu uciekła na inne tereny, część zaś została siłą przesiedlona na Lewobrzeże).

Gdy w 1681 roku został zawarty rozejm pomiędzy Moskwą a Turcją i Chanatem Krymskim, ziemie między Dnieprem i Bohem, gdzie niegdyś były najludniejsze pułki kozackie, gdzie stała hetmańska stolica Czyhyryn (Czehryń) – symbol ukraińskiego państwa nazywającego się Wojskiem Zaporoskim, miały pozostać pustynią. *Upadła piękna prawobrzeżna Ukraina kozacka, jak ten dawny Babilon, gród wielki, – przez ówczesną niezgodę kozacy wszyscy przepadli, sami siebie powojowawszy* – pisał na początku XVIII wieku **S. Weliczko**.

Po upadku Prawobrzeża ośrodek autonomicznej państwowości ukraińskiej przesunął się na Lewobrzeże. Gdy w 1668 roku hetman Doroszenko wycofał się, aby walczyć z nacierającymi od zachodu wojskami polskimi, przekazał władzę na Lewobrzeżu pułkownikowi czernihowskiemu **Demianowi Mnohohrisznemu**. Nie mając wystarczających sił, aby stawić opór armii moskiewskiej, uznał on carskie zwierzchnictwo. Zajął jednak pryncypialne stanowisko co do ułożenia dalszych stosunków z Moskwą, oświadczając iż może ono nastąpić tylko na podstawie artykułów Bohdana Chmielnickiego. Mając poparcie starszyzny lewobrzeżnej, która na radzie w Nowogrodzie Siewierskim utwierdziła go na urzędzie hetmana, Mnohohriszny żądał przede wszystkim opuszczenia Ukrainy przez wojewodów moskiewskich z wojskiem, pisząc do Moskwy: *Carscy ludzie wojenni zamiast obrony przynieśli nam jeszcze większą szkodę i zniszczenia: w naszych miastach dokuczyli oni biednym ludziom częstymi złodziejstwami, podpaleniami i zabójstwami oraz różnymi gwałtami, a do tego do naszych obyczajów oni nie zwykli.*

Zaprotestował też przeciwko oddaniu Polsce Kijowa: *To stołeczny gród nasz, dzierżący władzę od dawnych czasów, z którego na cały świat łaska Boża wyrosła i zaświeciła... Wielki hosudar* [car] *przesławny gród Kijów i wszystkie grody ukraińskie nie szablą wziął, lecz Wojsko Zaporoskie poddało mu się dobrowolnie. Jeśli Kijów i całe Wojsko Zaporoskie wielkiemu hosudarowi nie są teraz potrzebne i oddaje ich królowi, to niech by rozkazał wojewodów i ludzi wojennych wyprowadzić z Kijowa i innych miast, a one już znajdą sobie innego władcę.*

Rząd moskiewski, widząc iż jego dotychczasowa polityka na Ukrainie spotkała się z powszechnym oporem, poczynił znaczne ustępstwa. W 1669 roku w Hłuchowie podpisano nowy traktat, gwarantujący ukraińską autonomię. Na jego mocy wojewodowie moskiewscy pozostawali tylko w pięciu miastach, a ich kompetencje ograniczały się do dowodzenia załogami wojskowymi, bez prawa wtrącania się w sprawy wewnętrzne i sądownicze. Podatki miały wpływać do skarbu hetmańskiego. Liczbę wojska kozackiego określono na 30 tys. We wszystkich pertraktacjach, które miały dotyczyć Ukrainy, hetman mógł wysyłać swych przedstawicieli. Również Kijów, wskutek rewizji postanowień traktatu andruszowskiego, pozostał przy Lewobrzeżu. Rządząc twardą ręką, Mnohohriszny ukrócił anarchię, przywracając ład i porządek. Jednak samowładne postępowanie pochodzącego ze zwykłego chłopstwa hetmana zraziło starszyznę kozacką, która w 1672 r. doprowadziła do jego aresztowania i pozbawienia stanowiska.

Dość elastyczne stanowisko Moskwy, kontrastujące z represyjnymi działaniami polskimi na Prawobrzeżu, nie mówiąc już o poczynaniach Turków na opanowanym przez nich Podolu, zapewniło jej lojalność kozackiej starszyzny i następnego hetmana, **Iwana Samojłowicza** (1672-1687), chociaż przy jego zatwierdzeniu na stanowisku ponownie ograniczono pełnomocnictwa urzędu hetmańskiego zarówno w kwestiach polityki zewnętrznej, jak i wewnętrznej. Samojłowicz swej działalności nie ograniczał do Lewobrzeża, przyjmując po rezygnacji Doroszenki tytuł hetmana obu stron Dniepru, chociaż jego władza na prawym brzegu nie była długotrwała. Podobnie jak Doroszenko, Samojłowicz nie rezygnował z podkreślania konieczności połączenia ziem ukraińskich w całość, do czego starał się przekonać rząd moskiewski, gdy zaczęły się rozmowy pomiędzy Moskwą a Rzeczpospolitą w sprawie



Osiemnastowieczna morska chorągiew Wojska Zaporoskiego

zawarcia „wiecznego pokoju”. W korespondencji z carem Samojłowicz podkreślał m.in.: *Bo cała prawa strona Dniepru – Podole, Wołyń, Podlasze, Podgórze i cała Czerwona Ruś, gdzie stoją sławne miasta Halicz, Lwów, Przemyśl, Jarosław, Lublin, Łuck, Włodzimierz, Ostróg, Zasław, Korzec i inne, od początku istnienia tutejszych narodów należały do ruskich monarchów, i tylko sto lat temu, z niewielkim naddatkiem, zawładnęło nimi królestwo polskie*. Ale mimo starań hetmana traktat pokojowy, zawarty w 1686 roku pomiędzy Moskwą a Rzeczypospolitą, po stronie polskiej pozostawiał całe Prawobrzeże z wyjątkiem Kijowa, zaś Zaporoże znalazło się pod wyłącznym protektoratem Moskwy.

Tak więc pod zwierzchnictwem hetmanów Wojska Zaporoskiego pozostało tylko około trzeciej części terytorium, którym władał Bohdan Chmielnicki, zamieszkanej w 1700

roku przez 1,2 mln osób (około trzeciej części ogółu ludności etnicznie ukraińskiej w tym czasie).

Ukraińcy swoją kozacką autonomię z reguły zwali Hetmanatem (*Het'manszczyna*), zaś w Moskwie, a później w Petersburgu, oddawano przewagę pojęciu *Małoruś* / *Małorosja*. Ukuta w Konstantynopolu na początku XIII wieku na oznaczenie powstałej wówczas metropolii halickiej nazwa Mała Ruś (*Rossia* ***Mikra***), w końcu XVI w. wydobyta z zapomnienia przez prawosławne duchowieństwo ukraińskie, pół stulecia później weszła do dokumentów Wojska Zaporoskiego (znajdujemy ją w hetmańskich uniwersałach i listach z pierwszej połowy XVII w.), nabierając szczególnego znaczenia za czasów Bohdana Chmielnickiego. Nazwa ta odzwierciedlała zarówno świadomość kozackiej elity, uważającej się za spadkobierców tradycji dawnej państwowości ruskiej, jak i jej aspiracje do traktowania terytorium podległego kozackiemu hetmanowi jako tworu o charakterze politycznym, równorzędnego otaczającym go „starym" państwom. Stąd też po zawarciu ugody perejasławskiej i poddaniu się Wojska Zaporoskiego pod *wysoką carską rękę*, w listach wysyłanych z hetmańskiej kancelarii zaczęto moskiewskiego monarchę tytułować *wielkim hosudarem, carem i kniaziem, całej Wielkiej i Małej Rosji samodzierżcą*. W Moskwie formuła ta została podchwycona i wkrótce wyparła starszy tytuł *samodzierżcy całej Rusi*.

Oczywiście w XVII-wiecznych dokumentach widzimy równoległe występowanie tradycyjnej formy Ruś i zapożyczonej z greki *Rossii*. Do utrwalenia tej drugiej formy przyczyniły się wysiłki cara **Piotra I**, który zdobywszy hegemonię we wschodniej części Europy, zapragnął podkreślić to w swej tytulaturze. Stąd też w 1721 roku ogłoszono oficjalnie nowy tytuł carski – *ojca ojczyzny, imperatora wszechrosyskiego (wsierossijskowo)*. Skasowano też tradycyjną nazwę Państwo Moskiewskie (*Moskowskoje Gosudarstwo*), używaną dotąd w oficjalnych dokumentach międzynarodowych, zastępując ją bardziej uroczystą i „uczoną" nazwą Rosyjskie (*Rossijskoje Gosudarstwo, Rossijskaja Impierija*). To przemianowanie zacofanej w stosunku do reszty kontynentu Moskwy w pozornie zbliżoną reformami Piotra I do Europy Rosję, zdaniem historyków miało na celu również osłabienie poczucia obcości wobec *Moskwicinów* u mieszkańców Ukrainy, już stulecie wcześniej nieraz nazywających swą ojczyznę nie tylko *Rusią*, ale i *Rosją*, a siebie zarówno *narodem ruskim*, jak i *rosyjskim*.

Stąd też w stolicy państwa moskiewsko-rosyjskiego Hetmanat nazywano z zasady *Małorosją*, unikając podkreślającej narodową i ustrojową odrębność nazwy ***Ukraina***, będącej w ówczesnej Europie synonimem słowa *wolność*. ***Ukraina*** – pisał w 1685 r. szkocki autor – *to kraj zasiedlony kochającym wolność narodem kozaków..., którzy są bardzo zakochani w swoich swobodach i nie cierpią niczyjego jarzma*.

A wolność była w państwie carów stanem szczególnie znienawidzonym, czego doświadczył osobiście znany już nam Paweł z Aleppo: *Przez całe dwa lata w Moskwie kamień leżał nam na sercu, a umysł był całkowicie ściśniony i stłamszony, bo w tym kraju nikt nie może czuć się chociaż trochę wolny i zadowolony, chyba tylko ci ludzie, którzy tam wyrośli*.

W tym starciu dwóch światów stosunkowo niewielki Hetmanat nie miał właściwie żadnych szans na przetrwanie w roli podmiotu politycznego, tym bardziej że za panowania cara Piotra I (1682-1725) tendencje centralizacyjne znacznie przybrały na sile, a próba wyswobodzenia się spod zwierzchności carskiej, podjęta w 1708 r. przez hetmana **Iwana Mazepę**, skończyła się klęską.

Zanim jednak dzieło zniszczenia wszelkich form autonomii zostało doprowadzone do końca, minęło niemal stulecie, podczas którego Hetmanat pozostawał głównym ośrodkiem politycznego i kulturalnego życia Ukrainy. Wprawdzie rząd carski kontrolował jego stosunki zewnętrzne i działania wojenne, a także stale wtrącał się w sprawy wewnętrzne, starając się maksymalnie eksploatować jego zasoby ludzkie i materialne, to ogół stanowisk w kierowanym przez hetmana aparacie wykonawczym, sądownictwie, finansach i armii pozostawał w rękach ukraińskiej starszyzny. Ona też, przekonana że – jak stwierdzili w 1767 r. ukraińscy delegaci do zorganizowanej przez carycę **Katarzynę II** komisji ustawodawczej – *nasze prawa są najlepsze*, w miarę możliwości starała się zachowywać tradycyjne pryncypia ustroju wewnętrznego Wojska Zaporoskiego.

Chociaż więc w 1764 r. urząd hetmana został zlikwidowany, w 1775 roku ostatecznie zrujnowano Sicz Zaporoską, uznając samo używanie pojęcia kozak zaporoski za *obrazę naszej imperatorskiej wysokości*, w 1781 roku zlikwidowano pułkowy podział administracyjny wprowadzając gubernie, a w 1783 roku ostatecznie zadekretowano pańszczyźnianą niewolę przypisanego do ziemi ogółu chłopstwa i szeregowych kozaków – pamięć o *kozackiej Ukrainie* mobilizowała kolejne pokolenia Ukraińców w ich dążeniach do stworzenia własnego państwa narodowego.

Jak bowiem pisał **Wiaczesław Lipiński** (1882-1931), historyk i uczestnik ukraińskich zmagań wyzwoleńczych w latach 1917-1920 – *jeśli my dziś jako naród odrębny istniejemy, jeśli jako naród ukraiński swą indywidualność rozwijamy i z dniem każdym potęgujemy, to zawdzięczamy to wielkiej rewolucji 1648 r. Z niej bowiem wyrosła Lewobrzeżna Hetmańszczyzna, która nawet pod rządami rosyjskimi ideę wolnej Ukrainy do czasów naszych dochowała; na jej tradycjach i hasłach opierała się cała dalsza, przeszło stuletnia walka o wyzwolenie narodu ukraińskiego w Ukrainie „polskiej"...; ze spuścizny wreszcie duchowej, po walkach kozackich odziedziczonej, wyrósł Szewczenko, wyrósł cały nasz współczesny ruch odrodzeniowy, wyrosła cała współczesna Ukraina*.

60 lat po śmierci – na wygnaniu – autora tych słów, Ukraina odzyskała niepodległość.

Jerzy Hawryluk, fot. **autor**

Wielka Ławra świętego Saby



Ci, których świat nie był godny, tułali się po pustyniach i górach, po jaskiniach i rozpadlinach ziemi
Hbr 11,38

Ławra św. Saby (arab. Mar Saba) należy do jednego z najstarszych i najsławniejszych monasterów na świecie. Życie monastyczne trwa tutaj nieprzerwanie już ponad tysiąc pięćset lat. W czasie największego rozkwitu należało do niej około pięciu tysięcy eremitów. Tę osławioną przez wieki wspólnotę założył w 484 roku święty Saba (gr. Sawa), zwany Oświęconym.

Monaster położony jest w głębi Pustyni Judzkiej, w Wadi-en-Nahr, w odległości około szesnastu kilometrów od Betlejem. Ta potężna, masywna budowla, wyglądem przypominająca fortecę, zbudowana została na skałach i częściowo w nich wykuta. Wokół rozciąga się wspaniała panorama, obejmująca Morze Martwe, szare grzbiety górskie pustyni oraz góry Moabu. Dwie kamienne twierdze ochraniają monaster ze strony północnej, ze strony południowej cała budowla zawisa nad 150-metrową przepaścią wąwozu.

Słynna wieża strażnicza, zbudowana przez cesarza Justyniana (VI wiek), chroniąca monaster w ciągu stuleci przed rabusiami i wojowniczymi plemionami beduinów arabskich, dzisiaj jest już bezużyteczna. Natomiast wieża kobiet, w której modliły się osoby płci żeńskiej, jest otwierana kilka razy w roku, w okresie wielkich świąt.

Monaster do dziś zachował starożytną regułę, która zabrania kobietom wstępu. Nawet własnej matce, św. Zofii, św. Saba nie okazał pobłażliwości w tym względzie. Po śmierci męża zamieszkała w jednej z grot w pobliżu monasteru, jednak poza jego murami. Na przeciwległej stronie wąwozu zachowała się cela-grota, w której spędziła resztę dni swego pełnego umartwień życia.

Wnętrze monasteru przedstawia sobą wielki labirynt dziedzińców, kaplic, cerkwi, mniszych cel, korytarzy, tarasów i miniaturowych ogrodów.

Latem jest tutaj niezwykle gorąco, temperatura powietrza często sięga 50°C, zimą dochodzi do zera. Trzy albo cztery razy w roku pada deszcz. Kredowe skały oraz wysokie góry zamykają dostęp dla orzeźwiającego zachodniego wiatru, a brak cienistej zieleni pomnaża skwar. Popielato-szare ściany monasteru, podtrzymywane masywnymi przyporami, zawisają nad przepaścią wąwozu, gdzie przepływał niegdyś sławny potok Cedron. Niesamowita cisza wokół przerywana jest czasem przez jaskółki oraz ptaki zwane grache, których dźwięk przypomina dzwonienie dzwonka. W nocy wycie szakali wtóruje mniszym melodiom. Ta dzika i niedostępna kraina stała się ukochanym miejscem anachoretów, mnichów poszukujących ciszy i Boga.

Historia tego sławnego monasteru nierozłącznie zlewa się z historią tej ziemi. Nierzadko hymny i modlitwy tutaj wznoszone przerywane były okrucieństwami wojen, a krew zabijanych mnichów obficie spływała do Cedronu. W pierwszej połowie VI wieku cesarz Justynian zadbał o jego renowację. On też zbudował słynną wieżę strażniczą, która często przez całe wieki służyła jako jedyny kontakt ze światem zewnętrznym. Przez okienko wieży podawano kiedyś chleb i daninę, karmiąc beduinów arabskich. W 614 roku, gdy król Persji Chosreos II zdobył Palestynę, nie pomogły wysokie ściany ani twierdze zbudowane przez Justyniana. Męczeńską śmierć przyjęło wówczas kilka tysięcy mnichów, a ich białe kości zachowały się do dziś. Monaster ponownie odbudował bizantyński cesarz Herakliusz. W okresie podboju arabskiego, mimo ciągłych ataków, mnisi pochodzenia greckiego pozostawali tutaj aż do XIV wieku, kiedy to monaster przeszedł w ręce mnichów serbskich i bułgarskich. W roku 1623 patriarcha Nektariusz, spłacając długi poprzednich właścicieli, odzyskał to miejsce dla patriarchatu jerozolimskiego. Monaster, zniszczony przez trzęsienie ziemi w 1834 roku, został odrestaurowany dzięki subwencjom rosyjskich carów.

Zwiedzanie tego monasteru-fortecy rozpoczyna się zwykle od grobu św. Saby, nad którym została zbudowana ośmioboczna kaplica z kopułą. Na ścianach tej kaplicy-grobu przedstawione są postacie świętych pustelników Pustyni Judzkiej. Wielu z nich było pierwszymi nauczycielami lub bliskimi przyjaciółmi św. Saby. Można tu ujrzeć św.św. Eutymiusza Wielkiego, Teoktysta, Teodozjusza

Monasterskie kopuły i wnętrze głównej świątyni

Wielkiego, Gerasyma Jordańskiego, jak również późniejszych kanonizowanych członków tej sławnej wspólnoty – św.św. Jana Damasceńskiego, Jana Milczącego, Arkadiusza i Jana oraz ich ojca św. Ksenofonta. Na północ od grobu znajduje się skalna kaplica św. Mikołaja. Było to pierwsze oratorium założone przez św. Sabę, początkowo w grocie, która służyła pustelnikom jako cerkiew. Św. Saba mieszkał wówczas w grocie na przeciwległej stronie wąwozu. Pewnego razu w nocy, kiedy śpiewał psalmy Dawida, ujrzał słup światła o przedziwnym blasku. Nie przerywając modlitwy, długo obserwował to cudowne zjawisko. Nad ranem, gdy wszystko znikło, w miejscu gdzie widział światłość, odnalazł wielką, naturalną grotę, kształtem przypominającą cerkiew. Ona też stała się pierwszą skalną kaplicą, wokół



której powstał przyszły monaster. W jednym z wnętrz kaplicy, w specjalnej krypcie, zostały złożone kości i czaszki mnichów, którzy ponieśli męczeńską śmierć z rąk Persów w roku 614 oraz podczas późniejszych barbarzyńskich najazdów. Pozostaje ono miejscem ostatniego spoczynku również mnichów żyjących tu obecnie.

Naprzeciw grobu św. Saby, od wschodu, znajduje się główna świątynia monasteru, cerkiew zbudowana w roku 500, zniszczona przez Persów w 614 i po raz ostatni odbudowana w XVII wieku. Cerkiew wzniesiona jest na planie krzyża, wewnątrz znajduje się piękny ikonostas ze złoconego drzewa, przewieziony tutaj, w obawie przed zniszczeniem, z Bazyliki Narodzenia Bożego w Betlejem w roku 1690. Tutaj zostały złożone relikwie św. Saby, zwrócone przez papieża Pawła VI.

Z prawej strony, przy wejściu do cerkwi, znajduje się cenna biblioteka, w której przechowywane są starożytne rękopisy i książki, między innymi kilka rękopisów św. Jana Damasceńskiego.

W południowo-wschodnim narożniku dziedzińca zachowało się kilka grot, wykutych w skałach i zwisających nad pozostałymi zabudowaniami monasteru. Niektóre nazywane są grotami męczenników. W jednej z nich Arabowie, pragnąc wymusić na mnichach informacje o rzekomych skarbach, rozpalili ogień z wilgotnej trzciny i udusili dymem osiemnastu.

W podziemiach twierdzy Justyniana znajduje się korytarz, który dochodzi do głębokich podziemi, służących jako schronienie w czasie najazdów Arabów i beduinów. Podziemne korytarze prowadzą do jeszcze niższych warstw, gdzie znajduje się sławne źródło darowane mnichom przez Boga, dzięki modlitwom św. Saby.

W północno-zachodniej stronie monasteru, na jednym z tarasów, rośnie kilka owocowych drzew, cytryn i granatów oraz balsamicznych ziół. Po tej samej stronie na jednym z niższych tarasów rośnie jedyna samotna palma, kołysząc się nad przepaścią wąwozu. Wyrasta ona ze szczeliny zupełnie nagiej skały. Palmę w tym miejscu zasadził św. Saba i – jak piszą kronikarze – dawała ona owoce bez pestek. Owoce palmy, jak również liście, dzięki modlitwom św. Saby posiadają cudowne właściwości pomagające w przypadkach niepłodności, na wzór krzewu winnego wyrastającego z grobu św. Symeona w monasterze Chilandar na Atosie. Rodziny nie posiadające potomstwa przebywają tutaj z najróżniejszych zakątków świata, prosząc mnichów o kawałeczek liścia lub owocu palmy, a liczne listy i ofiary przysyłane do monasteru świadczą, że ich wiara we wstawiennictwo św. Saby nie okazała się próżna.

Przez szereg lat palma była podtrzymywana z obu stron żelaznymi łańcuchami, jednak w roku 1965, od silnego podmuchu wiatru, złamała się i uschła. Kilka lat temu ze starego korzenia wyrosła nowa palma, a jej liście posiadają takie same cudowne właściwości. Bezsprzecznie jest to jeden z nowych cudów św. Saby.

Św. Saba, założyciel monasteru, urodził się w Kapadocji w 439 roku, za czasów panowania cesarza bizantyńskiego Teodozjusza II, zwanego Młodszym. W wieku ośmiu lat wstąpił do monasteru. W 456 roku udał się do Palestyny, pokłonić się świętym miejscom. Tutaj, poszukując duchowego wzorca, żył w różnych miejscach, powierzając się ostatecznie kierownictwu duchowemu św. Eutymiusza, stając się jego umiłowanym uczniem. W wieku 35. lat podjął się samotnego życia na pustyni i zamieszkał w jednej z grot w dolinie Cedronu. Tutaj w krótkim czasie zgromadził wokół siebie kilkuset uczniów i założył ławrę, którą kierował do śmierci. Jego żywot jest pełen wielkich cudów, świadczących o mocy łaski, która go prowadziła przez życie.

O tym, jak wielką walkę duchową wypowiedział św. Saba swoim namiętnościom już w czasach młodości, świadczy epizod z jego życia, kiedy to jako młody mnich o mały włos nie uległ pokusie zjedzenia jabłka o przedwczesnej porze. Już podnoszone do ust rzucił na ziemię i depcząc je obiecał przez całe życie nie jeść jabłek. Innym razem wszedł do rozpalonego pieca i wyniósł z niego, bez śladów opalenia, habit jednego ze współbraci, który położył go tam w celu wysuszenia i przez roztargnienie zapomniał.

W wieku czterdziestu lat, po czterech latach samotnego przebywania



Grób św. Saby, jego relikwie i relikwie mnichów męczenników

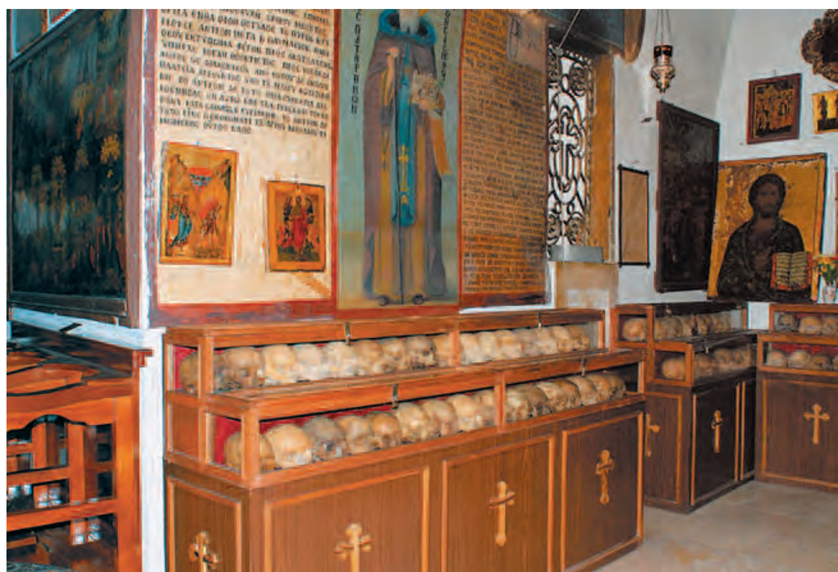
na pustyni, miał objawienie, w którym Anioł Boży wskazał miejsce, gdzie miał zbudować przyszłą ławrę i zgromadzić tysiące podobnych mu ascetów. Po pewnym czasie, gdy nowo zebrana, lecz już liczna, wspólnota była nękana brakiem wody, dzięki modlitwom św. Saby wytrysnęła woda na pustyni, jak Mojżeszowi. Pewnego razu w nocy, gdy św. Saba wznosił błagalne modlitwy do Boga, prosząc go o wodę, ujrzał dzikiego osła, który kopytem rozgarniał ziemię i spragniony pił wodę. Rozkopując ziemię w tym miejscu, św. Saba odkrył źródło na pustyni. Woda nie wyschła w nim do dziś, mimo iż wyschły już prawie wszystkie rzeki i źródła, o których wspomina Pismo Święte i historycy.

Św. Saba, o wielkiej pokorze, czuł się niegodny przyjęcia stanu kapłańskiego, również wszystkim swoim uczniom zabraniał wstępowania w ten stan. Opatrzność Boża zdecydowała jednak, że będąc oczerniany przez kilku zbuntowanych i zarażonych herezją uczniów, wbrew własnej woli został przez ówczesnego patriarchę jerozolimskiego Salecjusza wyświęcony na kapłana. Od tej pory był nazywany Oświęconym, ponieważ był jedynym kapłanem wśród wielotysięcznej wspólnoty.

Oprócz Wielkiej Ławry św. Saba zbudował jeszcze siedem dużych monasterów, osiem mniejszych i trzy hospicja dla pielgrzymów. W pobliżu macierzystej ławry powstały monastery – Kastellion (492 r.), Spelaion (508), Muntar, Teptastom i inne. Całe wschodnie imperium darzyło głęboką czcią i podziwem św. Sabę, a przykład jego życia sprowadzał bogobojnych mężów z odległych krańców cesarstwa, aby żyć u jego boku i powierzyć się jego kierownictwu. Cesarz Anastazjusz wstał ze swego miejsca i wyszedł na spotkanie pustelnikowi, gdy ten szukając wsparcia dla ciemiężonych przybył do Konstantynopola. Ze względu na prośbę anachoretów palestyńskich patriarcha Jerozolimy Salecjusz mianował św. Sabę zwierzchnikiem wszystkich mnichów i eremitów palestyńskich, którymi kierował aż do śmierci. Św. Saba aktywnie uczestniczył w walce z herezjami Nestoriusza, Orygenesa, a także manichejską i monofizycką, wielokrotnie odbywając podróże w tej sprawie do Konstantynopola, Cezarei i Scytopolis. Zmarł śmiercią sprawiedliwego w ławrze, którą zbudował, dokonując również wielu cudów i po śmierci.

Na kilka dni przed swoim zjednoczeniem z Bogiem zgromadził wszystkich swoich uczniów, udzielając im ostatniego błogosławieństwa. Wówczas m.in. przepowiedział, że po siedmiuset latach ich wspólnotę odwiedzi inny Saba, który będzie miał książęce pochodzenie i przybędzie z odległej Serbii. Mnisi wspólnoty zostali zobowiązani do przekazania mu czczonej przez św. Sabę ikony Matki Bożej Karmiącej Mlekiem. Proroctwo to spełniło się z zadziwiającą dokładnością. W XIII wieku przybył do Ziemi Świętej św. Saba, arcybiskup serbski, który zrzekł się tronu na rzecz swego brata i wstąpił do jednego z monasterów na Świętej Górze Atos. Podczas gdy św. Saba Serbski zbliżał się do relikwii św. Saby Oświęconego, aby oddać im pokłon – jak podają monasterskie







Widok z monasterskich murów



kroniki – pastorał św. Saby umieszczony przy relikwiach spadł nagle pod nogi zbliżającego się. Przypomniano wówczas proroctwo i św. Sabie Serbskiemu podarowano ikonę Bogarodzicy Karmiącej Mlekiem, pastorał św. Saby oraz pod wpływem szczególnego natchnienia ikonę Matki Bożej, przed którą modlił się św. Jan Damasceński, zwaną Trójręką.

Relikwie św. Saby w okresie wypraw krzyżowych zostały wywiezione z Ziemi Świętej i złożone w kościele św. Antolina w Wenecji. W 1965 roku zostały zwrócone ławrze przez papieża Pawła VI i złożone w głównej świątyni. W monasterze zachowała się ustna tradycja, że podczas zamieniania łacińskiego habitu na tradycyjny grekoprawosławny, relikwie same podniosły się, aby ułatwić przebieranie.

Mimo iż od śmierci św. Saby upłynęło półtora tysiąca lat, jego ciało nie uległo rozkładowi, zachowało się w całości, także kości, a nawet broda. Zmienił się tylko kolor ciała, jest ono teraz barwy brązowo-woskowej.

W pierwszej połowie VII wieku członkiem tej sławnej wspólnoty był św. Jan Damasceński, niezwyciężony obrońca prawowierności, autor cennych traktatów teologicznych, polemicznych i mistycznych, hymnów i pieśni cerkiewnych. Ten sprawiedliwy mąż, którego pokora i mądrość splatają się w zadziwiającej harmonii, urodził się w stolicy kalifatu Omajadów – Damaszku. Jego rodzice byli chrześcijanami, a ojciec piastował urząd ministra finansów kalifa.

Św. Jan w młodości otrzymał solidne wykształcenie teologiczne i filozoficzne, studiował także matematykę, astronomię i geometrię pod kierunkiem wykształconego mnicha Kosmy. W czasie, gdy w całym wschodnim imperium szerzyła się herezja ikonoklazmu, św. Jan zdecydowanie wystąpił w obronie ikon, pisząc liczne traktaty polemiczne. Oszczerstwo o zdradę stanu, rzucone na świętego przez sprzymierzonego z heretykami cesarza Bizancjum, doprowadziło do tego, że został on przez ówczesnego kalifa Damaszku skazany na ucięcie ręki. Po egzekucji jego dłoń zawieszono na miejskim rynku, miała być przestrogą dla innych. Opatrzność Boża zdecydowała, że stała się ona objawieniem mocy Bożej. Wieczorem tego samego dnia, gdy św. Jan pod pozorem godnego pogrzebania wyprosił ją u oprawcy, w gorącej modlitwie przed ikoną Matki Bożej doznał wielkiej łaski. Ucięta dłoń przyrosła, władał nią jak przedtem, a w miejscu ucięcia pozostała tylko blizna.

Całe miasto było wstrząśnięte wielkim cudem, a imię Matki Bożej i św. Jana było na ustach wszystkich. Sam kalif, oglądając przyrośniętą dłoń, przekonał się o jego niewinności i prosił o przebaczenie. Św. Jan, który po śmierci ojca został mianowany ministrem i prawą ręką kalifa Damaszku, po tych przeżyciach wyrzekł się świata, rozdał odziedziczone bogactwa biednym i wstąpił do ławry św. Saby na Pustyni Judzkiej.

Tutaj jednak żaden z czcigodnych mnichów nie chciał przyjąć go na ucznia, ponieważ sława znakomitego wykształcenia, zasług, bogactwa i godności, które zajmował, dotarła do odległej Palestyny. Jeden z prostych mnichów, który swą mądrość czerpał nie z książek, lecz z doświadczenia w walce z pokusami, zdecydował się przyjąć go na ucznia, zabraniając mu jednak pisania pieśni i hymnów religijnych, a także jakiejkolwiek twórczości o charakterze intelektualnym. Od tej pory św. Jan ćwiczył się tylko w modlitwie i poście, uczestnicząc także w pracach fizycznych na rzecz wspólnoty.

Pewnego razu ojciec duchowy, pragnąc nauczyć go pokory, nakazał mu sprzedać kosze, które sam wyplatał, po bardzo wygórowanej cenie. W tym celu Jan został wysłany do Damaszku. W mieście, w którym niegdyś był drugą osobą po kalifie, teraz w odzieży nędzarza, na rynku, stał się pośmiewiskiem. Jeden z jego uwolnionych niewolników zlitował się nad nim i wykupił wszystkie kosze. Tak oto został zwyciężony demon pychy, a uwolniona od niego dusza św. Jana stała się godna przyjąć nową, przygotowaną przez Opatrzność posługę.

Pewien brat, członek wspólnoty, był głęboko przygnębiony śmiercią swego rodzonego brata i prosił św. Jana o napisanie jakiegoś pocieszającego hymnu o duszach odchodzących na wieczny spoczynek. Jan dał się ubłagać i napisał przepiękną pieśń o duszy odchodzącej z tego świata w nadziei na spotkanie Boga. Było to jednak złamanie posłuszeństwa, za to czcigodny starzec wypędził go z celi i nie chciał więcej uznawać za ucznia. Cała wspólnota prosiła o przyjęcie na powrót Jana i w końcu starzec zgodził się, lecz pod warunkiem, że osobiście wysprząta wszystkie latryny w monasterze. Jan z radością przyjął nową posługę. Krótko po tych wydarzeniach starcowi, duchowemu kierownikowi św. Jana, objawiła się Bogarodzica, nakazując niezabraniania więcej Janowi pisania, ponieważ wysławi on Jej Syna i Boga jak mało kto z żyjących. Bogarodzica porównała św. Jana do źródła, „które zaleje morze herezji, a cały świat napoi wodą najczystszych dogmatów; weźmie on gęśli proroków, harfę Dawida, jego nowe pieśni o Bogu przewyższą pieśni Mojżesza i Miriam, a wzorem mu będą pieśni cherubów".

Od tej pory św. Jan z całym zapałem swej duszy oddał się twórczości religijnej, stając w obronie czystości wiary i walcząc z herezjami, a jego hymny do dziś są ozdobą cerkiewnych nabożeństw. Do najbardziej znanych dzieł należą „Źródło poznania", którego trzeci tom – „Dokładny wykład prawosławnej wiary" – stał się głównym podręcznikiem chrześcijańskiej teologii w ciągu stuleci. Jego katalog herezji posiada 103 nazewnictwa. Św. Jan jest autorem „Oktoichu", zestawu nabożeństw ośmiu kolejnych tygodni, którym Cerkiew prawosławna na całym świecie posługuje się do dziś.

W monasterze zachowała się cela, w której żył i pisał swe pieśni święty mąż. Jego relikwie podczas panowania cesarza Andronika (1282-1328) wywieziono do Konstantynopola.

Na przestrzeni wieków członkami tej sławnej wspólnoty byli m.in. św.św. Michał Singel oraz Teofan i Teodor Wyznawcy. Ci święci mężowie zostali wezwani przez Teodora Studytę do Konstantynopola na pomoc w walce z herezją obrazoburstwa.

Wielki asceta, św. Teodor, został wybrany na biskupa miasta Edessy w roku 836. Przez swoją świętość udało mu się skłonić kalifa Bagdadu Al-Muawię do zmiany stosunku do chrześcijaństwa. Kilka lat później nawrócony kalif przyjął męczeńską śmierć za Chrystusa.

Tutaj przywędrował prowadzony przez gwiazdę na wzór betlejemskiej św. Jan Milczący, biskup kolonijski, który ukrywając swą sakrę biskupią przed całą wspólnotą żył jak prosty mnich, usługując wszystkim.

Tutaj wzrastał chroniony łaską Bożą kuzyn św. Jana Damasceńskiego, św. Stefan Cudotwórca, którego żywot jest łańcuchem cudów, potwierdzonych przez ówczesnych świadków. Natomiast św. Jan Sawicki przez surową pokutę odpłacił sumę swych grzechów przedstawionych mu w widzeniu sennym.

Tutaj św. Ksenofont, rozpaczając po utracie synów, został pocieszony przez Boga mocą uzdrawiania. Cela, w której żył po odnalezieniu synów – św.św. Arkadiusza i Jana – zachowała się nienaruszona w skałach do dziś.

Członkiem tej wielkiej wspólnoty był św. Cyryl, biskup Scytopolis, historyk, teolog, autor żywotu św. Eutymiusza i św. Saby, a także znany egzegeta, komentator Pisma Świętego, wykształcony mnich Antioch.

Tutaj upamiętniali swe imiona dziełami literackimi, pieśniami i przykładem cnót święci Kosma, biskup majumski, i Stefan Melodos.

Jeszcze większa jest liczba świętych mnichów męczenników, którzy oddali swe życie za Jedno Imię, za to, że byli chrześcijanami.

Mnisi, członkowie tej wielkiej wspólnoty, zawsze stawali w obronie czystości wiary nie tylko w Ziemi Świętej, lecz także daleko poza jej granicami. Św.św. Saba i Teodozjusz stanęli na czele ruchu mnichów Judei przeciwko herezji monofizytyzmu w roku 516. Późniejsi mnisi monasteru odegrali wielką rolę w walce z herezjami orygenizmu, monofiletyzmu, ikonoklazmu, a także filioque, gdy Kościół katolicki wprowadził ją w Jerozolimie w roku 809.

Tutaj solidne wykształcenie teologiczne i świeckie znajdowało harmonijne połączenie z autentyczną cnotą.

Mnisi monasteru św. Saby kontynuowali tradycję anachoretów palestyńskich, opuszczając mury monasteru tylko w okresie Wielkiego Postu. Czterdzieści dni spędzali na pustyni, zabierając ze sobą tylko chleb i wodę.

W monasterze św. Saby powstał kanon liturgiczny Cerkwi, zwany Typikonem. Kanon ten zawiera doświadczenia liturgiczne wielu świętych palestyńskich – Charytona, Eutymiusza Wielkiego, Teoktysta, Saby Oświęconego i Jana Damasceńskiego. Z biegiem czasu kanon był używany powszechnie, nawet w Konstantynopolu i na Świętej Górze Atos, zlewając się organicznie z Typikonem Aleksego Studyty. Typikon św. Saby jest powszechnie używany również przez Cerkiew prawosławną w Polsce.

W ławrze św. Saby pieczołowicie przestrzegana jest starożytna reguła życia zakonnego. Cały rozkład życia budowany jest według czasu bizantyńskiego. Nabożeństwo rozpoczyna się około drugiej w nocy i trwa sześć-siedem godzin, a w okresie Wielkiego Postu do dziewięciu-dziesięciu godzin.

Na wspólny posiłek mnisi zbierają się tylko raz dziennie, z wyjątkiem dni świątecznych, kiedy spotykają się w refektarzu dwa razy.

Do dziś nie używa się tu elektryczności.

Jakże sławne było niegdyś to gniazdo świętych, którzy ze względu na miłość do Boga, umarli dla świata. Jak wielu przybitych ciężarem losu znalazło tutaj swoją cichą przystań. Tutaj każdy pielgrzym, zagubiony wśród nagich, opalonych słońcem skał, może ujrzeć tylko przepaść wąwozu na dole lub fragment nieba nad sobą.

S. Maria (Jurczuk)
fot. **o. Sławomir Ostapczuk**



Dyryguje Andrzej Boublej

Światło liturgicznego śpiewu

Noc Kultury to już w Lublinie cykliczne, oczekiwane, a zarazem oryginalne, społeczno-artystyczne wydarzenie. Około trzystu imprez amatorom kulturalnych doznań oferują za darmo muzea, biblioteki, domy kultury, galerie, teatry, a nawet większe księgarnie i salony prasowe. W nocy z soboty na niedzielę 6-7 czerwca promowano Lublin jako przyszłą – w 2014 roku – Europejską Stolicę Kultury.

Po raz pierwszy w ramach spotkań zabrzmiały chóry prawosławnej katedry Przemienienia Pańskiego w Lublinie. I był to debiut udany. Wśród młodych (!) osób, opuszczających po występie wielką Galerię Biblioteki Wojewódzkiej im. H. Łopacińskiego, pojawiały się głosy: Czemu dopiero w tym roku, po trzech latach [od zainicjowania Nocy Kultury – przyp. GJP]?

O godz. 22.30 z repertuarem liturgicznym wystąpił sześcioosobowy chór męski. Następnie pieśni sakralne, paraliturgiczne i ludowe utwory ukraińskie wykonał chór mieszany lubelskiej katedry. Obydwoma chórami, których koncert trwał ponad godzinę, dyrygował **Andrzej Boublej**. Pomimo późnej pory chóry parokrotnie bisowały. Dyrektor największej lubelskiej biblioteki, z inicjatywy której miało miejsce spotkanie z prawosławnym śpiewem chóralnym, zaprosiła na spotkanie za rok.

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**

O unii w Kuraszewie



Mikołaj Dawidziuk, profesor Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi, prezentował 21 maja podczas Czwartku Białoruskiego swoją książkę „Unia w Kuraszewie". Starał się wychodzić poza treść publikacji, już dostępnej w sprzedaży i czynił syntezę polskiej polityki okresu międzywojnia wobec prawosławia. Badawcza pasja, realizowana równolegle do artystycznej ścieżki zawodowej, uczyniła z niego znawcę tejże problematyki.

Badacz z Łodzi, urodzony w parafii Czyże na Białostocczyźnie, rysował interesy polityki Watykanu nie zawsze zbieżnej z interesami międzywojennej Polski. Zasadniczym celem Watykanu było nawracanie Rosji, uginającej się pod pod butem komunizmu. Katolicyzacja Wschodu mogła się wtedy wydawać na wyciągnięcie ręki. Watykan przygotował u siebie do realizacji tej misji odpowiednie struktury. Polska miała być dla niego poletkiem doświadczalnym misji, realizowanej poprzez neounię, taką jaką próbowano wprowadzić w Kuraszewie, Fastach czy Kostomłotach.

Władze międzywojennej Rzeczypospolitej obawiały się jednak, że neounia generować będzie w Polsce nastroje nacjonalistyczne wśród Białorusinów, podobnie jak unia brzeska zrobiła to wśród Ukraińców. A tego sobie nie życzyły. Dążyły do polonizacji Kresów i oczywiście ich latynizacji, ale inną metodą. Jedną z nich była ostra redukcja parafii prawosławnych, z 330 do 29 – jak przytaczał dane mówca. Wydłużenie odległości do cerkwi nawet do kilkudziesięciu kilometrów stwarzało nadzieję na szybkie odpadanie wiernych od Cerkwi. Poza tym nowe „skomasowane" parafie starano się lokować w zapadłych wsiach. Prawosławie usiłowano wyprowadzić z miast i czynić z niego wyznanie ludności niewykształconej, chłopskiej. Pozwolono na utworzenie na dużym obszarze tylko jednej miejskiej parafii – w Chełmie, potem – pod naciskiem prawosławnych – również we Włodawie.

Tej „komasacji" sprzyjał brak prawosławnych duchownych, bo to przede wszystkim oni nie wracali z bieżeństwa. Ich rewolucja październikowa, wraz z tyfusem, cholerą a nawet zwykłymi przeziębieniami, zmiatała w pierwszy rzędzie. Próbowano ich też nie wpuszczać do Rzeczypospolitej.

Ciekawe spotkanie było podtrzymywane i przedłużane poprzez liczne pytania ze strony słuchaczy, choćby, czy neounia miała szansę, czy polonizacja może być wstępem do unii, czy państwa ościenne reagowały wtedy na presję latynizacji wobec prawosławnych w Polsce. Zadawano też pytania o artystyczną drogę twórczą profesora łódzkiej ASP. **(ar)**

fot. **Anna Radziukiewicz**

O. Henryk Paprocki

Przygoda mojego życia

Ks. dr Henryk Paprocki 30 kwietnia, uchwałą senatu Uniwersytetu im. Grzegorza Peradze w Tbilisi, uhonorowany został tytułem doktora *honoris causa*, za całokształt dorobku naukowego, ze szczególnym uwzględnieniem wkładu w kartwelologię (tak, od nazwy własnej kraju, Sakartwelo, określa się badania nad kulturą, literaturą i językiem Gruzji), zwłaszcza zaś w poszerzenie wiedzy o życiu i osiągnięciach badawczych patrona uczelni. Dyplom uroczyście odbierze 13 września, podczas dużej międzynarodowej konferencji w 110 rocznicę urodzin świętego. Nam opowiada, jak nawiązał głęboką więź ze św. Grzegorzem Peradze, jak poznał jego ojczyznę, poświęcił jej niemało pracy i pozostawił w niej część swego serca.

– W Paryżu, gdzie w 1977 roku rozpocząłem studia doktoranckie w Instytucie św. Sergiusza, poznałem proboszcza tamtejszej gruzińskiej parafii, o. **Eliasza Melię**. Zapytał mnie, czy słyszałem o Gruzinie – profesorze Uniwersytetu Warszawskiego, wykładowcy na Sekcji Teologii Prawosławnej, wybitnym orientaliście, władającym dwudziestoma przynajmniej językami, w tym kilkoma starożytnymi, który w naszym kraju zginął śmiercią męczeńską, w Auschwitz. Był duchownym, założycielem i pierwszym proboszczem paryskiej parafii. Tamtejsza społeczność nic nie wie o jego życiu w latach wojny, ani okolicznościach śmierci. Znałem już to nazwisko. Na prośbę o. Melii podjąłem się poszukać w Warszawie jego śladów.

Zaraz po powrocie zacząłem od zbierania publikacji **Grzegorza Peradze**. Nie było to proste. Swe prace ogłaszał w różnych periodykach naukowych, w różnych językach. Pierwszą, „Kościół gruziński pod bolszewizmem", od razu po wyjeździe na Zachód. Myślę, że to zadanie już jest ukończone, choć przed rokiem odkryliśmy jeszcze jedną, w niemieckim piśmie. Potem zacząłem szukać świadków. Żyło jeszcze sporo pamiętających go osób, w tym chociażby cała grupa jego studentów, między innymi o.o. **Serafin Żeleźniakowicz**, **Mikołaj Lenczewski**, **Atanazy Semeniuk**, **Witalij Borowoj**. Zdążyłem z nimi porozmawiać.

W 1982 roku przyjechał do Polski



przedstawiciel patriarchatu gruzińskiego, późniejszy znany działacz niepodległościowy, **Zurab Czawczawadze**. Powiedział, że patriarchat rozpoczął proces kanonizacyjny. Na jego ręce przekazałem patriarsze wszystko, co do tej pory udało mi się ustalić. Proszono mnie, bym kontynuował pracę.

Wkrótce zrodziła się idea filmu o Grzegorzu Peradze. Niestety reżyser, znany gruziński dokumentalista, wkrótce zmarł. Temat przejęli **Jerzy Lubach** i **Tamara Dularidze**, Polak i Gruzinka, przyjaciele ze studiów, absolwenci tego samego rocznika moskiewskiej szkoły filmowej. Zdjęcia w Polsce, w Auschwitz, Warszawie, Krakowie, poszły jak z płatka. Także we Francji i Niemczech, wszędzie gdzie dłużej przebywał. Ale droga do

ciąg dalszy na str. 66



Powyborcze rachunki

Dwa wydarzenia zdominowały polityczne życie. 4 czerwca obchodzono 20 rocznicę wyborów, które przyspieszyły proces politycznej transformacji. Wcześniej przy okrągłym stole ówczesna strona rządowa, której przewodniczył **Wojciech Jaruzelski,** i Solidarność pod wodzą **Lecha Wałęsy** zawarły historyczne porozumienie. Zawarto je dzięki ludziom ówczesnej Solidarności, którzy więzieni i prześladowani w PRL potrafili wznieść się ponad swoje krzywdy i usiąść do stołu z tą częścią władzy, która chciała porozumienia. Po dwudziestu latach nie udało się nawet uzgodnić wspólnego miejsca obchodów. Generała Jaruzelskiego nie zaproszono na uroczystości. Jeden z najważniejszych architektów demokratycznych przemian spędził święto 4 czerwca na sali sądowej. To smutne, że dziś sprawujący władzę okazują wobec generała taką małość i mściwość.

Kłótnie wokół święta 4 czerwca przykryła kampania wyborcza do Europarlamentu. Pięć lat temu, gdy Polacy po raz pierwszy wybierali swoich przedstawicieli do Parlamentu Europejskiego, w głosowaniu uczestniczył tylko co piąty uprawniony. Tak niska frekwencja powinna skłonić polityków do reakcji i próby wyjaśnienia, czym się zajmuje, o czym decyduje europarlament. Była okazja porozmawiać o Unii Europejskiej i miejscu Polski w Europie. Tak się nie stało. Kampania była negatywna i polegała na wzajemnym oczernianiu się i ukazywaniu nikczemności konkurencyjnych ugrupowań. W rezultacie większość Polaków utwierdziła się w przekonaniu, że politycy potrafią tylko się kłócić, a tak naprawdę chodzi im o kasę – eurodeputowany otrzymywać będzie około 30 tys. złotych uposażenia miesięcznie. Do urn poszło jedynie niecałe 25 proc. uprawnionych, co polityków zbytnio nie zmartwiło. Wszystkie partie potraktowały eurowybory jako generalny sprawdzian przed przyszłorocznymi wyborami prezydenckimi, do samorządów oraz parlamentarnymi w 2011 roku.

Wyniki potwierdziły, że na polskiej scenie politycznej dominuje, i to zdecydowanie, prawica. Platforma Obywatelska (44,4 proc. i 25 mandatów) i PiS (27,4 proc. i 15 mandatów) zdobyły ponad 70 proc. głosów. Lewica (Sojusz Lewicy Demokratycznej + Unia Pracy) uzyskała 12,34 proc. (7 mandatów), co przy konkurencyjnej liście **Marka Borowskiego** i **Dariusza Rosatiego** (2,44 proc.) jej lider **Grzegorz Napieralski** uznał za sukces. Z dwunastu komitetów wyborczych jeszcze tylko PSL (7,01 proc. i trzy mandaty) pokonało pięcioprocentowy próg wyborczy.

Nasze województwo wspólnie z warmińsko-mazurskim stanowiło jeden okręg wyborczy. Mandaty zdobyli pochodzący z Gdańska **Krzysztof Lisek** – 666 685 tys. głosów (PO) i mieszkający również w Gdańsku **Jacek Kurski** – 62 929 głosów (PiS).

Niższa niż w pozostałych województwach frekwencja i zawiłe przepisy ordynacji sprawiły, że „należny" nam, jeśli uwzględnić liczbę mieszkańców, trzeci mandat, przepadł i województwo podlaskie nie będzie w europarlamencie mieć swego przedstawiciela.

O głosy prawosławnych wyborców zabiegały trzy ugrupowania. Z listy PO wystartował **Antoni Mironowicz**, który od lat poszukuje swego miejsca w polityce – w wyborach samorządowych w 1988 roku startował ze wspólnej listy z lewicą, następnie był kandydatem Białoruskiego Komitetu Wyborczego na prezydenta Białegostoku. W ostatnich wyborach do parlamentu w 2007 roku kandydował na posła z listy PSL. Z listy SLD-UP kandydował przewodniczący Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego **Jan Syczewski**, a z listy PSL pochodzący spod Sokółki **Mieczysław Baszko**. Wszystkich pogodził lider listy SLD-UP **Tadeusz Iwiński**, który wygrał z wspomnianymi wyżej nie tylko w Białymstoku, Bielsku Podlaskim, Hajnówce i Siemiatyczach, ale jeszcze w siedmiu „białorusko-prawosławnych" gminach. W sumie na Tadeusza Iwińskiego zagłosowało 44 669, Antoniego Mironowicza 8133, Jana Syczewskiego 3499, a na Mieczysława Baszko 3923 wyborców.

O ile w całym kraju frekwencja była bardzo niska to w zamieszkałych przez prawosławną mniejszość gminach można mówić o katastrofie. W dwunastu gminach nie przekroczyła 15 proc.

Startujący, co zrozumiałe, chcą uzyskać jak najlepszy rezultat. Większość ludzi uważa, o czym wspomniałem, że kandydatów interesują głównie profity z uzyskanego mandatu. Nie do końca to prawda. Ciekawa sytuacja zaistniała w okręgu bydgoskim. Mandat z listy SLD-UP zdobył tam **Janusz Zemke**, który dotychchczas był posłem na Sejm. Jego miejsce zgodnie z ordynacją powinien zająć **Sławomir Jeneralski**, który do Sejmu w 2007 roku się nie dostał a miał następny po Januszu Zemce rezultat.

Teraz Jeneralski za posłowanie dziękuje. – Mam spokojną pracę. Nikt mi nie zazdrości i nie obarcza odpowiedzialnością za złe rządy – powiedział mi, gdy spotkałem go w Warszawie. Następna z listy, była posłanka **Grażyna Ciemniak**, oświadczyła, że także mandatu przyjmować nie zamierza. Również kolejny kandydat, pełniący funkcję starosty, chce pozostać nadal starostą. Gdyby i pozostali kandydaci postąpili podobnie, powstałaby ciekawa dla prawników sytuacja – pierwszy raz w historii polskiego parlamentaryzmu poselski mandat nie zostałby obsadzony.

Historia bydgoska powinna startujących w wyborach skłaniać do refleksji, że poselski mandat, o który walczą, nie wiąże się wyłącznie z zaszczytem i wymiernymi korzyściami. Powinna skłaniać, ale żadnej refleksji spodziewać się nie należy. W kolejnych kampaniach znów będziemy świadkami bezpardonowej walki, poniżeń i obrzucania konkurentów błotem. Ale z tym musimy się pogodzić.

Eugeniusz Czykwin

■ Z badań na temat antysemityzmu, przeprowadzonych na tysiącu uczniach w wieku 17-18 lat przez Centrum Badań Holokaustu Uniwersytetu Jagiellońskiego, wynika m.in., że opinia o Żydach „mających zbyt duży wpływ na to, co dzieje się w Polsce", jest dziś wśród młodzieży coraz rzadsza. Przyznaje się do niej 15 proc. badanych, podczas gdy dziesięć lat temu była to jedna trzecia. Zmienił się stosunek polskich uczniów do mniejszości narodowych zamieszkujących w Polsce. Aż 55 proc. młodych, czyli o 33 proc. więcej niż w 1988 roku, nie uważa, by mniejszości miały szkodzić Polsce i Polakom. Ale niektóre wskaźniki w badaniu mogą zaskakiwać. Aż 15 proc. zgadza się z twierdzeniem, iż współcześni Żydzi ponoszą winę za śmierć Chrystusa na krzyżu. Dekadę temu było to zaledwie 8,5 proc. Istnieje też różnica między postawami uczniów liceów ogólnokształcących i szkół zawodowych. 10 proc. licealistów jest przekonanych, że Żydzi odpowiadają za ukrzyżowanie. Wśród uczniów zawodówek to aż 26 proc.

■ **Maciej Płażyński**, szef Wspólnoty Polskiej, o „trudnych tematach" i poprawności politycznej: „Omijanie trudnych tematów niczego nie ulepszy w stosunkach między krajami, a uciekanie od prawdy jest z gruntu złe. Nasza poprawność polityczna przez dwadzieścia lat nie zmniejszyła niechęci do Polaków ani wśród Litwinów, ani Ukraińców (wśród Białorusinów jej nie odczuwamy). W Polsce szanuje się prawa mniejszości narodowych, których nie przestrzega się na Ukrainie oraz Litwie. Powinniśmy żądać od sąsiadów przestrzegania praw mniejszości, bo to nie może być kwestia kaprysów". Aż trudno sobie wyobrazić, jak Białorusini kochaliby Polskę i Polaków, gdyby nie było z tej strony agresji polityków i mediów wobec Białorusi.

■ Radni w Legnicy nazwali ulicę przy ukraińskim liceum imieniem Tarasa Szewczenki. Legniccy Kresowiacy uhonorowanie wieszcza ukraińskiego uznali za skandal i prowokację, bo „Szewczenko opiewał rzeź Polaków w poemacie „Hajdamacy" i innych utworach i był ulubionym poetą UPA". Zaproponowali zmianę ulicy na Ofiar UPA.

■ Z raportu Komisji Europejskiej wynika, że na początku 2008 roku 2,3 mln Polaków przebywało za granicą dłużej niż dwa miesiące. Na czasowej emigracji – przede wszystkim w krajach UE – najwięcej przebywało w Wielkiej Brytanii (690 tys.), Niemczech – 490 tys., Irlandii – 200 tys., Holandii – 98 tys., we Włoszech – 87 tys., w Hiszpanii – 80 tys. Wyjeżdżają głównie ludzie młodzi, połowa ma mniej niż 29 lat. Zaskakuje wysoki odsetek osób z wyższym wykształceniem – aż 25,7 proc. wśród emigrantów, w całej populacji Polski – 14,7 proc. „Wskazuje to na pojawienie się zjawiska drenażu mózgów" – ocenia komisja. Polscy ekonomiści prognozują, że w 2009 roku z emigracji może wrócić około 300 tys. osób.

■ Prof. **Wiktor Osiatyński** o alkoholiźmie w PRL-u i dziś w Polsce w „Gazecie Wyborczej": „Kiedyś ludzie okłamywali się, że piją przez Ruskich. Dziś okłamują siebie, że przez kapitalizm. Ilość wypijanego alkoholu jest podobna jak dwadzieścia lat temu. Zmieniła się za to struktura klasowa. Kiedyś wszyscy pili równo. Dziś niekoniecznie. (...) Pod koniec lat 80. zapadalność na marskość wątroby była mniej więcej taka sama we wszystkich grupach społecznych. Teraz, jeśli u ludzi z wyższym wykształceniem wskaźnik marskości wynosi 1, to u mężczyzn z podstawowym wykształceniem wynosi 8, a u kobiet 8,5".

■ Radio Racja, wspierające białoruską opozycję m.in. za pieniądze polskiego podatnika, dostało zgodę na postawienie swojego nadajnika w Białej Podlaskiej, który zasięgiem obejmie Brześć, 300-tysięczną aglomerację. Przeciw nadajnikowi protestuje lokalne internetowe radio oraz starostwo. „Liczyłem na to, że koncesję dostanie któryś z lokalnych nadawców – mówi starosta bialski **Tadeusz Łozowski** w „Gazecie Wyborzej". – Poza tym Racja ma wspierać białoruską opozycję. Politykę zostawmy Mińskowi i Warszawie. Nam zależy na dobrych kontaktach z sąsiadem, bo żyjemy przy granicy".

■ Z artykułu **Marcina Wojciechowskiego** w „Gazecie Wyborzej": „To Juszczenko stoi na czele wszystkich schematów korupcyjnych na Ukrainie – przekonuje dziś znajomy dziennikarz. – On jeszcze w czasie pomarańczowej rewolucji ustalał z Kuczmą schematy, jak podzielić się potem kasą. Wszystko zostało ukartowane. Cały Majdan to był pic na wodę. To nie była żadna rewolucja, lecz spisek. Chodziło tylko o przyszłe zyski".

■ Według badań Ogólnorosyjskiego Centrum Badania Opini Publicznej za największych wrogów swego kraju Rosjanie uznają USA i Gruzję, a zaraz potem Ukrainę. Za wrogie państwo Ukrainę uznało 21 proc.

■ Rosja rozpoczęła budowę ropociągu BTS-2, który pozwoli Moskwie ograniczyć eksport ropociągami przez Białoruś, Polskę i Ukrainę. Rura zostanie poprowadzona z miejscowości Uniecza przy granicy z Białorusią do portu Ust-Ługa w pobliżu Petersburga. Stamtąd ropa będzie transportowana na Zachód tankowcami. Po zakończeniu inwestycji w grudniu 2013 roku przepustowość BTS-2 osiągnie 50 mln ton ropy rocznie.

■ Ocena Rosji po 1991 roku i skutkach kryzysu przez **Gleba Pawłowskiego**, moskiewskiego politologa: „Rosyjskie społeczeństwo po 1991 roku to przede wszystkim chciwe, a nie kapitalistyczne społeczeństwo. Chciwość została irracjonalnie rozdęta, nie podlegała karze, nic jej nie ograniczało. Przedmiotem pożądania były pieniądze, a także władza. Władza była projekcją społecznego sadyzmu. Po kryzysie państwo rosyjskie zechce kontrolować bardzo wiele dziedzin.Inne kraje będą je w tym wspierać".

Postaw na nas

Blaszany płot przy cerkwi Świętego Ducha w Białymstoku (osłona od strony ulicy Antoniuk Fabryczny z powodu budowy dzwonnicy i kaplicy prawosławnych ofiar, męczenników za wiarę i narodowość w latach 1939-1956) wzbogacił się przed wyborami do parlamentu europejskiego portretami kandydatów. Miejsce dla siebie upatrzyli tu Ryszard Bender z Libertasu i Mieczysław Kazimierz Baszko z PSL-u. Profesor Antoni Mironowicz, kandydujący z Platformy Obywatelskiej, postawił z hasłem „Postaw na Polskę" na zainteresowanie sobą bliżej furtki wejściowej na teren cerkiewny. Zbliżających się do cerkwi Świętego Ducha od strony Alei Konstytucji 3 Maja epatował, i jeszcze to robi, hasłem „Więcej dla Polski". Wygląda na to, że wszyscy oni stawiali na prawosławnego wyborcę.

Ciekawe, ale partie PO, PiS i PSL, miłe na co dzień Kościołowi rzymskokatolickiemu, nie afiszowały się swoimi kandydatami w pobliżu kościołów (tak było przynajmniej w nieodległym od cerkwi Świętego Ducha kościele św. Kazimierza). To zadziwiające, że Mieczysław Kazimierz Baszko, członek Zarządu Akcji Katolickiej Archidiecezji Białostockiej, wolał teren przycerkiewny, jeszcze dziwniejsze jest to w przypadku Ryszarda Bendera albo Jacka Kurskiego.

Wygląda na to, że całkiem dobrze postawił, stawiając na Polskę i Platformę, Antoni Mironowicz. Jego wcześniejsze próby stawiania na lewicę, PSL czy Komitet Białoruski były raczej nieudane.

31 maja, na tydzień przed wyborami, Antoni Mironowicz występował w radiu Racja. Nie wiedzieć czemu w radiu Racja kojarzą Unię Europejską z unią brzeską, bo kandydat Mironowicz był pytany o skutki „likwidacji" unii brzeskiej na białoruskich terenach. Profesor, historyk Cerkwi, zawile tłumaczył, używając nawet słowa „tragedia". Była to – wedle profesora – tragedia dla ukształtowanych w okresie unii białoruskich tradycji. Bo kanony są ważne, ale nie wszyscy je rozumieją. A dla narodu jest ważna tradycja. Zapytany na koniec, jak ocenia „likwidację unii" (nawiasem mówiąc prawosławni uważają, że to był powrót unitów do Cerkwi przodków), odpowiedział, że on jako historyk nie może dać jednoznacznej oceny.

Historyk dziejów naszej Cerkwi, autor publikacji o bractwach, które zmagały się z unią brzeską i jej skutkami, co więcej, niegdyś przewodniczący prawosławnego Bractwa św.św. Cyryla i Metodego, nie jest zdolny do jednoznacznej oceny „likwidacji unii". Może to był inny Mironowicz? Pewnie tak też pomyśleli prawosławni wyborcy, obdarzając go zaufaniem. Inne wyjaśnienie tej zagadki może być takie, że radia Racji mało kto słucha, jeśli słucha to nie zważa na to, co tam mówią... Tak czy inaczej prof. Antoni Mironowicz zdobył sporo prawosławnych głosów, czym nieźle przyczynił się do otrzymania mandatu do europarlamentu przez Krzysztofa Liska z Platformy Obywatelskiej.

Jest dużo ironii w zestawieniu portretów kandydatów wymienionych partii z budowaną, tuż za blaszanym płotem przy cerkwi Świętego Ducha, kaplicą prawosławnych ofiar II wojny światowej, „męczenników za wiarę i narodowość w latach 1939-1956. Świętych Ziemi Podlaskiej". Politycy, wywodzący się z prawicowych partii, rządzący w Białymstoku i województwie, przez lata odmawiali prawa budowy pomnika upamiętniającego ofiary. Z braku funduszy – komitet budowy kaplicy nie otrzymał pomocy z budżetu państwa ani samorządu – przystąpiono do realizacji projektu na początku 2009 roku.

Komisja Mniejszości Narodowych i Etnicznych na wniosek posła Eugeniusza Czykwina trzykrotnie kierowała wystąpienia do ministra kultury, ministerstwa spraw wewnętrznych i administracji i bezpośrednio do premiera Donalda Tuska w sprawie dofinansowania budowy kaplicy. Odpowiedzi zawsze brzmią „nie", bo pomnik ma formę kapliczki, a rząd budowy sakralnych obiektów nie finansuje. Tak odpowiadają ci, którzy przeznaczają z budżetu państwa 40 milionów złotych na Świątynię Opatrzności.

Na posiedzeniu KMNiE 21 czerwca 2009 roku Eugeniusz Czykwin kolejny raz wyraził ubolewanie z powodu wprowadzenia premiera w błąd przez ministra Andrzeja Przewoźnika, który informuje, że państwo nie finansuje przedmiotów kultu. „Cisną się pytania – mówił poseł – przecież w wielu miejscach państwo ustanawia i finansuje krzyże. Czy krzyż nie jest budowlą sakralną?".

Prawicowi politycy doprowadzili do ustawowego i sądowego przyznania odszkodowań także tym, którzy walcząc o niepodległość dopuścili się zbrodni, zabijając niewinnych ludzi tylko dlatego, że byli innego, na Podlasiu prawosławnego, wyznania. Między innymi odszkodowanie otrzymała rodzina Romualda Rajsa pseudonim „Bury", który dokonał w 1946 roku wielu zbrodni na terenie powiatu Bielsk Podlaski. Jego ofiary, między innymi, mają być upamiętnione w formie tej kaplicy.

Tymczasem projekt nowelizacji ustawy o kombatantach, autorstwa posła Eugeniusza Czykwina, stwarzający możliwość wypłaty odszkodowań rodzinom ofiar, skierowano do specjalnej podkomisji. Przedstawiciel rządu oświadczył, że rząd projektu nie poprze. Skoro rząd nie, to trudno oczekiwać takiego poparcia ze strony PiS-u.

A wracając do wzbogaconego blaszanego płotu, to moralne prawo afiszowania się na nim miałby jedynie Jan Syczewski, kandydat do europarlamentu, wiceprzewodniczący komitetu budowy pomnika. Ale tego nie zrobił.

Michał Bołtryk

Wpłat na budowę kaplicy można dokonywać na konto:
Stowarzyszenie Budowy Pomnika
ING Bank Śląski O/Białystok
30 1050 1823 1000 0023 1765 3232

ANTARKTYDA

Cerkiew na siódmym kontynencie

Św. Liturgię odprawiono w dzień Świętej Trójcy w jedynej cerkwi na Antarktydzie, położonej tuż przy rosyjskiej stacji Bellinghausena. Na świąteczne nabożeństwo, oprócz Rosjan, zostali zaproszeni polarnicy ze wszystkich sąsiednich stacji.

Cerkiew Świętej Trójcy na Antarktydzie została zbudowana z błogosławieństwa patriarchy moskiewskiego **Aleksego II**. Drewnianą świątynię z cedrowych i modrzewiowych bali przygotowano na Ałtaju, a następnie przewieziono statkiem. Nad ikonostasem pracowali artyści z Palecha. Dzwony ofiarowali potomkowie znanego rosyjskiego dekabrysty, członkowie rodziny Murawiowych – Apostołów. Cerkiew wyświęcono 18 lutego 2004 roku.

Z okazji przypadającego w tym roku pięciolecia istnienia świątyni Antarktydę odwiedziła delegacja z Troice-Siergiejewskiej Ławry z trzema ***jeromonachami***, którzy służyli tam wcześniej: o.o. **Gawriiłem**, **Jakowem** i **Kallistratem**, a także siedmioma mnichami.

Obecnie cerkiew ma stałego duchownego, także z ławry. Otacza on duchową opieką nie tylko personel rosyjskiej stacji, ale także sąsiednich. Modli się też za polarników, którzy oddali życie za naukowe zagospodarowanie siódmego kontynentu. W cerkwi jednocześnie może przebywać do trzydziestu osób.

BUŁGARIA

Monastery Sofijskiej Świętej Góry

Odrestaurowanie dwudziestu trzech monasterów położonej w pobliżu stolicy Sofijskiej Świętej Góry oraz włączenie ich do tras turystycznych zaproponował dyrektor Narodowego Muzeum Historycznego w Bułgarii **Bożydar Dimitrow**.

– Z całego unikalnego łańcuszka świętych miejsc wokół stolicy w pełni zostały wyremontowane i odrestaurowane tylko dwa monastery – Kremikowski i Siesławski – podkreślił. Jego zdaniem oprócz słynnej bojańskiej cerkwi (X-XIII w.) dużą atrakcją turystyczną jest, pozostający jedną z patriarszych rezydencji, czternastowieczny Dragalewski Monaster. Klasztor ten wymaga niezwłocznej i kompleksowej restauracji.

– Remont monasterów zależy nie tylko od nas, w większości należą one do Cerkwi – powiedziała **Jordanka Fadykowa**, zastępca mera Sofii. – ***Ale*** *możemy się zastanowić nad reklamą tego unikalnego zespołu, pomóc w stworzeniu infrastruktury. Jesteśmy gotowi okazać wsparcie także jeśli idzie o remonty i i restaurację* – powiedziała, przypominajac że miasto sfianansowało wymianę dachów w Podgumierskim i Siesławskim monasterach.

Merostwo przygotowuje obecnie album reklamowy o dziewięciu kulturalno-turystycznych szlakach stolicy – jeden z nich poświęcony jest właśnie Sofijskiej Świętej Górze. Władze planują także wytyczenie szlaków turystycznych i tras rowerowych, które połączą monastery położone u podnóża Starej Płaniny.

Bułgarska Cerkiew Prawosławna na razie nie wypowiedziała się na temat tego projektu.

W Sofii, w dniach 23-24 czerwca, odbędzie się też konferencja naukowa „Kulturowa spuścizna rylskiego monasteru; stan i perspektywy badania, zachowania i restauracji”. Sympozjum jest poświęcone 540. rocznicy przeniesienia relikwii św. Jana Rylskiego z Tyrnowa do rylskiej *obitieli* (1 lipca 1469 r.) i 120-leciu urodzin mistrza bułgarskiej muzyki cerkiewnej **Petra Dinewa** (1889-1980).

GRUZJA

Sześciuset kolejnych chrześniaków

W katedralnym soborze Świętej Trójcy w Tbilisi odbył się chrzest sześciuset dzieci, które patriarcha katolikos **Eliasz II** osobiście poświęcił świętą wodą. W ten sposób liczba chrześniaków zwierzchnika Gruzińskiej Cerkwi Prawosławnej wzrosła do dwóch tysięcy.

18 stycznia 2008 roku patriarcha Eliasz ogłosił, że będzie ojcem chrzestnym każdego trzeciego bądź kolejnego dziecka w rodzinie.

FRANCJA

Grigorij Krug

Czterdzieści lat od śmierci **Grigorija Kruga**, znanego ikonopisca i mnicha, minęło dwunastego czerwca br.

Grigorij Krug urodził się w 1907 roku w Petersburgu w mieszanej szwedzko-rosyjskiej rodzinie. Został wychowany w wierze ojca protestanta, prawosławie przyjął w wieku dziewiętnastu lat pod wpływem spotkań z o. **Lwem Lipierowskim** w Pskowsko-Pieczerskim Monasterze. Od tego czasu, już jako absolwent Przemysłowo-Artystycznej Szkoły w Tallinie (jego prace dyplomowe zostały zakupione przez Muzeum Narodowe w Tartu), zaczął się interesować ikonopisaniem. W 1931 przejechał do Paryża, gdzie poznał **Leonida Uspieńskiego**, z którym pozostawał w przyjaźni do końca życia. Były to lata bardzo głębokiego przeżywania prawosławnych nabożeństw, surowych postów, częstego przystępowania do *priczaszczenija*. Także doskonalenia swego warsztatu ikonopisania. Pisania ikon uczył się u **Fiodorowa** i mniszki **Ioanny**. Od 1933 roku brał aktywny udział w Bractwie św. Focjusza w Paryżu, w 1934 wstąpił do paryskiego towarzystwa „Ikona”. W 1935 roku razem z Uspieńskim pozostawił swoje prace w cerkwi Trzech Hierarchów w Paryżu, a także w *Pokrowskiej* kaplicy w Grorouvre.



Podczas okupacji przeżył głęboki

Obok: cerkiew św. Mikołaja w Bojana; niżej: obraz Iwanowa „Objawienie Chrystusa narodowi", do postaci w czerwonych szatach, stojącej najbliżej Chrystusa, pozował Mikołaj Gogol

duchowy i twórczy kryzys. Po zakończeniu wojny osiadł w Vanver, na przedmieściach Paryża, przy cerkwi Świętej Trójcy, w której służył jako *psałomszczyk* i chórzysta. Pisał ikony dla prywatnych osób, w latach 1945-1946, już w Paryżu, powrócił do współpracy z Uspieńskim. W 1948 roku przyjął monastyczny *postrig* z imieniem Jerzy (ku czci św. Jerzego, kijowsko-pieczerskiego ikonopisca) i osiadł w skicie Świętego Ducha w Le Menil-Saint Denis, w którym przebywał do śmierci. Na ten okres przypadają jego największe realizacje – w cerkwiach w Noisy-le Grand, Moisenay, Clamart, Vanves, Montgeron, Paryżu, a także Essex (Anglia) i Hadze (Holandia).

W swoich pracach pozostawał wierny prawosławnemu kanonowi, nawiązywał do najlepszych tradycji malarstwa ikonowego Rusi. „La Croix" z czerwca 1969 roku nazywał go „ostatnim współczesnym malarzem ikon", gdzie indziej zaś przewidywano, że kiedyś zostanie uznany „za drugiego Andreja Rublowa".

Po śmiercu o. Grigorija w jego celi znaleziono kilka zapisanych brudnopisów, zawierających głównie rozważania na temat ikony. Z nich powstała książka „Myśli o ikonie",wydana w Paryżu przez IMCA-Press w 1978 roku. W 1991 roku staraniem wydawnictwa Orthdruk ukazała się ona także w języku polskim.

IZRAEL

Mozaiki z synagog i cerkwi

Unikalne muzeum mozaik „Dobry Samarytanin" zostało otwarte w mieście Maale-Adumin, w pobliżu drogi łączącej Jerozolimę i Jerycho. Muzeum znajduje się na granicy posiadłości plemion Judy i Beniamina, które osiadły na tych ziemiach w czasach babilońskich. Zgodnie z tradycją właśnie tutaj znajdowała się gospoda, wspomniana w przypowieści o dobrym Samarytanie (Łk 10,25-37). W czasach bizantyńskich na tym miejscu została zbudowana cerkiew, ale i wcześniej – co potwierdzają archeologiczne wykopaliska – żyli tutaj i modlili się ludzie. Na wystawie można obejrzeć mozaiki, znalezione w ruinach starożytnych synagog i cerkwi chrześcijańskich na terenie Judei, Samarii i Gazy. Część ekspozycji znalazła się pod gołym niebem, część w pomieszczeniu. Pośród mozaik są też takie, które nigdy nie były wystawiane – np. ze starej synagogi miasta Gaza, fragmenty mozaiki z samaryjskiej świątyni z III-II wieku przed naszą erą i inne interesujące zabytki. Ministerstwo turystyki Izraela przeznaczyło na tę inwestycję dziesięć milionów szekli. Prace nad zbiorami i restauracją mozaik trwały wiele lat.



Do tej pory na świecie były tylko dwa takie muzea – w Turcji i Tunisie.

ŁOTWA

Znak z góry

Pełny prawosławny modlitewnik oraz książkę filozofa i teologa o. **Gieorgija Fłorowskiego** „Wschodni ojcowie Cerkwi" wydała po łotewsku Łotewska Cerkiew Prawosławna. Prace nad nimi prowadziła synodalna komisja do spraw tłumaczeń przy współpracy Łotewskiej Chrześcijańskiej Akademii. Książki ukazały się w nakładzie po tysiąc egemplarzy każda, można je kupić w prawosławnych cerkwiach w kraju. Modlitewnik był przygotowywany przez półtora roku, a jego wydanie zbiegło się z ważnym wydarzeniem – dwudziestoleciem objęcia katedry przez metropolitę ryskiego i całej Łotwy **Aleksandra** (**Kudriaszowa**). W tym roku hierarcha obchodzi też 70. rocznicę urodzin.

„Wschodni Ojcowie Cerkwi" to pierwsza opublikowana w języku łotewskim praca zawierającą systemowe wyłożenie nauki świętych ojców o niezmiennych zasadach Cerkwi Prawosławnej.

– *Wydawanie takich książek jest misją wierzących ludzi* – powiedział na prezentacji metropolita Aleksander. – *Wszystko na tym świecie to marność i głupstwo, wszystko z wyjątkiem zbawienia duszy. Narzekamy na trudne czasy, na kryzys. Ale kiedy było lekko? To wojny, to rewolucje, to niepokoje. Zmieniają się pory roku i jak złapać ten najważniejszy moment? On może być tylko podczas modlitwy. Dlatego to, że te książki ujrzały światło dzienne* **w** *tudnych dla kraju chwilach* [Łotwa stanęła na skraju ekonomicznego bankructwa – A.M.], *jest znakiem z góry.*

ROSJA

Gogol w kinie

Światowa premiera filmu „Gogol. Najbliższy" odbyła się w Lipsku, w ramach XVIII Forum Kina. Taśmę przywiozła sama reżyser, **Natalia Bondarczuk**. – *Widziałam film tylko raz, kiedy robiliśmy kopię. Widziałam*

jakieś fragmenty, coś słyszałam. W całości będę go oglądać teraz, razem z wami, dlatego bardzo się denerwuję – powiedziała przed pokazem.

Córka **Siergieja Bondarczuka** i siostra **Fiodora Bondarczuka** poskarżyła się, że kryzys przeszkodził w realizacji jeszcze lepszego filmu. – *Musieliśmy się ograniczyć. Na przykład w filmie mógłby znaleźć się taki epizod: mama Gogola zwracałaby się do mieszkańców swojej wsi ze słowami: „A Mikoła lokomotywę wynalazł. I kolej". Ona wierzyła w to, że cały postęp wymyśla jej syn. Świadczy to o bezgranicznej macierzyńskiej miłości i wierze. Ale tego epizodu już nie nakręciliśmy*. Zdaniem Natalii Bondarczuk, budżet filmu jak na obecne czasy był śmieszny.

Przewodniczący Międzynarodowego Forum Kina, **Nikołaj Burlajew**, nazwał pracę nad filmem o Gogolu *podwiżnictwem*. Sam Burlajew zagrał w tym filmie Aleksandra Tołstoja, u którego pisarz żył ostatnie cztery lata. – *Bardzo wybiórczo podchodzę do wyboru roli, często odmawiam. Ale kiedy dowiedziałem się, że Natalia Siergiejewna ma zamiar kręcić film o wielkim rosyjskim pisarzu, nie mogłem odmówić. Moim zdaniem obraz daje wyczerpującą odpowiedź na pytanie, jaki był Gogol – rosyjski czy ukraiński. On uwielbiał swoją małą ojczyznę Ukrainę jako nierozerwalną część Wielkiej Rosyjskiej Ziemi* – powiedział.

Film „Gogol. Najbliższy" opowiada o ostatnich latach życia wielkiego pisarza, które zdaniem reżyser *nie były zrozumiałe i często krytycznie przedstawiane. To obrazy z życia Gogola we Włoszech, Nicei, Paryżu, gdzie pisarz spotykał się z drogimi mu osobami, które odegrały ważną rolę w jego losie* – podkreśliła Natalia Bondarczuk. – *To najtrudniejszy, najtragiczniejszy okres życia pisarza, który – przeczuwając swoje bliskie odejście – starał się stać prawdziwym chrześcijaninem, by oczyszczony stanąć przed Bożym Sądem. To czas, kiedy Gogol uświadomił sobie odpowiedzialność artysty przed Bogiem i ludźmi, odpowiedzialnym za każde swoje słowo*.

Tytuł filmu został zainspirowany wspaniałym obrazem **Aleksandra Iwanowa** „Objawienie się Chrystusa narodowi". – *Zarówno Gogol, jak i Iwanow byli w jednym czasie w Rzymie właśnie wtedy, kiedy artysta tworzył swoje wielkie płótno „Objawienie się Mesjasza" – bo tak się ono pierwotnie nazywało. I pewnego razu malarz zaproponował Gogolowi pozowanie do tego obrazu, na którym przedstawił postać pisarza stojącego najbliżej Chrystusa. Stąd tytuł filmu „Gogol. Najbliższy"* – powiedziała Natalia Bondarczuk.

Gogolowi przypisuje się autorstwo bardzo popularnej u nas pieśni „K Tiebie, o Matier Preswiataja".

SZWAJCARIA

IV wszechprawosławne spotkanie

O kanonicznej organizacji prawosławnej diaspory dyskutowano na czwartym wszechprawosławnym przedsoborowym spotkaniu, które odbyło się od 6 do 12 czerwca w Chambesy koło Genewy. Obradom, w których wzięli udział przedstawiciele trzynastu lokalnych Cerkwi, przewodniczył metropolita Pergamy **Jan**.

Uczestnicy spotkania przeanalizowali dokumenty przygotowane na posiedzeniu komisji w listopadzie 1990 roku i 1993 roku, a także na konferencji specjalistów z prawa kanonicznego, która odbyła się w kwietniu 1995 roku. Do dokumentów wnieśli uzupełnienia i poprawki, przyjęte na zasadach konsensusu.

Zgodnie uznali, że rozwiązanie problemu kanonicznej organizacji prawosławnej diaspory powinno być osiągnięte w oparciu o eklezjologię, kanoniczną tradycję i praktykę prawosławną. Zaakceptowali utworzenie w niektórych regionach zgromadzeń biskupów, składających się ze wszystkich kanonicznych hierarchów, sprawujących duchową opiekę nad wspólnotą w danej miejscowości. Działalność tych zgromadzeń ma służyć manifestacji i umocnieniu jedności Cerkwi prawosławnych, wspólnemu arcypasterskiemu służeniu wszystkim prawosławnym danego regionu i wspólnemu świadectwu. Decyzje o powołaniu zgromadzeń będą podejmowane na podstawie konsensusu obecnych tam Cerkwi. Pełnomocnictwa zgromadzenia biskupów nie pozwalają mu na ingerencję w diecezjalną jurysdykcję poszczególnego hierarchy i nie ograniczają praw jego Cerkwi, w tym także jej stosunków z organizacjami międzynarodowymi, władzą państwową, społeczeństwem, środkami masowego przekazu, innymi wyznaniami, organizacjami państwowymi i międzywyznaniowymi, a także innymi religiami.

Uczestnicy zaakceptowali także projekt rozporządzenia, określającego zasady regionalnych zgromadzeń biskupów w prawosławnym świecie.

ŚWIĘTA GÓRA ATOS

Nowy *protepistat*

Zgodnie ze starożytnym atoskim regulaminem, 14 czerwca w Karei (stolicy Świętej Góry) odbyła się zmiana członków św. Epistasii.

Jeromonach **Stefan** z monasteru Chilandar przekazał *posoch protepistaty jeromonachowi* **Nikodemowi**, przedstawicielowi monasteru Wielka Ławra, który zajmuje pierwsze miejsce w atoskiej hierarchii, a ten z kolei wręczył go nowemu *protepistatowi* – mnichowi **Szymonowi** z monasteru św. Dionizego.

Nowy *protepistat* Atosu będzie przewodniczyć św. Epistasii, organowi zarządzającemu Świętą Górą, w latach 2009-2011.

Posoch protepistaty, czyli *posoch* Bogarodzicy, jak nazywają go mnisi Świętej Góry, symbolizuje jedność wszystkich monasterów Atosu oraz panującą tu miłość i jednomyślność. Na *posochu* wygrawerowane są nazwy wszystkich dwudziestu atoskich klasztorów w ich hierachicznym porządku.

W tym roku do św. Epistasii weszli także przedstawiciele bułgarskiego monasteru Zograf, rosyjskiego monasteru św. Pantelejmona i greckiego monasteru Konstamonit.

Na podstawie www.pravoslavie.ru
i www.sedmitza.ru
opracowała **Ałła Matreńczyk**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /8/ lipiec 09

W Studziwodach podczas festiwalu „Tam po majowuj rosi”

Pod prąd czasu



Festiwal wyrósł z zachwytu. Doroteusz Fionik szef festiwalu i jego twórca usłyszał w 1997 roku w Knorydach koło Bielska Podlaskiego pieśń *Tam pa majowuj rosi*. Śpiewała ją Walentyna Stepaniuk. Sąsiadki pomagały. Fionik uznał ją za najpiękniejszą pieśń podlaskich Białorusinów. Fionik miał ucho otwarte na ludową autentyczną pieśń, która nieraz przechodziła z pokolenia na pokolenie, z wieku na wiek, śpiewna duszą i sercem. To pieśń sławiąca przyrodę i jej Stwórcę, opowiadająca o miłości, tęsknocie, rozłące, smutku, radościach, niosąca się przy sianokosach, żniwach, obecna na weselu, chrzcinach, wiejskich zabawach. To pieśń zapominana, spychana jakże często przez muzykę agresywną, mającą cel jeden – rozrywkę tanią.



Od tamtego zachwytu na pierwsze spotkania w bielskich Studziwodach z tradycyjną pieśnią trzeba było poczekać sześć lat. Połączono je z pokazem pisanek. Śpiewały Oreszki i Krywczanki. Rok później było już pierwsze prawdziwe spotkanie z folklorem wiosennym. I tak od 2004 roku zaczęto liczyć kolejne edycje festiwalu. Wtedy oprócz naszych rodzimych Zbuczanek, kobiet z Dasz i Dobrywody, wystąpił miński Kudmień i ryska Ilińska Piatnica. Ostatnia okazała się trwałym i niezawodnym przyjacielem studziwodzkiego festiwalu. I od tego roku splotły się ze sobą w nierozdzielnej harmonii pieśń i obrzęd – tak jak niegdyś na wsi.

W kolejnym roku Doroteusz Fionik uchylił wschodnią granicę. Poszedł na białoruskie Polesie. Stwierdził, że Podlasie i Polesie stanowią ten sam krąg kulturowy, a przecinająca go od drugiej wojny granica nie zatarła podobieństw. Spotkał na Polesiu pod Żabinką **Maryję Sorokę**, która stała się potem gwiazdą festiwalu i jego osobowością.

W 2006 roku **Piotr Niczyporuk** wiózł z oddalonych od Bielska o piętnaście kilometrów Malinnik dwiema furami zaprzężonymi w konie artystki ze swojej wsi „Malinki". To tętent koni Niczyporuka i jego cioci **Wiery** słychać na drugiej festiwalowej płycie, rejestrującej pieśni weselne z Wólki Terechowskiej. Jak na prawdziwym weselu. Słuchali wtedy ludzie i skrzypka, i harmonisty, i opowiadacza, i słuchali śpiewu kobiet z Lisowczyc spod Kamieńca Litewskiego.

W 2007 roku zachwycili studziwodzką publiczność goście z Popiny koło Drohiczyna na Białorusi swym weselnym obrzędem i dwie inne grupy z Polesia.

Spotkania majowe zrodziły jeszcze i spotkania żniwne *Oleń po boru chodit*, w 2007 były to już trzecie spotkania.

W ubiegłym roku do Studziwód zjechały z Rygi dudy wraz z zespołem działającym przy Akademii Kultury Łotwy. Dudziarze zachwycili publiczność. Zjawili się pieśniarze z bielsko-hajnowskiego Podlasia, znad Biebrzy, z Kurpiów, Warmii, białoruskiego Polesia i Łotwy. Brzmiał wiosenny folklor z różnych stron, a międzynarodowa kapela grała weselne tańce.

Przy każdym festiwalu ulicami Studziwód szły korowody – rozśpiewane, roztańczone, kolorowe, wyrwane jakby z innej epoki.

A w tym roku? Grali od 29 do 31 maja na starych instrumentach i śpiewali muzykanci z Polesia, Podlasia, Łotwy i Mińska. W weselników wcielili się Poleszucy i Podlaszucy. Wszystko odbywało się w Muzeum Małej Ojczyzny w Sudziwodach i na ulicach Studziwód, i dodatkowo we wsi Morze w gminie Czyże, gdzie organizatorzy festiwalu zaproponowali koncert.

W Studziwodach w czasie festiwalu płyniemy pod prąd czasu. Tu nie ma ludzi, którzy stanęliby na brzegu rzeki czasu. Bo tu nie ma podziału: scena i widzowie. Wszyscy wchodzą do tej samej rzeki. Doroteusz Fionik, ubrany w haftowaną rubaszkę, zjawia się co jakiś czas gdzieś obok sceny, by poinformować o biegu rzeczy – o tym skąd przybyli artyści, o instrumentach na jakich zagrają, o





śpiewie. On nie jest konferasjerem – zmanierowanym, napuszonym, wygładzonym. Jest opowiadaczem, czy podpowiadaczem. Granica między drewnianą, niską sceną, przyklejoną do starej chaty, a publiką zaciera się. Wszystko tu na wyciagnięcie ręki. Szybko dochodzi do zmiany ról. Raz ci sami ludzie siedzą na ławkach i słuchają, ale za chwilę śpiewają albo grają na scenie. Nawet ci, którzy przybyli bez repertuaru, formują taneczny korowód – jak na wiejskiej zabawie – bo dudy, bębny, skrzypce, harmonia porywają ich do tańca.

Gdy weselny obrzęd rozwija swój bieg w chacie, wszystkie jej otwarte okna są oblepione ludźmi. Oni są świadkami wesela. Tak jak dawniej zaglądają do okien. Tam ich miejsce, wystane od stuleci.

Ludmiła Buniejewa, dziennikarka z Brześcia, i **Łarysa Bycko**, też z Brześcia, kierownik klubu twórców ludowych Skarb, mówią, że nie znajdziesz w całej Białorusi festiwalu z taką atmosferą jak w Studziwodach, atmosferą naturalności przede wszystkim, kiedy organizatorom nie zależy, by dobrze wypaść w oczach władz, tylko by odtworzyć to, co zdawałoby się bezpowrotnie przeminęło, by wszystko – pleciony płot, trawa skoszona kosą, wyszywana koszula, słomiany kapelusz, duda, skrzypce, rzeźbiarz wyrzynający w drewnie figury porywały do owego płynięcia pod prąd czasu.

W tym roku festiwalowi towarzyszyła imponująca wystawa prac twórców ludowych zachodniego białoruskiego Polesia, której kuratorem była Łarysa Bycko. Wystawę otworzono w muzeum-ratuszu w Bielsku Podlaskim 28 maja. Można będzie ją długo oglądać, bo aż do września.

A już dziś Muzeum Małej Ojczyzny zaprasza między 17 a 19 lipca do Studziwód miłośników folkloru na żniwną część festiwalu podlasko-poleskiego, *Oleń po boru chodit*.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

W Dubiażynie przy krzyżu

– Nie protestujemy z byle powodu. – To najlepsza ziemia w okolicy, tu dobrze rodzi pszenica i kukurydza. – Chcemy tu żyć i pracować, ale nie na śmietniku. – Niech pani wójt zbuduje śmietnik w Ploskach, tam są piaski. Pani wójt zna tamten teren, bo stamtąd pochodzi... Takie opinie wygłaszali dubiażyńcy i rolnicy z okolicznych wsi w pobliżu krzyża ustawionego na polu za Dubiażynem, gdzie planowana jest budowa Zakładu Zagospodarowania Odpadów. – Ten krzyż – mówi pani Nadzieja Tomczuk, mieszkanka Dubiażyna – będzie nas bronił. A poza tym jeszcze są sądy. Będziemy się sądzić. Nie ustąpimy. Nie damy tego miejsca na wysypisko śmieci. Bronimy nie tylko siebie, bo sprawa dotyczy ludzi z kilkudziesięciu wsi.

Krzyż wykonali Komitet Protestacyjny i Rada Sołecka wsi Dubiażyn. Jego wysokość – 10 metrów, rozpiętość górnej poprzeczki – 3 metry, dolnej – 2 metry. Drewno sosnowe, z najpiękniejszego drzewa w okolicy, było sześć razy malowane. Na krzyżu, po obu stronach, wyryto ręcznie napisy, w języku cerkiewnosłowiańskim i po polsku „Panie Boże zbaw nas i ziemie nasze”. Na tablicy przybitej do krzyża zostało wymienionych 28 miejscowości (27 wsi i Bielsk Podlaski). A wszystko w następującej intencji: „Przed inwestycją skazującą na zagładę rdzennych mieszkańców tej ziemi. Jest odpowiedzią na szatański pomysł stworzenia katastrofalnej w skutkach inwestycji pośród nieskażonej przyrody oraz ludzi o czystych sercach. Jest nadzieją dla tych, którzy głęboko wierzą w jego sprawczą moc”.

– Zrobiliśmy to – opowiada **Mirosław Wawrzeniuk**, mieszkaniec Dubiażyna, reprezentujący Komitet Protestacyjny – w intencji całego regionu. Tak jak nasi dziadowie i pradziadowie stawiali krzyże mające bronić ich przed nieszczęściem, tak zrobiliśmy i my. Bo nad nami wisi wielkie nieszczęście. Wszystkie złe siły sprzysięgły się przeciw nam. Pani wójt nas nie rozumie. A przecież w pobliżu tego pola jest ujęcie wody pitnej, która jest używana przez mieszkańców gminy Bielsk Podlaski, Boćki i Orla. Pod protestem przeciw planowanej inwestycji podpisało się już 1400 osób z 28 miejscowości.

Problem naświetliliśmy wielostronnie w reportażu „Boimy się tego jak śmierci” w dodatku „Sami o Sobie” – kwiecień 2009.

W największym skrócie jest to tak: We wrześniu 2004 roku rada gminy Bielsk Podlaski w planie przyjęła umiejscowienie w Dubiażynie zakładu zagospodarowania odpadów. Zakład byłby zbudowany za wsią Dubiażyn na polach należących do Agencji Nieruchomości Rolnych, obecnie dzierżawionych przez trzech rolników spoza Dubiażyna. W styczniu 2005 roku w Dubiażynie konsultowano sprawę



Mieszkańcy Dubiażyna i okolicy przy krzyżu



lokalizacji zakładu. W trakcie wiejskiego zebrania, z którego część obecnych wyszła przed zakończeniem, za realizacją inwestycji na polach w Dubiażynie głosowało 27 osób, przeciw sześć, wstrzymały się dwie. Władze samorządowe potraktowały to zebranie jako konsultację w sprawie budowy zakładu, a 27 głosów „za" jako wstęp do uruchomienia procedur potrzebnych do lokalizacji zakładu. Na początku 2008 roku, gdy w Dubiażynie i okolicy uświadomiono sobie konsekwencje tego co się stało w styczniu 2005 roku na wiejskim zebraniu, zaczęły się wątpliwości. Przystąpiono do „odkręcania" tamtej, brzemiennej w skutkach, decyzji. Komitet Protestacyjny zbiera w okolicznych wsiach podpisy od mieszkańców, do władz samorządowych, wojewódzkich i centralnych są wysłane pisma. Prawosławni mieszkańcy tamtych wsi (katolików tu prawie nie ma) poprosili o wstawiennictwo prawosławnego metropolitę **Sawę**. Metropolita napisał do **Macieja Nowickiego**, ministra środowiska: „Uprzejmie informuję Pana Ministra, że stanowisko komitetu popieram w całej rozciągłości. Jednocześnie proszę o spowodowanie zmiany lokalizacji".

Krzyż poświęcił 27 maja, w dzień przed świętem Wniebowstąpienia Pańskiego, o. **Mirosław Czurak**, proboszcz parafii Podbiele, wsi leżącej blisko Dubiażyna. Pod krzyżem stół zasłany pięknym obrusem, na nim ikona, chleb i sól.

Duchowny pojechał święcić parafialne mogiłki, a przy krzyżu i przy drodze prowadzącej na pola, gdzie ustawiono stół z poczęstunkiem, zebrało się wielu dubiażyńców, ale także przedstawiciele okolicznych wsi. Nie ma tu nikogo, kto chciałby Zakładu Zagospodarowania Odpadów.

Mikołaj Ryżyk, Knorydy: – Dubiażyn i te pola otaczają takie wsie jak Knorydy, Mokre, Koszki, Oleksze, Dydule, Lewki Krasna Wieś, Pasieka... Mieszkańcy ich będą tak samo narażeni na działanie tego składowiska odpadów. Czy burmistrz Bielska Podlaskiego prowadził konsultacje z nimi? Nie prowadził. A w Dubiażynie, cóż to za konsultacje? We wsi mieszka ponad dwieście osób. Te dwadzieścia siedem osób, które dziś też są przeciw inwestycji, ma decydować o przyszłości kilkudziesięciu wsi?

Iwan Trofimiuk, Mokre: – To za piękny teren na składowisko odpadów. Grzech budować na tak dobrej ziemi. Władzom chodzi o to, aby złapać tu przyczółek na jakiś tam zakład. Potem zrobią, co zechcą. Dziś my nie wiemy, w jakim stadium jest to przedsięwzięcie. Nas nikt nie informuje. Na śmieci są nieużytki, tam trzeba budować taki zakład. Gdzieś tam chodzi o żaby i kwiatki i władze odstępują od potrzebnych ludziom inwestycji. Tu chodzi o ludzi!

Aleksander Kondraciuk, Krasna Wieś, sołtys: – U nas wszyscy są przeciw tej inwestycji. I będziemy się przed nią bronić. To zbyt piękna okolica, aby ją zasypać odpadami. Mamy żal do pani wójt, bo gdyby ona nie zgodziła się na ten zakład, nie byłoby problemu.

Piotr Siebiatyński, sołtys wsi Lewki: – Po co nam to wysypisko! U nas we wsi nikt nie chce tego. Nie wiemy, co to będzie.

Włodzimierz Gołub, sołtys wsi



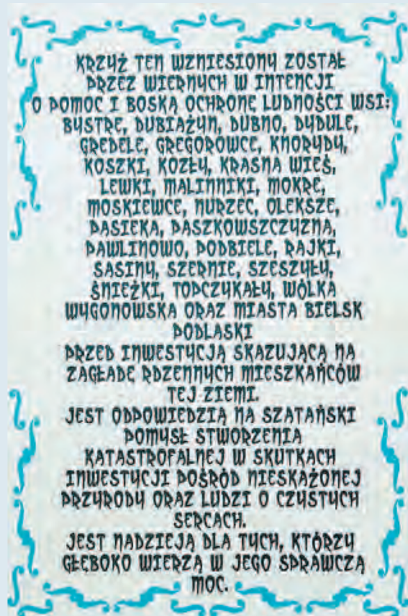
Pod krzyżem ikona, chleb i sól, na krzyżu tablica z wymienionymi 28 miejscowościami

Dydule: – W pobliżu jest zakład Naftan, przerabiający naftę, podobno mają być wiatraki, jeszcze to składowisko odpadów! Gdzie stąd pójdziemy? Chyba do ziemi. Nie chcemy tu tej inwestycji.

Paweł Taranta, sołtys wsi Oleksze, konserwator wodociągu: – W pobliżu tego pola jest ujęcie wody, bardzo dobrej wody, która nie potrzebuje uzdatniania. Dwie studnie, które tłoczą wodę z głębokości siedemdziesięciu metrów, służą trzydziestu trzem wsiom w trzech gminach: Bielsk Podlaski, Boćki i Orla. Łatwo sobie wyobrazić, co stałoby się, gdyby nastąpiło skażenie źródeł tej wody. U nas ludzie są przeciw temu składowisku.

– Będzie tu chyba Czarnobyl – zastanawia się **Anatol Ignaciuk** z Dubiażyna. **Sergiusz Supruniuk** dodaje: – Raz już nas skrzywdzili, robiąc komasację i zabierając nam dobrą ziemię pod kołchoz. Teraz nam chcą urządzić tu wysypisko. Mamy żal do naszej pani wójt. Wójt w Klukowie, jak zaszła potrzeba, bronił swoich ludzi i ziemi.

Przypomnę sytuację z gminy Klukowo w powiecie Wysokie Mazowieckie, w województwie podlaskim. Tam miało być wysypisko w miejscu żwirowni. Uskom z Mławy (ta firma odbiera odpady m.in. z Białegostoku) na szesnastu hektarach chciał zrobić składowisko odpadów. Potężny opór mieszkańców gminy i kilku gmin sąsiednich znalazł zrozumienie i poparcie u wicemarszałka Sejmu **Krzysztofa Putry** i marszałka województwa podlaskiego **Jarosława Dobrzańskiego**. Wójt Klukowa musiał zmienić plan zagospodarowania przestrzennego gminy. Gmina będzie wozić odpady do Czerwonego Boru. Ale jeśli chodzi o Dubiażyn, to wicemarszałek Krzysztof Putra jest tam za budową zakładu odpadów.



Porównując to co się dzieje w sprawie Dubiażyna z gminą Klukowo Komitet Protestacyjny Przeciw Lokalizacji Odpadów we wsi Dubiażyn ustawia sprawę w kontekście religijno-narodowym. W petycji do posła **Marka Asta**, przewodniczącego Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych, piszą m.in.: *Władze samorządowe gminy Bielsk Podlaski albo nie rozumieją skali zagrożenia, albo też nie chcą zauważyć krzywdy, jaką uczynią mieszkańcom regionu, którzy zostaną pozbawieni możliwości uzyskania dochodu z uprawy roli, co spowoduje migrację ludności i* ***exodus skupionej na tym obszarze*** *mniejszości białoruskiej. (...) W chwili obecnej trudno ustalić, kto wpadł na diabelski pomysł zniszczenia życia mieszkańców wsi. W związku z tym, że okolicę planowanego wysypiska zamieszkują wyznawcy prawosławia, mieszkańcy okolic planowanego ZZO podejrzewają o celowe działanie, mające na celu zlikwidowanie ośrodka prawosławia i kultury prawosławnej w okolicy. (...) Wśród mieszkańców wsi żywe są wciąż doświadczenia z okresu II Rzeczypospolitej i wspomnienia dyskryminacji. Władze zbywają nas stwierdzeniem, że przepisy unijne są wymagające i zakład będzie bezpieczny. Obrażają mieszkańców, zarzucając im brak wiedzy. Ci zaś są przekonani, że żaden unijny przepis nie nakazuje lokalizowania Zakładu Zagospodarowania Odpadów na ziemi* ***o najlepszej klasie bonitacyjnej w*** *okolicy oraz, że przepisy unijne obowiązują zarówno katolików z Klukowa, jak i prawosławnych z Dubiażyna. (...) Pojawiają się pytania, z czego będą żyć mieszkańcy wsi, czy ich dzieci zechcą żyć przy wysypisku, skazani na pracę przy wysypisku, czy wsie opustoszeją, czy nasza kultura nie zasługuje na ochronę? Kto będzie miał satysfakcję, że omamił prawosławnych i skazał ich na pracę przy segregacji śmieci. (...) Działamy i nie pddamy się w walce o ziemię, kulturę i wiarę naszych ojców*.

O desperacji komitetu protestacyjnego, a więc i mieszkańców Dubiażyna i innych okolicznych wsi, świadczy jedno z pism, nie wiem czy wysłanych do odpowiednich władz, gdzie zawiadamiają, że *w pełni świadomi swoich działań wystąpimy w obronie mieszkańców jako mniejszości narodowej do wojewody, premiera RP, Sejmu, Prezydenta Republiki Białoruś, Ukrainy, Komisji ds. mniejszości narodowych przy Unii Europejskiej, aż do skutku*.

Podczas spotkania po poświęceniu krzyża dostało się też niemało miejscowemu radnemu **Jerzemu Tomczukowi**, który zdaniem dubiażyńców nie broni wsi przed planowaną inwestycją. Nie było radnego na tym spotkaniu.

Z tego co powiedział mi przez telefon, dubiażyńcy powinni być raczej zadowoleni. Usłyszałem, że na spotkaniu „konsultacyjnym" w styczniu 2005 roku w Dubiażynie był jedną z dwóch osób, które wstrzymały się od głosu. Bardzo dobrze, że postawiono na tym polu krzyż. Na jego poświęceniu nie mógł być, bo w tym czasie pracował w Bielsku Podlaskim. I... co najważniesze, jest przeciwko lokalizacji zakładu na dubiażyńskich polach. – Będę wszystko robił, aby tam ten zakład nie powstał – powiedział Jerzy Tomczuk.

Michał Bołtryk

fot. **autor**



Дворец в Дойлидах и крест из семейной усыпальницы Ридигеров, стоит теперь возле церкви в Дойлидах

Дворец в Дойлидах

Дойлидское имение повстало на территории пущи , лежащей над речкой Белый Сток, которое в половине XV века Великий князь Литовский дал во владение Якубу Рачце Табутовичу. В 1528-598 годах эти владения принадлежали Ходкевичам. Тогдаже в Дойлидах была построена православная церковь, меценатом которой в 1571 г. стал Григорий Ходкевич. Минуло сто лет, сменялись властители и в 1698 г. Дойлиды купили Браницкие. В их владении имение было до 1808 года. Несколько десятилетий имением владели Радзивиллы, позднее Дембиньские, а в 1856 г. имение купил Александр Крузенштерн, сын выдающегося адмирала царского флота Ивана Крузенштерна.

Александр родился в 1807 года. После окончания курса царскосельского лицея в 1826 г. начал службу в различных учреждениях государственной власти. Работал на дипломатическом поприще, был председателем Комиссии внутренних дел при государственном совете. С 1863г. был сенатором и дейсвительным тайным советником.

Купив Дойлиды, в первую очередь занялся приведением в порядок обширного парка с прудами, а в 60 годах XIX века на середине парка построил двухэтажный дворец. В 1882 г. выйдя на покой , жил безвыездно в своём имении. В 1886 году дворец с парком и частью поместья дал в приданное дочери **Софье**, по мужу графине **Ридигер**. Умер сенатор в 1888 г. и правдоподобно похоронен на православном кладбище.

Графиня Софья вспомогала православный приход в Дойлидах. Когда в 1893-1894 гг. отец **И. Шириньски** делал генеральный ремонт трёхсотлетней деревянной церкви, графиня пожертвовала тысячу рублей, что составило почти половину денежной суммы предназначенной на ремонт. После освящения отремонтированной церкви 20 июля (по старому стилю) 1894 года дала праздничный завтрак. В 1897 г. (23-26 августа по старому стилю) во дворце проживал царь **Николай II** с царицей **Александрой**. Царь инспектировал военные манёвры, а царица посещала школы. В последний день своего пребывания царица через парк вышла к дойлидской церкви, находящейся по другой стороне заблудовского тракта, а потом без всякого предупреждения, только с одной придворной дамой посетила приходскую школу, стоящую на возвышенности за церковью.



Ридигеры построили на дойлидском православном квадбище семейную усыпальницу, в которой покоятся: сын Ридигеров – офицер, граф Ридигер и правдоподобно его брат.

В настоящее время усыпальница является алтарной частью дойлидской церкви, а находящийся когда-то внутри усыпальницы белый мраморный крест теперь стоит возле церкви. Перед началом войны 1914 года Софья Ридигер переехала в Бад Лебенштайн в Саксонии, поверяя управление имением барону **Рудольфу фон Брандайстан**.

В 1921 году дойлидское имение было продано за 75 мил. польских марок. Покупателями были Польско – Американский народный банк с Кракова и Промышленно – Лесное Товарищество также с Кракова. У них в 1922 г. Дойлиды откупил князь **Ежи Рафал Любомирски** за 450 мил. польских марок. Эта сделка вызвала подозрение у группы депутатов Законодательного сейма, которые публично размышляли, не понеслали ли страт государственная казна в результате этой операции.

Дворец был собственностью Любомирских до войны 1939 года. Во время немецкой аккупации в нём находилась резиденция правителя Восточной Пруссии Эриха Коха.Тогдаже разобрали восточное крыло дворца и пристроили убежище. В период ПРЛа размещалась в нём сельскохозяйственная школа, позднее стал он собственностью города. Теперь находится в эксплуатации Высшей школы публичной администрации.

Сергей Боровик
перевод: **Галина Дзисяк**
фото **Алла Матренчик**



Забытых таямніцаў чар

“Забытых таямніцаў чар” гэта двухмоўная кніжка, якая змяшчае ў сабе легенды, паданні, аповяды і гісторыі абодвух бакоў мяжы Белавежскай Пушчы.



Найбуйнейшая энцыклапедыя на свеце – гэта чалавечая памяць. З векапомных часоў з пакалення ў пакаленне перадаваліся легенды, паданні і гісторыі. Дзядулі і бабулі, каб заняць чымсьці ўнукаў, расказвалі ім тое, што некалі чулі ад сваіх дзядуль і бабуль – чытаем у прадмове да кнігі.

– Увесь праект складаўся з даволі доўгіх, складаных але цікавых дзеянняў – гаворыць галоўны рэдактар і каардынатар праекта, **Наталля Герасімюк**. З самага пачатку з беларускага памежжа прыязджала экспедыцыя на польскія пушчанскія мясцовасці. Мы запісвалі цікавыя гісторыі, збіралі легенды, аповесці і паданні. А пасля наадварот, польскія дзеці ездзілі з экспедыцыяй на Беларусь. Наступны крок гэта апрацаванне матэрыялаў, каб можна было выдаць іх кніжкай. Наш праект зацікавіў не толькі вучняў і настаўнікаў у школах, але таксама Белавежскі Нацыянальны Парк. Парк, а дакладна рэдакцыя часопіса “Пушчык” аб’явіла конкурс на самую цікавую легенду, паданне з ваколіц Белавежскай Пушчы. Нашыя экспедыцыі збіралі матэрыялы па гайнаўскім, камянецкім, пружанскім і свіслацкім павеце – паясняе.

Белавежская Пушча хавае ў сабе шмат розных гісторыяў, паданняў і легендаў. Іх збіралі ўжо вопытныя этнографы, мовазнаўцы ці гісторыкі. Экспедыцыя, якая збірала матэрыялы ў рамках праекта, дзялілася на маленькія групы, па некалькі асобаў і разыходзілася па вёсцы, ад хаты да хаты. – Людзі не заўсёды расказвалі легенды, гаворыць Наталля Герасімюк, мы чулі і пра ткацтва, традыцыі і звычаі, рамёствы, пра тое, як будавалі хаты, як закладалі агарод. Да людзей прыходзілі з ужо апрацаваным апытаннем. Спачатку бабулькі насцярожана адносіліся, але калі пабачылі, што мы прышлі са шчырымі намерамі, адкрываліся і гаварылі. Часам бабулькам не было з кім падзяліцца тым што ведаюць. Яны ўспрымалі нас як унукаў ці праўнукаў, чакалі, выглядалі, рыхтавалі бліны і пачастунак.

У рамках праекта супрацоўнічалі польска – беларускія дзеці, іх настаўнікі і апекуны. Бабулі ў вёсках прымалі ўсіх адзінакава, таму што яны гавораць на той самай мове, памятаюць тую самаю гісторыю яшчэ перад падзелам і мяжою. Дзеці былі з розных мясцовасцей, розных вёсак, а так з беларускага як і польскага боку, былі пасланцамі прывітанняў для сваякоў з другога боку мяжы. Праект “Забытых таямніцаў чар” быў спалучэннем не толькі легендаў Белавежскай Пушчы але і дапамог знайсці полузабытыя сувязі і пазнаць адзін аднаго.

Адкуль задума сарганізаваць такі праект?

– Заўсёды мяне цікавілі легенды, паходжанне назваў мясцовасцеў і чаму ў той ці іншай вёсцы расказваюць пра нейкага юродзівага – гаворыць Наталля Герасімюк. У кожнай вёсцы, кожнай мясцовасці ёсць цікавыя людзі, якіх саромеюцца, якімі ганарацца. Усюды можна знайсці нейкую цікавінку. Менавіта гэта прыцягвала, каб сабраць гэтыя цікавінкі, інфармацыі, легенды. У легендах можна не перажываць за гісторыю, таму што легенда гэтая такая гісторыя на нібы.

Анна Пятроўская
fot. **Наталіа Герасімюк**

Drugi to już odcinek o mniejszości rosyjskiej w Białymstoku. Halina Romańczuk, emerytowana nauczycielka, przewodnicząca Rosyjskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego i Wiera Nalewajko (Pawłowa), emerytowana lekarka, opowiadają o losach swoich rodzin podczas drugiej wojny światowej.

W domu mówiliśmy po rosyjsku

Nadszedł rok 1939. Pierwszego oficera niemieckiego ośmioletnia Gałoczka Romańczuk zobaczyła 15, może 16 września. Szła z mamą ulicą Sienkiewicza, gdy usłyszała rytmiczną melodię „Hajli, hajla". Wygrywał ją na pianinie niemiecki wojskowy. Jechał na ciężarówce, obok pianina stał wieszak z przybitym portretem Rydza-Śmigłego.

Pojawienie się hitlerowców nad Białką dla nikogo nie było zaskoczeniem – od dawna białostoczanie suszyli suchary i zakopywali słoiki ze smalcem na wypadek wojny, a odkąd agresorzy podeszli pod Warszawę, budowali schrony.

W 1939 roku Niemcy byli w Białymstoku niedługo, około tygodnia. Rozstrzelali biegnących na zbiórkę harcerzy (tablica upamiętniająca ich tragiczną śmierć wisi na ścianie III Liceum), a mieszkańcy ze strachu zaczęli chować harcerskie mundury i krzyże.

Po kilku dniach, na mocy paktu Ribbentrop – Mołotow, hitlerowcy wycofali się z miasta, na ich miejsce weszli Sowieci. Białystok znalazł się w granicach Białoruskiej Republiki.

Mikołaja Kawelina, współzałożyciela i pierwszego prezesa klubu Jagiellonia, nie było już w mieście. Tuż przed wybuchem wojny wyjechał ze swego majątku w Majówce do Warszawy. Był znany z szerokiego gestu, więc i teraz po drodze dzieciom cukierki rozdawał.

W majątku **Mietiołowskich** w Ignatkach Sowieci urządzili ***wo*-*jennoje chozіajstwo***, co stało się z wdową po **Borysie Mietiołowskim**, aktywną działaczką *Russkowo Błagotworitielnowo Obszczestwa* – nie wiadomo.

Drukarnię pana **Buzuna**, właściciela domu przy Wąskiej, w której wynajmowała mieszkanie **Antonina Romańczuk** z córką Gałoczką, także przejęli ***krasnyje***.

– Jest praca w gazecie – pewnego dnia pan Buzun zastukał do ich drzwi. – Pani zna rosyjski, niech pani spróbuje...

Mama skorzystała z propozycji, Gala poszła do przedszkola. W Białymstoku zainstalowała się radziecka jednostka wojskowa – a wojenny *gorodok* znajdował się na terenie obecnego stadionu.

W mieście zaczęły się kłopoty z zaopatrzeniem, po chleb już wieczorem ustawiały się kolejki. Wszyscy dostali skierowanie do pracy.

Mama Wiery, **Olga Pawłowa**, trafiła do fabryki galanterii skórzanej. Na szczęście miała blisko – fabryka znajdowała się niemal naprzeciw ich domu przy Fabrycznej 49, który kupili w 1938 roku od Niemców **Ohajmów** po ich przodkach **Zysmanach**.

– Dbajcie proszę o nasze groby – przyszli któregoś dnia do Pawłowych Ohajmowie, którzy teraz musieli wyjechać z Białegostoku. Na pamiątkę zostawili zdjęcia swoich córek, **Margi** i **Dory**, tuż po konfirmacji.

W domu przy Fabrycznej, niemałym, bo liczącym ponad 250 metrów, oprócz Pawłowych mieszkali lokatorzy – najczęściej rodziny żydowskie. Pawłowowie byli też właścicielami dużej posesji przy Jurowieckiej 24, pięknej kamienicy, w której obecnie mieści się kaplica adwentystów, i trzech innych drewnianych budynków.

Nie uszło to uwadze sowieckich służb.

– *Wy choziain doma?* – pewnego dnia odwiedził ich radziecki oficer. I nie czekając na odpowiedź rozsiadł się wygodnie za stołem, wyciągając sterty papierów.

– Jak to, żeby oficer siadał tak bez zaproszenia, a w pokoju gdzie wisi ikona nie zdjął nawet czapki – nie wytrzymał **Włodzimierz Ignatiewicz Pawłow**, który pamiętał czasy carskiej Rosji.

„Gość" poderwał się na równe nogi, ale, już przy herbacie, dokończył swoich formalności. Taka wizyta nie wróżyła niczego dobrego.

– Czym prędzej uciekajcie z Białegostoku – ostrzegł Pawłowych radziecki ***komandir***, który wynajmował mieszkanie u lokatorki z dołu, pani **Hejfer**. – Wasza rodzina jest na listach do wywózki.

Uciekać, dobrze, ale dokąd? Czym? Jak?

Częściowo sparaliżowany ojciec pani Wiery nie zdecydował się na takie rozwiazanie.

– To już wkrótce – ***komandir*** uprzedził raz jeszcze.

Mama spakowała co się dało w tobołki, mała Wiera spała w rajtuzach, skarpetkach, bucikach...

Antonina z córką także żyły w strachu. Tym bardziej, że zaczął je odwiedzać sowiecki oficer. – ***Wy*** *na dieriewienskuju żenszczinu nie wyglieditie* – ni to stwierdzał, ni to pytał, patrząc na matkę. – *My to prowierim.*

Atak Niemców na ZSRR 22 czerwca 1941 roku pokrzyżował plany wywózki.

I przynajmniej tu, w Białymstoku, całkowicie zaskoczył radzieckich żołnierzy. Mówiło się potem na mieście, że nie mieli nawet broni, bo poprzedniego dnia na rozkaz

Klasa trzecia rosyjskiej szkoły przy ulicy Kijowskiej, rok 1944/1945, w środku wychowawczyni Nina Gryniewicz

odddali ją do czyszczenia. Wielu ich wtedy zginęło ***w wojennom*** *gorodkie*, wielu dostało się do niewoli.

Gałoczka była wtedy na koloniach w Sokolu. Rano dzieci obudził straszliwy wybuch. Wszystkie podbiegły do okna. Wydawało się, że cały las stoi w ogniu.

– *Eto maniowry, spitie, spitie* – uspokajała wychowawczyni. Niestety, nie były to manewry. To Niemcy bombardowali Żednię. Po



obiedzie przyjechała ciężarówka, za nią pogotowie z lekarzem. Do samochodu nawrzucano poduszek, a w nich usadowiono dzieci.

Niemcy wkroczyli do Białegostoku 27 czerwca. I od razu spalili wielką synagogę z tysiącem Żydów w środku. Świątynia stała przy Suraskiej, na tyłach delikatesów. Ten mord wstrząsnął miastem.

Okupanci wprowadzili godzinę policyjną, w oknach kazali zainstalować rolety. Prądu nie wystarczało dla wszystkich, bo podczas bombardowań została zburzona elektrowania. Nie ona jedna legła w gruzach. Ani śladu nie zostało po dużej miejskiej łaźni na rogu Kościelnej i Nadrzecznej. Do jej odgruzowania hitlerowcy skierowali radzieckich jeńców.

Ci głodowali. Prosili o jedzenie i koszule, bo w szynelach pracować było nie sposób, a gorące słońce bezlitośnie paliło gołe plecy.

Żal było na to patrzeć.

Cała rodzina ***dzieduszki*** **Fiodora**, dońskiego kozaka, stryjecznego dziadka Gałoczki, wzięła się do roboty.

Za pieniądze ze składek kobiety kupowały 25 kilogramów ziemniaków, obierały i gotowały w dwóch dużych garach. Potem babcia **Stepanida** tłukła je wałkiem na purée.

– *Bolsze łuku reżtie, bolsze łuku reżtie* – komenderował dziadek Fiodor i ciotki posłusznie dodawały do ziemniaków pokrojoną cebulę. Takie dwie gigantyczne „baby ziemniaczane” babcia z mamą niosły do rogu Nadrzecznej i Kościelnej, a potem dawały Gałoczce. Dziewczynka podchodziła do pilnującego jeńców Niemca. Zawsze przynosiła mu w torebce dwie cebule cukrowe. Brał chętnie, więc chyba nie jadał na co dzień rarytasów. Wartownik przekrajał ziemniaczne purée, żeby sprawdzić czy nie ma nic w środku.

– *Oficieren* – wołał radzieckiego dowódcę.

Ten podchodził i zabierał żywność.

– *Diewoczka, oczeń gor'kij kofie* – szepnął kiedyś małej ***komandir***.

Cukier podczas wojny był prawdziwym rarytasem. Niestety, niemal dla wszystkich niedostępnym. W domu mama Antonina odłupała trzy kostki lodowej sacharyny.

– *Odnu na diesiat' litrow* – szepnęła mała następnym razem, przekazując dar do rąk ***komandira***. Nawet powiedział jej jak się nazywa, skąd jest. Była za mała, by to wszystko zapamiętać.

– *Nasza diewoczka idiot, nasza* ***diewoczka idiot*** – wołali na jej widok jeńcy. A ona przynosiła im także przygotowany przez dorosłych chleb. Albo rzucała pod ogrodzenie skręcone koszule.

Gdzieś tak przed nadejściem zimy jeńcy przestali pojawiać się na ruinach łaźni. Późną jesienią, albo może zimą, Gałoczka ujrzała ich po raz ostatni. Szła właśnie ulicą przy kościele farnym, gdy nagle z budy przejeżdżającej niemieckiej ciężarówki usłyszała znajome: ***Nasza diewoczka idiot***. Co sił wpadła do mieszkania dziadka Fiodora. Gdy wybiegła stamtąd z powrotem z sucharami w ręku, ulica była pusta.

– Niemcy rozstrzelali jeńców – wiadomość ta lotem błyskawicy niebawem obiegła całe miasto. Spoczywają na cmentarzu na Nowym Mieście w lesie przy Ciołkowskiego.

Tymczasem Pawłowowie nie mieszkali już w swoim domu. Gdzieś tak w sierpniu 1941 Niemcy wydali rozporządzenie, żeby nieżydowscy mieszkańcy opuścili wyznaczoną na getto część miasta. Znalazła się w niej także kamienica przy Fabrycznej.

Rodzice pani Wiery wymienili się na mieszkanie z Żydem **Lewinem** z Łąkowej 10. Niedługo Pawłowowie mieszkali w nowym miejscu, bo hitlerowcy nieoczekiwanie wyłączyli ich dom z granic getta. Powrócili więc szybko do siebie, niestety znów tylko na trochę.

Niebawem bowiem Niemiec **Miller** kupił na własność fabrykę skórzanej galanterii, a wraz nią położoną w sąsiedztwie kamienicę Pawłowych. Olga Pawłowa ruszyła na poszukiwanie innego mieszkania. Na znalezienie, zameldowanie i przeprowadzkę miała 24 godziny. Znalazła jakiś kąt na Poleskiej, dobrze że znajomi pomogli przenieść meble, kto krzesło niósł, kto stół.

Stamtąd chodziła do nowej pracy

Uczniowie szkoły rosyjskiej przy ulicy Kijowskiej, rok 1946

na Orlą pomagać pewnej Niemce w prowadzeniu domu.

– Niczego od pani nie chcę – powiedziała już na wstępie chlebodawczyni, której mąż był gestapowcem. – Niczego też z getta nie chcę, chcę tylko, żeby moi synowie żywi wrócili z frontu. Modliła się za nich stale.

Gdy Olga obierała ziemniaki albo marchewkę, Niemka nie siedziała bezczynnie, najczęściej cerowała pończochy. Dawała też Pawłowym kartki na bułki, cukier i twaróg.

Wiera zaprzyjaźniła się z jej córką **Trautą**. Razem robiły dziecięce interesy, razem wyprawiały się aż pod ratusz, a podczas bombardowań chowały się pod stoliki handlarzy, bo to miejsce wydawało się im najbezpieczniejsze.

Włodzimierz Pawłow w domu sam uczył córkę rosyjskiego, matematyki, polskiego. Antonina Romańczuk skierowała Galę do szkoły białoruskiej, którą Niemcy otworzyli chyba przy ulicy Śledziowej. Nie chodziła tam długo – potem uczyła się na tajnych kompletach w mieszkaniu pana Buzuna. Nauczycielom płaciło się kto czym miał – kaszą, słoniną, mąką.

Antonina z Galą miała też inne zajęcie. Na Białostoczku grupowano młodzież przeznaczoną na roboty do Niemiec. Teren obozu był ogrodzony drutem kolczastym, z czterema wieżyczkami wartowniczymi po rogach. Dookoła niego biegła droga, za nią zieleniła się łąka i żyto. Antonina brała małą na spacery, córka miała zawsze dwie piłeczki, jedną z nożyczkami do przecinania drutu w środku.

– *Bros' miaczyk* – w pewnym momencie mówiła mama. Gala posłusznie rzucała piłkę.

Wielu chłopców wymigało się w ten sposób od robót. Eskapady Antoniny z dzieckiem zwróciły w końcu uwagę Niemców. Wartownicy otworzyli do nich ogień. Na szczęście niecelnie.

Wkrótce Antonina dostała wezwanie do siedziby gestapo, przy Sienkiewicza 5, najpierw jedno, później drugie. Nie odważyła się pójść. Pewnego dnia, gdy Gala była sama, zastukał do ich drzwi niemiecki żołnierz z Wehrmachtu.

Spojrzał na dziewczynkę, która stojąc na stołeczku coś tam sobie podgrzewała i zakręciła mu się łza w oku.

– Powiedz mamie, że jak nie zjawi się na gestapo, to przyjdziemy i zabierzemy ciebie – powiedział po polsku, choć z wyraźnym akcentem. Najprawdopodobniej był Mazurem albo Ślązakiem.

– To dobry człowiek, on nas ostrzegł – nie miała wątpliwości Antonina. Tej nocy już nie nocowały w swoim mieszkaniu. Kilka dni spędziły na Wygodzie, a potem pomieszkiwały w różnych podbiałostockich wsiach, nieustannie zmieniając miejsce. Po wojnie każdej wiosny zawsze będą gotować zupę z pokrzywy, lebiody oraz czarną soczewicę – to na wspomnienie tułaczych doświadczeń.

Z okien mieszkania Pawłowych przy Poleskiej całe getto widać było jak na dłoni. Z ogródka pani **Jadwigi** Wiera z innymi dziećmi wrzucała tam a to bułki, kasze, a to chleb.

Codziennie dziewczynka wraz z mamą chodziła na Białostoczek po 5 litrów mleka. Dwie litrowe butelki Olga stawiała w trawie przy bramce. To dla znajomej Żydówki, która zabierała je do getta dla nowo narodzonej wnuczki. Los getta był jednak przesądzony. Tuż przed jego likwidacją 15 sierpnia 1943 roku pod kasztanami na Placu Wyzwolenia w szeregu ustawiły się czołgi. Niemcy z bronią w ręku i psami wyprowadzali kolejne grupy Żydów. Bywało, że cztery-pięć dni bez jedzenia i picia ludzie ci czekali na wywózkę do Treblinki.

Pawłowowie słyszeli odgłosy walki, bo w getcie wybuchło powstanie.

Nie wiedzieli, że na terenie ich posesji, przy Jurowieckiej 24, w jednym z drewnianych domów Żydzi urządzili schron. Projekt kryjówki wykonał **Jakub Rywkind**, znany matematyk na Uniwersytecie Wileńskim, a potem nauczyciel



Klasa czwarta tej szkoły, rok 1946, w środku wychowawca P. Grodzieński

matematyki w białostockich szkołach.

W domu nie było piwnicy, ale mieszkanie posiadało podwójną podłogę. Ta zapewniała jednakowy odgłos nawet wtedy, gdy wybrano pod nią ziemię. Wejście do schronu zakrywał prostokątny kawałek blachy, leżał tuż przed kaflowym piecem. Aż trzy miesiące ukrywało się w nim kilkunastu Żydów – mężczyźni, kobiety i dzieci. W nocy, kiedy hitlerowcy opuszczali getto, wychodzili na górę i przygotowywali posiłki, a raz w opuszczonej piekarni przy Ciepłej nawet upiekli chleb. Jednak Niemcy znaleźli kryjówkę. Różne były dalsze losy



tej grupy. **Sarze Nomberg** udało się wojnę przeżyć – wspomnienia opublikowała w książce „Kolumny Samsona".

Powoli zbliżał się front. Na Placu Wyzwolenia znajdowały się dwa schrony, jeden dla Niemców, drugi dla ludności cywilnej. Coraz częściej wyły syreny alarmowe, bo bombardowania następowały raz po raz.

Gdy armia radziecka wyzwoliła miasto, do Białegostoku wróciła Antonina z Gałoczką. Z trudem rozpoznawały zrujnowane ulice, bo centrum było zniszczone w większym stopniu niż Warszawa. Na szczęście ich dom przy Wąskiej przetrwał. Do swojej kamienicy przy Fabrycznej wrócili też Pawłowowie. Nie było szyb ani płotu, komin zatkany, studnia zasypana... Ustawili więc dwufajerkowy piecyk na podwórku. Olga nastawiła jakiś krupnik, a potem postanowiła upiec chleb. Przekręciła w maszynce kilka skórek od chleba, namoczyła i zrobiła z tego zakwas.Dodała do niego kilka łyżek razowej mąki, kilka białej, dwa ugotowane ziemniaki i dużego gotowanego buraka. „Chleb" pachniał jak prawdziwy.

Może to ten zapach ściągnął dwóch ukrywających się na Ryskiej polskich partyzantów?. – Od czterech dni nic nie jedliśmy – prosili. – Chleb musi wystygnąć – na to Olga Pawłowa. – Dopiero wtedy dostaniecie po kawałeczku, najpierw zjedzcie zupę i napijcie się kawy.

Kawę przygotowywało się z zebranych na niemieckim cmentarzu żołędzi, które trzeba było wysuszyć na blasze, utłuc w moździerzu i przekręcić przez maszynkę, a herbatę z płatków dzikiej róży.

Życie powoli się normalizowało. Już w 1944 roku w Białymstoku ruszyły szkoły, także rosyjska przy Kijowskiej. I Gala, i Wiera zaczęły się w niej uczyć.

Rodzice musieli złożyć się na ławki, dzieci siedziały w nich po czworo i już można było zaczynać lekcje. Wiera poszła do klasy drugiej.

– Dzieciaku, co ty tu robisz? – **Włodzimierz Pawluczuk**, bardzo dobry nauczyciel, nie zastanawiał się ani chwili. – Powinnaś pójść do klasy wyżej.

W trzeciej klasie uczyła **Nina Gryniewicz**, córka batiuszki z Zabłudowa.

Wszystkie lekcje odbywały się po rosyjsku. Religii uczył o. **Piotr Gutkiewicz**, melodie troparów wygrywał na skrzypcach. Wiera chodziła do tej szkoły tylko rok. A to z powodu – można powiedzieć – braku mostu i dobrych butów. Nie, nie chodziła jak inne dzieci w samodziałowych kapciach. Od **Włodzimierza Białego**, radzieckiego lekarza wojskowego, który wynajmował u nich mieszkanie, dostała letnie, płócienne buty. Wystarczyło okręcić nogi gazetami i zimę można było przechodzić. W drodze do szkoły Wiera musiała jednak pokonać Białkę – mostu nie było. Raz się udało suchą nogą rzekę przeskoczyć, innym razem nie. Wtedy pojawiał się bronchit, kolejny.

Do nowej szkoły, piątki, forsować rzeki nie musiała. Dłużej do rosyjskiej szkoły – bo dwa lata – chodziła Gala, razem z nią uczył się w jednej klasie **Jurek Osipowicz**, późniejszy batiuszka. Wkrótce dziewczynka zaczęła też uczęszczać do ogniska choreograficznego, które prowadzili **Tamara** i **Cyryl Januszkowscy**, Rosjanie.

Pawłowowie niebawem musieli się rozstać ze swoją kamienicą przy Jurowieckiej. Pewnego dnia przyszedł do domu urzędnik. Poprosił o dokumenty posesji i po prostu zabrał je ze sobą.

– Jak tak może być – już następnego dnia Olga pobiegła do znajomego adwokata, pana **Buraka**.

– Pani Pawłowa niech pani nic nie gada, bo wywiozą na Syberię i już – ten odradził podejmowanie jakichkolwiek kroków.

Potem ten dom, jako mienie porzucone, sprzedano adwentystom.

Ałła Matreńczyk
fot. **archiwum bohaterek**

Поміж Кревом і Люблином

Штрихи до історії Підляшшя у XIV-XVI сторіччях

Продовження з попереднього випуску

ЗЕМЛЯ "ПІД ЛЯХАМИ"

До початків XV ст. "Підляська Русь" управлялася із Трок, яке спочатку було столицею удільного князівства, на той час основної адімінстративної одиниці на "литовсько-руських" землях. У 1413 р., після чергової польсько-литовської унії (у надбужанському Городлі), яка мала більш зінтегрувати обі держави, Троцьке і Віленське князівства перетворено у воєводства – адміністраційні одиниці на польський зразок. Окремо надалі існувало Кобринське удільне князівство, у якому після смерті Ольгерда "сидів" Федір Ольгердович та його зрущені нащадки.

Приналежність земель над Бугом до Трок була штучна як з огляду на етно-історичну традицію, котра об'єднувала Надбужжя з Волинню, так і георгафічні умови, зокрема широку смугу неіснуючих вже сьогодні первісних лісів (їхнім реліктом є Біловезька пуща), яка відділяла ці землі від інших частин Троцького воєводства (наголошував на цьому м.ін. Длуґош, який писав про незаселені пустирі поміж Більськом та Гродном). Логічним наслідком такої ситуації було оформлення території над Бугом і Нарвою у окреме воєводство.

Першим документом пов'язаним з його виникненням є грамота великого князя литовського Жиґімонта I від 29 серпня 1513 р., якою призначив він на пост воєводи Івана Сопігу. Територія на яку поширювалась його компетенція була окреслена як "воєводство Підляське, Берестейське та інше". Після смерті І. Сопіги (1517 р.) пост воєводи залишався деякий час необсадженим і щойно 11 липня 1520 р. Жиґімонт I видав чергову грамоту, в якій ще раз повідомляв про створення воєводства, в якого склад входили слідуючі землі – Дорогичинська, Берестейська, Більська, Кам'янецька, Мельницька і Кобринська (місцеві удільні князі, нащадки Федора Ольгердовича, на зламі XV та XVI ст. вимерли). В грамоті цій назва воєводства не подана, але згодом прийнято називати його Підляським.

Назви "підляський", "Підляшшя" (в тодішній руській книжній мові, яка вживалася в адміністрації і судочинстві Великого князівства Литвоського і Руського – "подляшскій", "Подляшьє") у письмових джерелах з'являються саме наприкінці XV ст. У перших десятиріччях XVI ст. бачимо цю назву також у документах писаних латинською і польською мовами.

Як руська так і похідні від неї тодішні польська ("Podlasze") та латинська ("Podlachia") назви регіону вказують однозначно на її етимологію, адже виникла вона на означення частки території Великого князівства Литвосько і Руського розташованої "під Ляхами", тобто при межі із Короною Польською та Мазовією (до 1529 р., доки не вимерли місцеві князі, зберігала свою автономію, будучи коронним леном).

Все ж таки, з політичних причин, пробували цю назву тлумачити зовсім по-іншому. Бачимо це вже у XVI ст., коли польська політична еліта намагалася приєднати цей регіон, деякий час перебуваючий під владою мазовецьких князів, до Корони. Саме тому польський історіограф Марцін Кромер (1512-1589) переконував у своїх творах, що назва "Podlasze" взялася не від територіяльного розташування "у сусідстві ляхів", а нібито від "підпорядкування ляхам".

Згодом, внаслідок впливу мазовецького діалекту на польську літературну мову "Podlasze" прийняло форму "Podlasie", так як це сталося зі старопольським словом "wisznia", яке зараз має звучання "wiśnia". Ця фонетична зміна стала приводом до спроб тлумачення назви регіону як території розташованої "pod lasem" ("під лісом"). Ця, подиктована невіглаством або намаганням приховати історичну правду, етимологочна "знахідка" є неприйнятна також з точки зору філології, адже було б по-польськи "Podlesie", аналогічно до "Polesie". Звісно, у польській історичній літературі справжня етимологія назви "Підляшшя" добре відома, адже вже 150 років тому перший історик-професіонал який займався місцевою історією, більщанин Йосип Ярошевич, підкреслював, що регіон в моменти приймання нової назви "не називався Підляссям, нібито під литовсь-кими лісами положений, а Підляшшям тобто краєм, який лише межував із ляхами, але ляхами первісно заселений не був, хоч ляхи досить рано, на основі завоювань стали зголошувати претензії на цю країну."

"ЗЕМ'ЯНЕ ЛЯХИ І РУСЬ"

Період приналежності до Великого князівства Литовського і Руського дав надбужанській

Ікона Богородиці, подарована 1640 року монастирській церкві Св. Трійці у Дорогичині, з зображенням її фундатора, руського шляхтича, мабуть з роду Лазовських (підказує на це ініціал “M.C.L.”)

“Руській землі” не лише нову назву, але й новий суспільний порядок, зокрема сформування – під впливом Польщі – привілейованої шляхетської верстви. Як і у інших державах Європи, зокрема західної, де в середньовіччі сформувався інститут виокремленого рицарства, у “Литві” сформувалася вона передусім із людей зобов’язаних до воєнної – “боярської” служби. Звали її також “земською”, звідти



поширене у першій половині XVI ст. окреслення “зем’яни”, згодом заступлене словом німецького походження “шляхта”, яке потрапило через Польщу.

Перші привілеї для боярства у Великому князівстві Литовському пов’язані були із Кревською та Городельською уніями, та мали слугувати виокремленню з його маси виключно новоохрещених у латинській вірі литовців. Однак опозиція руського боярства, яке очолювали православні, зрущені нащадки Гедимина показалася настільки сильною, що після смерті Витовта прийшлося полишити задум обмеження державної еліти до литовців-католиків та допустити русинів до більшості шляхетських прав (троцький привілей 1434 р.). Однак повна рівноправність “стану рицерського і шляхетського, як литовського так і руського народу, одно би були віри християнської” була офіційно введена щойно 1563 року, отже напередні Люблинської унії, яка повністю уніфікувала обсяг шляхетських прав та привілеїв у Короні і Великому князівстві.

Спочатку воєнна служба, яка відкривала можливість опинитися у привілейованому шляхетському прошарку, була лише одним із можливих різновидів послуг чи оплат (чиншу грішми або “дякла” натуралями), якими обложена була на користь великокнязівського уряду вся земельна власність. Тому довгий час кожний, хто завдяки прибуткам зі свого маєтку зміг озброїтися та був готовим на кожний заклик йти на війну, мав право просити про перенесення на “земську” службу (траплялися також випадки свого роду деградації, хоч би внаслідок збідніння).

Як писав М. Грушевський: “В документах можна чимало знайти вказівок на те, як переносилися на службу боярську власителі й землі інших категорій. Так нпр. предки зем’ян Собнів і Головенків з Городища на Підляшші були Витовтом увільнені від повнення городової служби разом з тяглими людьми, від «порубів» (участи в селянських датках) і дякла, і натомість дістали обов’язок «одным конем на войну ходить, как и иншии бояре ходять». (...) Предок зем’ян пинських Пархвеновичів служив службу золотарську і пушкарську, але перенесений був на службу боярську, і т.і. (...) Так нпр. пинський боярський син Лозич просив княгиню зняти з нього обов’язки слуги й перевести його на боярську службу, і княгиня, переконавшися, що він з роду «боярин єсть, як который», увільнила його від дачок і сторожі: отже перед нами боярський рід, що підупавши, перейшов був на становище слуги і потім, змігшися, знову повернув на боярську службу”.

Перехід у ряди боярства полегшувало існування проміжних верств, як хоч би путних бояpів, які виповнювали передусім різного роду “путі”, тобто поручення господарської адміністрації (дуже часто була це курієрська служба), а при потребі також ставли на війну (звідти й назва “бояри”).

На Підляшші саме такі путні бояри були поселені біля адміністраційних центрів, у яких резидували господарські старости, як Більськ, Бранськ, Дорогичин, Мельник, Сураж та на головних шляхах, м.ін. з Більська до Берестя і Більська до Гродна.

Звісно, не мали вони особистих прав, якими втішалася шляхта та разом із землею, яка зобов’язувала їх до воєнної служби могли стати предметом великонязівського надання. Згодом частині цього служебного боярства вдалося увійти у ряди повноправної шляхти.

Для прикладу, саме на унійному сеймі 1569 року в Люблині бояри поселені довкола Більська, які до того часу складали залогу місцевого замку, були звільнені від замкової служби та судової юрисдикції місцевого старости і мали підлягати земському судові, так як загал шляхти (“зем’ян”). У Дорогичинській землі дрібну руську шляхту бачимо передусім у селах Лазів та Путьковичі. З реєстру проведеного у 1567 р. військового “попису” місцеві “зем’яни” ставили разом біля 100 воїнів, переважно кінних, озброєних холодною зброєю.

Образ розміщення та чисельності руської шляхти Більської і Дорогичинської земель у

Пам'ятка руського шляхетського стану на Підляшші– кам'яна надмогильна плита XV-XVI ст. біля церкви в Телятичах (Сім'ятицький повіт)

половині XVI ст. вимальовується із реєстрів присяг на вірність Польській Короні після приєднання до неї Підляського воєводства (травень 1569 р.). У списку шляхти Більської землі, складеному за католицькими парафіями, шляхтичів-русинів бачимо майже виключно у Руській парафії, тобто поблизу Більська. Ця, нараховуюча кільканадцять десятків осіб, група "гинула" у порівнянні із кількохтисячною громадою шляхтичів-поляків з західної частини Більської землі. Така ж сама ситуація у списку шляхти Дорогичинської землі, де скупчені в кількох ледве селах "дідичі" (спадкові земельні власники) з іменами характерними для Православної церкви (Гринь, Хведко, Ходко, Ляш (Ілля), Васько, Панас, Ігнат, Сенько, Мисько, Трохим, Стечко, Онисько, Остапко тощо), це десь 1/30 "шляхетського рицерського народу".

У безпосередньому зв'язку із чисельною перевагою серед шляхетського прошарку західної частини Підляського воєводства нащадків мазовецького рицарства була й відмінна юридична ситуація. Разом бо із ним принесені були типові для Польщі правні регуляції, більш корисні ніж ці, які обов'язували "людей рицарського стану" на інших територіях Великого князівства Литовського, зокрема у ділянці судочинства і розпорядження майном та обов'язків перед державою. Це т.зв. польське право було підтверджуване, хоч із деякими обмеженнями, великими князями литовськими, завдяки чому місцева шляхта вже у другій половині XV ст. мала своє окремі земські суди із виборними суддями, які у всьому Великому князівстві Литовському і Руському заведене було щойно у 1566 р. Господарський привілей із 1516 р., підтверджуючий польське право для шляхти Дорогичинської землі, наказував, також русинам, писати позви до земського суду виключно латинського мовою. Крім цього земські урядники, яких вибирала шляхта, як і гродські, назначувані великим князем, мусили бути римокатолицького віросповідання.

Таким способом православна руська шляхта Дорогичинської землі, із якої на зламі XV і XVI ст. виокремилися Більська і Мельницька землі, опинилася в упослідженому становищі, що згодом стало поштохвом до зміни віросповідання та денаціоналізації. Був це однак



STARORUSKIM SZLAKIEM
Stowarzyszenie Prawosławne im. św.św. Apostołów Piotra i Pawła we Wrocławiu zaprasza w dniach 1-13 sierpnia 2009 roku na Ukrainę: Wrocław – Zamość – Turkowice – Równe – Kijów – Poczajów – Lwów – Przemyśl – Ujkowice – Sanok – Wrocław. Zgłoszenia przyjmujemy do 15 lipca. Zainteresowanych prosimy o kontakt: 071/342 70 80 w godz. 9.00-15.00 oraz 071/352 32 98, 071/339 71 14. Do autokaru będzie się można również dołączyć w Zamościu lub w turkowickim monasterze, po niedzielnej liturgii (2 sierpnia).

процес досить довготривалий, адже, як стверджує сучасний польський історик Юліуш Бардах: "Ще у XVI ст. серед вищих привілейованих прошарків утримувався руський елемент, оберігаючи свою мову, віросповідання і звичаї. У 1500 р. в Дорогичині у судовій справі за межу присягали "зем'яне ляхи і русь; ляхове на своєй святості, а русь на своєй святості". [...] На Підляшші, спираючися на Велике князівство – руський елемент зумів деякий час втримувати руську мову як урядову, принаймні рівноправну латинській, вже після заведення польського права, чого не було у Коронній Русі [Руському воєводстві]. "Русчизна" була витиснена з урядових книг на Підляшші [земських і гродських судів] щойно у тридцятих роках XVI ст., отже кілька десятиріч після уведення польського права." Варто тут згадати про дуже цікаву пам'ятку минулого – переклад польських статутів земських на тодішню руську книжну мову, зроблений на Підляшші у другій половині XV ст. для користування місцевою руською шляхтою, яка не розуміла латинської мови, якою тоді писалися законодавчі акти у Польщі.

Мабуть саме етнічно-юридичні відмінності у шляхетському прошарку поміж західною і східною частинами Підляського воєводства були основною причиною цього, що у 1566 р., під час адміністарційної реформи, було воно поділене на дві частини.

Дорогичинська, Мельницька і Більська землі залишилися при старій назві Підляського воєводства. Східну частину об'єднано з Пинщиною й утворено нове воєводство, яке отримало назву Берестейського (поділялося на дві землі – Берестейську і Пинську).

Закінчення у черговому випуску

Юрій Гаврилюк

фото **автора**



Masza Bankowa i Andrej Rulkiewicz;
niżej: Wiktor Szwed i Alina Wawrzeniuk

Szwed dla dzieci i nie tylko

Tym co najlepsze – przyciągającymi uwagę obrazami i wierszami – z okazji swego święta zostały obdarowane dzieci przez Centrum Kulturalne Białorusi. 1 czerwca przy ul. Modlińskiej 2 w Białymstoku otwarto wystawę „Białoruś oczyma dzieci" i zaprezentowano książkę dla dzieci Wiktora Szweda „Śmiaszynki".

Oba wydarzenia są warte uwagi. Wystawa została przygotowana przez uczniów mińskiego gimnazjum-koledżu imienia Iwana Achremczyka. Szkoły, w której ponad siedmiuset uczniów, z miast i wsi z różnych stron Białorusi, uczy się na dwóch wydziałach – muzycznym i sztuk plastycznych. Nauczycieli mają najlepszych. Sami też są najlepsi. Kiedyś nauczyciele wyjeżdżając w teren starali się odnaleźć utalentowane dzieci, teraz do tej funkcjonującej już od czterdziestu lat szkoły nie sposób przyjąć wszystkich chętnych.

Prace swoje i kolegów do Białegostoku przywieźli **Masza Bankowa** i **Andrej Rulkiewicz**, wraz z nimi przyjechali nauczyciele **Iryna** i **Ihar Maraczkiny** (syn **Aleksieja**, znanego artysty i wykładowcy uczelni plastycznych). Dzieci w różnych technikach opowiedziały nieco o architekturze, białoruskich zwyczajach, pejzażu i detalach znajdujących się wokół nich.

Zabawne, ale też skłaniające do refleksji – takie są wiersze Wiktora Szweda zebrane w tomiku „Śmiaszynki". To jego czternasta, a jednocześnie trzecia przygotowana dla dzieci (choć jak się okazało podczas spotkania prowadzonego przez **Alinę Wawrzeniuk**, po wliczeniu tomiku przed laty wydanego na Białorusi, już czwarta) książka. Zbiorek zilustrowała i graficznie opracowała **Tatiana Misijuk**, a jego wydanie było możliwe dzięki wsparciu finansowemu Centrum Kulturalnego Białorusi.

Finał wieczoru to teatrzyk kukiełkowy z wierszami z tomu „Śmiaszynki", który przygotowały, a potem swoim występem publiczność zachwyciły, dzieci ze Stowarzyszenia AB-BA. Śmiali się wszyscy – i dzieci, i dorośli.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**

Ukraiński w szkołach

1 czerwca w Woli Uhruskiej w powiecie włodawskim na Lubelszczyźnie odbyło się sympozjum w sprawie wprowadzania w Polsce ukraińskiego jako języka obcego do szkół ponadpodstawowych. Sympozjum, pod honorowym patronatem konsula generalnego Ukrainy w Lublinie **Ołeha Horbenki**, zorganizował zakład filologii ukraińskiej Instytutu Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, kuratorium oświaty w Lublinie i urząd gminy w Woli Uhruskiej. Przybyli naukowcy, duchowni, przedstawiciele władz oświatowych, lokalnego samorządu, nauczyciele z Polski i Ukrainy.

Prof. **Marian Żukowski** z UMCS zastanawiał się, czy współpraca gospodarcza między Polską a Ukrainą skłoni samorządy i szkoły do podjęcia nauczania języka ukraińskiego w regionie, wicekurator **Henryk Bogdan Wagner** dzielił się przemyśleniami nad miejscem języka ukraińskiego w systemie szkolnictwa ponadpodstawowego, a dr **Mateusz Jastrzębski** – pracownik naukowy Zakładu Filologii Ukraińskiej UMCS – mówił o języku ukraińskim w systemie szkolnictwa wyższego w Polsce.

Komisja, pracująca podczas konferencji, przedłożyła 23 wnioski, w których proponuje m.in. wprowadzenie ukraińskiego jako języka obcego w szkołach ponadpodstawowych w regionie, zapoznanie młodzieży szkolnej z kulturą ukraińską, wprowadzenie języka polskiego na Ukrainie i utworzenie polsko-ukraińskiego funduszu na wprowadzenie do szkół języka ukraińskiego.

Jan Ignaciuk



Anna Petrovska i jej młodsze siostry **Justyna** i **Urszula Sadowskie** pochodzą z Makówki. Dzięki nim i ich śpiewie nazwę tej podlaskiej wsi pod Narwią słyszano nie tylko na Podlasiu, ale też w centralnej Polsce, bo Tercet Rodzinny z Makówki tylko w tym roku znalazł się wśród laureatów „Piosenki Białoruskiej", wystąpił na festiwalu muzyki cerkiewnej w Hajnówce, zajął drugie miejsce na Międzynarodowym Festiwalu Muzyki Rodzinnej Familia w Tczewie,

Wasiloczkowy tercet

a wcześniej występował na festiwalach w Leśniewie koło Częstochowy, Warszawie, na spotkaniach rodzin muzykujących w Sokółce, a w Bielsku Podlaskim na festiwalu „Z Pidlaśkoji Krynyci".

Dziewczęta śpiewają razem od kilku lat. Wcześniej Ania śpiewała w Chórze Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku „Ichos", a Ula i Justyna w zespole narewskiego Pronaru.

To Ania, wtedy studentka białorutenistyki, teraz dziennikarka Radia Białystok, zaproponowała by ze śpiewaniem wyjść poza familijne uroczystości.

– Naturalnie podzieliłyśmy się na głosy i rozpoczęłyśmy przygotowania – opowiada Ania, która ukończyła hajnowskie studium psalmistów i kieruje zespołem. Choć w pierwszej chwili trudno zrozumieć, co miała na myśli mówiąc „naturalnie", wszystko się wyjaśnia, gdy się je usłyszy. To trzy ciekawie współbrzmiące głosy, które nadają melodii delikatną, ale bogatą dynamikę.

Śpiewają pieśni zasłyszane od starszych, znalezione w śpiewnikach, zaproponowane przez pochodzącego z Ukrainy męża Anny, o. **Aleksego Petrovskiego**. Białoruskie, ukraińskie i rosyjskie, parę polskich i muzyka cerkiewna, do wykonywania której podchodzą z pokorą – to wszystko mają w swoim repertuarze.

Już jakiś czas występowały, kiedy **Jan Syczewski** i **Walentyna Łaskiewicz** z Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego zaproponowali wyjazd do Mińska po stroje – sukienki i buty. Na miejscu, w fabryce Eładeia, okazało się, że trzeba mieć własne projekty. Wspólnymi siłami ustaliły krój, szybko też wybrały wzór haftów – ***wasiloczki***, znane im z pól przy Makówce.

Lubią śpiewać. Z radością szykują się do kolejnego wyjazdu. Lubią też, kiedy wraz z nimi podróżuje mama **Miraida**, cieszą się, że może wtedy zobaczyć nowe miejsca, trochę odpocząć od obowiązków gospodyni, trudów, jakie niesie rola matki siedmiorga dzieci. To jej głos w dzieciństwie często słyszały, a i teraz czasem w domu lub w pociągu, dołącza do córek, podobnie jak dwulatka **Kalisa**, córeczka Ani.

To zespół rodzinny nie tylko dlatego, że śpiewają w nim siostry, że występowała już z nimi Kalisa, ale też dlatego, że po powrocie z pracy siłę i chęci do śpiewania Anna, Ula i Justyna odnajdują w sobie przede wszystkim po to, by – jak mówią – sprawić radość mamie.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Dodatek do Przeglądu Prawosławnego
dofinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Doroteusz Fionik,
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Piotrowska,
Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95,
fax 742-87-19; E-mail: redakcja@pporthodoxia.com.pl; www.pporthodoxia.com.pl

Druk: Orthdruk, Białystok

Św. wielkomęczennica Maryna (17 / 30 VII)

Była córką pogańskiego kapłana z Antiochii Pizydyjskiej. Jej matka zmarła zaraz po urodzeniu, a ojciec oddał dziecko na wychowanie opiekunce. W wieku dwunastu lat Maryna zapoznała się z nauką chrześcijańską od wyznawców Chrystusa, którzy z powodu prześladowań, jakie wybuchły w Imperium Rzymskim za czasów Dioklecjana, szukali schronienia w górach i na pustyniach. Często w przebraniu żebraków zwiastowali wśród pogańskiego ludu Słowo Boże. Maryna już niczego innego nie pragnęła, tylko pogłębić swoją wiedzę o Bogu i nauczyć się żyć według Jego przykazań. Zaczęła otwarcie wyznawać wiarę w Boskiego Mistrza. Rządca wschodniej prowincji, dowiedziawszy się, iż Maryna została wyznawczynią Chrystusa, zażądał, aby stawiła się na sąd, gdzie zmuszano ją do wyrzeczenia się wiary. Widząc niezłomność dziewicy, tyran poddał ją mękom. Święta pozostała jednak nieugięta i swą postawą doprowadziła do nawrócenia wielu pogan na chrześcijaństwo. Zamknięto ją ponownie w więzieniu, a następnie ścięto, co miało miejsce na początku IV w.

Z oficjum na dzień
św. wielkomęczennicy Maryny
STICHERY на гдⷭ҇и, воззва́хъ

UTWÓR 1. (ton 8.)

Ѿ преслáвнагѡ чꙋдесѐ! превознесéннꙋю горды́ню, зéмлю и҆ мóре потреби́ти рéкшагѡ, къ землѝ смири́ла є҆́сть, младà ѻ҆трокови́ца и҆ всенепорóчнаѧ, ковáрствїѧ є҆гѡ̀ побѣди́вши. Ѿ си́лы крⷭ҇тà и҆ благодáти! ꙗ҆́же нáмъ всю̀ ѹ҆твердѝ ꙗ҆вѣ̀ нéмощь.

Tłumaczenie

O cudzie znakomity (dosł. przesławny)! Nadętą pychę tego, który powiedział, że ziemię i morze zniszczy, (aż) do ziemi uniżyła dziewczyna młoda i przeczysta, knowania jego zwyciężywszy. O mocy krzyża i łaski! (domyśln. O mocy) jaka zaprawdę wyleczyła całą naszą chorobę (dosł. niemoc).

UTWÓR 2. (ton 8.)

Мꙋ́ченице марі́но прехвáльнаѧ, ни мꙋчéнїѧ тà ѻ҆́гнь, ни пи́щи наслаждéнїе, ни мі́рскіѧ рáдѡсти, ни красотà ю҆́ности, ꙗ҆́же ко хрⷭ҇тꙋ̀ любвѐ ѿлꙋчѝ, желáющꙋю красоты̀, ю҆́же пáче ѹ҆мà, честнáгѡ женихà твоегѡ̀ полꙋчи́ти, є҆ѧ́же сподóбиласѧ є҆сѝ бг҃облажéннаѧ.

Tłumaczenie

Męczennico Maryno przechwalebna, ni ogień męki, ni rozkosz pokarmu, ni świeckie przyjemności, ni uroda młodości nie rozdzieliły cię od miłości do Chrystusa, (ciebie) pragnącej oglądać (dosł. otrzymać) urodę Czcigodnego Oblubieńca twego, przewyższającą (domyśln. wszelki) rozum, której dostąpiłaś zaszczytu (domyśln. oglądania), (o) Bogiem błogosławiona.

UTWÓR 3. (ton 8.)

Мч҃нице марі́но всеслáвнаѧ, въ небéсныхъ ѻ҆би́телехъ всели́вшисѧ достóйнѡ, съ дв҃ческими чи́нми, и҆ мꙋ́чєникъ вóинствы, творѧ́щихъ вѣ́рою пáмѧть твою̀, и҆ настꙋпáющихъ вѣ́рнѡ покрóвꙋ твоемꙋ̀, спасáй моли́твами твои́ми: и҆ согрѣшéнїй ѿставлéнїе ѹ҆ бг҃а и҆спросѝ, и҆ и҆збавлéнїе, и҆ вéлїю ми́лость.

Tłumaczenie

Męczennico Maryno powszechnie sławiona, zamieszkawszy zasłużenie w niebiańskich przybytkach wraz z chórami dziewic i zastępami męczenników, ratuj przez twe modlitwy uciekających się wiernie pod twoją opiekę, i wyproś u Boga grzechów odpuszczenie i wybawienie oraz szczodre (dosł. wielkie) miłosierdzie.

UTWÓR 4. (*Sławnik*, ton 2.)

Во грáдѣ бг҃а нáшегѡ, въ горѣ̀ свѧтѣ́й є҆гѡ̀, тꙋ̀ всели́сѧ свѧтáѧ, свѣщꙋ̀ неꙋгаси́мꙋ соблю́дши, ѹ҆слы́шимъ дв҃ыѧ похвалꙋ̀. Ѿ дѣ́вство, цéркви бж҃їѧ! Ѿ дѣ́вство, мꙋ́ченикѡмъ слáва! Ѿ дѣ́вство, а҆гг҃лѡмъ сопричáстниче!

Tłumaczenie

W mieście Boga naszego, na górze świętej Jego, tam zamieszkała święta, świecę niegasnącą zachowawszy – wysłuchajmy (domyśln. taką) pochwałę dziewicy. O dziewictwo – (domyśln. radość) Cerkwi Bożej! O dziewictwo – męczennikom chwała! O dziewictwo – z aniołami (dosł. aniołom) współuczestnictwo!

STICHERA на стїхóвнѣ

UTWÓR 5. (ton 2.)

Во глáсѣ рáдованїѧ, и҆ во ѱалмѣ́хъ восклицáнїѧ воспои́мъ марі́нꙋ мꙋ́ченицꙋ: ꙗ҆́кѡ низложѝ на зéмлю ї҆дѡльскꙋю прéлесть, и҆ сопроти́внаго врагà мꙋ́жески под нóзѣ своѝ подложѝ. Тѣ́мже и҆ скончáвшисѧ на небесà возлетѣ̀, на главѣ̀ вѣнéцъ носѧ́щи и҆ взывáющи: тебѐ женишѐ мóй желáю, и҆ желáнїѧ любóвь и҆мꙋ́щи, за тѧ̀ плóть мою̀ ѻ҆гню̀ предáхъ, да вселю́сѧ ѹ҆́бѡ въ вѣ́чныѧ твоѧ̑ ѻ҆би́тєли, и҆дѣ́же є҆́сть весела́щихсѧ жили́ще.

Tłumaczenie

W dźwiękach (dosł. głosie) radości i w psalmach śpiewu (dosł. okrzyku) wychwalmy Marynę męczennicę, albowiem powaliła na ziemię fałsz bałwanów i wrogiego przeciwnika (dosł. przeciwnego wroga) bohatersko pod swe nogi rzuciła. Przeto zakończywszy żywot, na niebiosa wzbiła się (dosł. wzleciała), nosząc na głowie wieniec i wołając: Ciebie, Oblubieńcze mój, pragnę i będąc ogarnięta pragnieniem miłości (dosł. pragnienie miłości mając), za Ciebie ciało moje na ogień (dosł. ogniowi) wydałam, żebym zamieszkała w Twych wiecznych przybytkach, gdzie jest radujących się mieszkanie.

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

W aspekcie teologicznym wymaga wyjaśnienia ostatni werset tekstu pierwszej stichery: Ѿ си́лы крⷭ҇тà и҆ благодáти![1] ꙗ҆́же нáмъ всю̀ ѹ҆твердѝ ꙗ҆вѣ̀ нéмощь[2] – pol. *O mocy krzyża*

i łaski![1)] *(domyśln. O mocy), jaka zaprawdę wyleczyła całą naszą chorobę (dosł. niemoc)*[2)].

Ojcowie Cerkwi rozpatrują grzech pierworodny jako ciężką chorobę, która ogarnęła całą naturę człowieka – zarówno duchową, jak i cielesną: okaleczyła ją, zeszpeciła i w poważnym stopniu zniszczyła. Grzech zamroczył rozum, serce utraciło swą pierwotną czystość i niewinność – egoizm i zmysłowość zapanowały w życiu człowieka. Człowiek stał się niegodny i niezdolny do tak bliskiego kontaktu z Bogiem, jaki miał do swego upadku. Tak więc przez grzech pierworodny pozbawił się duchowej radości, światłości i szczęśliwości. A ponieważ dusza i ciało pozostają w ścisłym związku ze sobą, jad grzechu zaraził również jego ciało.

Dezorganizacja duchowej natury człowieka znalazła odzwierciedlenie w chorobach, cierpieniach i śmierci ciała – czyli rozłączeniu się nieśmiertelnej duszy ze śmiertelnym ciałem. Choroba grzechu pierworodnego nie ograniczyła swego destruktywnego działania tylko do prarodziców, lecz ogarnęła cały rodzaj ludzki, skupiony w Adamie, podobnie jak zanieczyszczone źródło zanieczyszcza cały potok.

Prawda ta wyrażona jest w Piśmie Świętym. Król i prorok Dawid w 50. psalmie pokutnym woła np.: ***Oto*** *bowiem w nieprawościach jestem poczęty i w grzechach poczęła mię* ***matka moja*** (Ps 50,7; Biblia Wujka), a św. ap. Paweł zauważa: *Jak przez jednego człowieka grzech wszedł na ten świat, i przez grzech śmierć, i tak na wszystkich ludzi śmierć przeszła, w którym wszyscy zgrzeszyli* (Rz 5,12; BW).

Przez grzech pierworodny utracił również człowiek raj – miejsce wiecznej szczęśliwości i przebywania z Bogiem. Uleczenia od tej śmiertelnej choroby dokonał Syn Boży, Chrystus, przez przyjęcie upadłej natury ludzkiej (oprócz grzechu) i krzyż, wyjednując łaskę zbawienia.

Prawda ta znalazła odzwierciedlenie właśnie w pierwszej sticherze (w wykrzykniku): *O mocy krzyża i łaski! (domyśln. O mocy), jaka zaprawdę wyleczyła całą naszą chorobę (dosł. niemoc)*. Przytoczony werset potwierdza Pismo Święte: *Wszyscy bowiem zgrzeszyli i niedostaje im chwały Bożej. Usprawiedliwieni darmo przez łaskę Jego, przez odkupienie, które jest w Chrystusie Jezusie* (Rz 3,23-24; BW); *Lecz nie jak przestępstwo, tak i dar. Jeśli bowiem przez przestępstwo jednego umarło wielu, daleko więcej obficie spłynęła na wielu łaska Boża i dar w łasce jednego człowieka Jezusa Chrystusa. I nie jak przez jeden grzech, tak i dar; bo sąd wprawdzie z jednego na potępienie, łaska zaś z wielu występków na usprawiedliwienie. Jeśli bowiem wskutek przestępstwa jednego śmierć królowała przez jednego, daleko więcej ci, co otrzymują obfitość łaski i daru i sprawiedliwości, królować będą w życiu przez jednego Jezusa Chrystusa* (Rz 5,15-17; BW); *Chrystus bowiem nie posłał mię chrzcić, ale ewangelię głosić nie w mądrości słowa, aby się nie stał daremnym krzyż Chrystusowy. Albowiem nauka krzyża tym co giną jest głupstwem, tym zaś co zbawienia dostępują, to jest nam, jest mocą Bożą* (1 Kor 1,18; BW); *...i pojednał* (tj. Chrystus – ks. S.S.) *obydwu w jednym ciele z Bogiem przez krzyż, umorzywszy nieprzyjaźnie w samym sobie* (Ef 2,16; BW).

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Ostatni werset pierwszej stichery stanowi konstrukcja składniowa, zwana w nauce wykrzyknieniem: **Ѡ҆ си́лы крⷭ҇та̀ и҆ благода́ти!**[1)] **ꙗ҆́же на́мъ всю̀ ᲂу҆твердѝ ꙗ҆́вѣ не́мощь**[2)] – pol. *O mocy krzyża i łaski!*[1)] *(domyśln. O mocy), jaka zaprawdę wyleczyła całą naszą chorobę (dosł. niemoc)*[2)].

Termin określający ten rodzaj wypowiedzenia funkcjonuje w składni polskiej kilkadziesiąt lat, a został wprowadzony przez prof. Zenona Klemensiewicza. Myślę, iż przez wzgląd na właściwe rozumienie tekstów cerkiewnosłowiańskich warto zapoznać się z budową, a także znaczeniem tego typu wypowiedzeń, które same w sobie tworzą zamkniętą całość. Jest to najczęściej wyraz – wykrzynik lub wołacz. Stanowić je też może (jak w podanym przykładzie) grupa wyrazów połączonych relacjami składniowymi. Wykrzyknienia nie tylko nie posiadają w swej strukturze czasownika osobowego (orzeczenia), ale w żaden sposób nie da się go tam wprowadzić, co odróżnia je od innego typu wypowiedzeń, nazwanych przez Klemensiewicza oznajmieniami (terminem tym zastępował on termin „równoważnik zdania").

Wykrzyknienia zawierają postawę emocjonalną wypowiadającego się w stosunku do jakiegoś obiektu jego przeżyć. O obiekcie tym dowiadujemy się z tekstu samego wykrzyknienia lub kontekstu, ewentualnie konstytucji.

W omawianym wypadku jest to wykrzyknienie, zawierające treść (obiekt), będący przedmiotem emocjonalnych przeżyć wypowiadającego się (autora stichery). Jest to **си́ла** (w tekście dopełniacz **си́лы**) **крⷭ҇та̀ и҆ благода́ти** – ***moc*** *krzyża i łaski*. W wypowiedzeniu tym został zawarty zachwyt, podziw w stosunku do mocy, jaka zawarta jest w krzyżu – narzędziu naszego zbawienia, a także symbolu cierpień Chrystusa oraz łasce zbawienia.

Musimy odpowiedzieć sobie na pytanie: Czy to, że w drugiej (2) części składowej omawianego wykrzyknienia występuje słowo osobowe **ᲂу҆твердѝ** (*wyleczyła*) nie stoi w sprzeczności z tym, co zostało powiedziane wyżej, iż formy wykrzyknień nie zawierają *verbum finitum*, ani nie da się do nich w żaden sensowny sposób go wprowadzić? Otóż nie, albowiem właściwym wykrzyknieniem jest tylko pierwsza (1) część składowa tego wypowiedzenia, natomiast druga (2) to rozwinięcie grupy nominalnej wypowiedzenia nadrzędnego, które stanowi składowa część pierwsza (1).

Innymi słowy, drugie (2) wypowiedzenie pełni funkcję przydawki określającej rzeczownik **си́ла** (w tekście **си́лы** – dopełniacz) – ***moc*** (w tekście *mocy* – wołacz), która to przydawka została wyrażona w formie zdania składowego przydawkowego.

Zauważmy też, iż pierwsza część rzeczywiście nie zawiera słowa osobowego, ani też nie można go do jej struktury wprowadzić.

o. protoijerej Stanisław Strach

Rekrutacja na ChAT

Chrześcijańska Akademia Teologiczna w Warszawie jest państwową uczelnią, posiadającą pełne uprawnienia akademickie. Kształci studentów w zakresie nauk teologicznych (na sekcjach prawosławnej, ewangelickiej i starokatolickiej), pedagogicznych i pracy socjalnej.

Studia stacjonarne są bezpłatne, zaoczne płatne, lecz wysokość opłat należy do najniższych w Warszawie. Uczelnia zapewnia fundusz stypendialny (stypendia socjalne od I roku, mieszkaniowe, na wyżywienie, za wyniki w nauce lub sportowe (od II roku), specjalne stypendium dla niepełnosprawnych oraz zakwaterowanie w akademikach.

O przyjęcie na ChAT mogą się ubiegać wszyscy absolwenci szkół średnich (świeccy i duchowni), na studia II i III stopnia absolwenci szkół wyższych odpowiedniego poziomu.

Rekrutacja na pedagogikę i pracę socjalną (studia I stopnia, specjalizacje pedagogika szkolna i opiekuńcza, resocjalizacyjna i międzykulturowa oraz praca socjalna w służbach społecznych) odbywa się na ogólnych zasadach, na podstawie rankingu świadectw maturalnych.

Na teologiczne jednolite studia magisterskie – na podstawie rankingu świadectw oraz dodatkowego egzaminu ustnego, oceniającego wiadomości z zakresu wiedzy konfesyjnej.

Na studia teologiczne II stopnia (pedagogika religii) na podstawie rankingu dyplomów I stopnia.

Na studia teologiczne III stopnia (doktoranckie z zakresu teologii tradycji wyznaniowych i teologii porównawczej) na podstawie rozmowy kwalifikacyjnej dotyczącej przebiegu dotychczasowych studiów, zainteresowań i ostatnich lektur. Uruchomione też zostaną studia podyplomowe (integracja społeczna i prawa człowieka w kontekście wieloreligijności).

Dokumenty (kwestionariusz osobowy, świadectwo dojrzałości, w przypadku studiów wyższych stopni dyplomy ukończenia niższych), trzy fotografie, ksero danych z dowodu osobistego oraz dowód opłaty rekrutacyjnej) kandydaci na studia I stopnia i jednolite studia magisterskie składają do 20 lipca 2009 roku. 22 lipca odbędzie się dodatkowy egzamin dla kandydatów na studia teologiczne, a 27 lipca ogłoszone zostaną listy przyjętych. Druga rekrutacja na te studia będzie miała miejsce we wrześniu (11 września upływa termin składania dokumentów). We wrześniu także odbędzie się rekrutacja na studia II stopnia (składanie dokumentów do 11 września) i studia doktoranckie (składanie dokumentów do 14 września, rozmowa kwalifikacyjna i ogłoszenie listy przyjętych 22 września).

Kandydaci na studia teologiczne wszystkich stopni będą musieli przedstawić rekomendację odpowiednich władz kościelnych. **(ota)**

Z Bielska na pielgrzymki

Koło Terenowe Stowarzyszenia Bractwa św.św. Cyryla i Metodego oraz dekanalny Ośrodek Miłosierdzia Eleos w Bielsku Podlaskim organizuje autokarowe pielgrzymki:

4-5 lipca na Litwę – Wilno i okolice; cena 120 zł;
14-15 lipca do Białej Podlaskiej, Hrubieszowa, Turkowic – 20 zł;
6 sierpnia do Kornina na święto *Uspienija Prawiednoj Anny* – 12 zł;
10 sierpnia do Supraśla, Zwierek, Zabłudowa – 15 zł;
14 sierpnia do Lad koło Klejnik, na święto Wyniesienia Świętego Drzewa Krzyża Pańskiego – 10 zł;
18 sierpnia na Świętą Górę Grabarkę – 15 zł;
22-23 sierpnia do Lublina, Tarnogrodu, Ujkowic, Przemyśla – 80 zł;
10 września do Szczyt (wieczernia) – 10 zł;
20 września do Brańska – 12 zł;
1 października do Białegostoku (Słoneczny Stok) – 15 zł;
5 listopada na Świętą Górę Grabarkę (wieczernia) – 15 zł;
7 listopada do Sak (wieczernia) – 10 zł;
9 sierpnia pielgrzymkę rowerową do Augustowa – Borowiska.

Informacje uzyskać można w kancelarii parafii Narodzenia Bogarodzicy w Bielsku Podlaskim, ul. Jagiellońska 6a, od poniedziałku do piątku w godzinach 9-12 i 14-16 oraz w Centrum Kultury Prawosławnej w Bielsku Podlaskim przy ul. Rejtana 24, w godzinach 8-16, a także telefonicznie: 085 730 23 70, 507 923 012

Zbiórki na wyjazdy przed cerkwią Narodzenia Bogarodzicy w Bielsku Podlaskim. Ilość miejsc ograniczona.

Studia podyplomowe na UwB

Katedra Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku ogłasza nabór kandydatów na dwuletnie studia podyplomowe z teologii prawosławnej. Rozpoczęcie zajęć w październiku 2009 roku.

Odpłatność za studia 500 zł za semestr.

Osoby ubiegające się o przyjęcie powinny złożyć w sekretariacie Katedry (Białystok, ul. Św. Mikołaja 5) podanie do kierownika katedry o przyjęcie na studia, kwestionariusz osobowy oraz odpis dyplomu ukończenia studiów.

O przyjęciu na studia decyduje kolejność zgłoszeń. **(ota)**

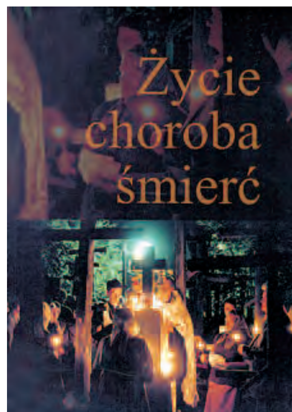
U źródeł wiary o innej porze

Od niedzieli 28 czerwca telewizyjny magazyn prawosławny „U źródeł wiary" emitowany będzie o godzinie 18, powtórki zaś we wtorki o 18.30

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca

ŚWIĘTA GÓRA GRABARKA tradycję ma wielowiekową. Od sześćdziesięciu lat stoi na niej monaster. Mała wspólnota przy cudownym źródle wyrosła w tym czasie na duchowe centrum prawosławia w Polsce. Blisko dwieście fotografii ukazuje, jak zmieniała się Święta Góra, jak podnosiła po tragedii pożaru i jak przyciągała do siebie wiernych. Na Święto Przemienienia przybywają tam tłumy pielgrzymów. Tekst o. Doroteusza Sawickiego opowiada o życiu mniszek, na ogół skrytym przed okiem postronnych. Do albumu (twarda oprawa, obwoluta) dołączona jest płyta DVD z filmem TVP o Grabarce.

Cena 50 zł, z wysyłką 58 zł



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

Cena 13 zł, z wysyłką 16 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) albo wpłacając pieniądze na konto Fundacji 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000 z dopiskiem „Grabarka" lub „Życie, choroba, śmierć"

---

plakat ▪ plakat ▪ plakat

4 lipca – „Kościoły w Polsce i na świecie", 10-minutowa audycja radiowa Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, pr. I, godz. 21.48

4 - 16 lipca – obóz młodzieżowy (od 14 do 18 lat) w Mirnym na Krymie, cena 1320 zł, tel. 085 / 742-65-28

9 - 12 lipca – pielgrzymka na Świętą Górę Jawor, wymarsz sprzed cerkwi św. Włodzimierza w Krynicy

14 - 15 lipca – Turkowickiej Ikony Matki Bożej, monaster w Turkowicach koło Hrubieszowa

17 - 19 lipca – Watra Łemkowska w Żdyni

22 lipca – 140-lecie katedry św. Marii Magdaleny w Warszawie

25-26 lipca – czwarte spotkanie poświęcone historii i tradycji Podlasia w skansenie w Białowieży organizowane przez Stowarzyszenia „Ruś" i „Skansen"

27 lipca – panichida na cmentarzu Wojskowym w Zwierzyńcu (Białystok) za żołnierzy, którzy zginęli podczas wyzwalania Białostocczyzny, organizator Rosyjskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe, godz. 13.00

31 lipca - 1 sierpnia – piesza pielgrzymka z Jabłecznej do Kostomłotów

PIELGRZYMKI

„Śladami pierwszych chrześcijan"
CYPR – październik 2009

Śladami apostołów Pawła i Barnaby, odwiedzając również najbardziej znane zabytki – cerkiew Angeloktisi, Grób św. Łazarza, monastery Kykkos, Świętego Krzyża – Stavrovuni – założony przez Cesarzową Helenę.

Ziemia Święta – listopad 2009

W Ziemi Świętej odwiedzimy najważniejsze miejsca święte, łącznie z Górą Synaj w Egipcie.

Informacje pod tel. Warszawa (022/ 670 04 24 i 0500 050 929) oraz Białystok (085/ 740 67 60 i 0509 747858).

o. diakon Sławomir Ostapczuk

INFORMACJE O KSIĄŻKACH WYDAWNICTWA ORTHDRUK
dostępne są na stronie internetowej Przeglądu
lub pod numerem telefonu 085 / 742 25 17

ZBLIŻENIA

ALEKSANDER. „Pragnę nawiązać kontakt z panią wyznania prawosławnego z okolic Hajnówki lub Bielska Podlaskiego, bez nałogów, do lat 52. Materialnie jestem dobrze zabezpieczony”

BEATA. Panna z wyższym wykształceniem z Małopolski pozna kawalera prawosławnego z wyższym lub średnim wykształceniem do lat 45

IRENA. Lat 54, wysoka (170 cm), bez zobowiązań, ze średnim wykształceniem, pozna odpowiedzialnego pana w stosownym wieku, bez nałogów

JAN. „Jestem spokojnym mężczyzną, mam 49 lat, mieszkam i pracuję w Hajnówce, średniego wzrostu i tuszy. Chciałbym poznać uczciwą, niepalącą panią”

JULITA. Lat 31, pracująca, bezpośrednia i szczera, ceniąca te zalety u drugiej osoby, bez zobowiązań, pozna odpowiedzialnego pana, ambitnego, w odpowiednim wieku

TOMASZ. Przebywam w zakładzie karnym, poszukuję przyjaciół, którzy chcieliby napisać do mnie, dla których nie będzie miało znaczenia, gdzie przebywam i jaka jest moja przeszłość

Listy posimy kierować na adres: ul. Składowa 9, 15-399 Białystok. Prosimy o dołączanie znaczka do wysyłki

Zainteresowanych informujemy, że powstał bezpłatny internetowy portal www.malzenstwo.com, skierowany do samotnych prawosławnych osób

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja”

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
o. Jarosław Antosiuk (Kraków), Sergiusz Borowik, o. Andrzej Boublej (Lublin), Jarosław Charkiewicz, Marek Dolecki (fotoreporter), o. Julian Felenczak (Sanok), Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, Jiři Karpowicz (Karlove Vary), o. Andrzej Minko (Bielsk Podlaski), o. Włodzimierz Misijuk (Białystok), Aleksander Naumow (Wenecja), o. Mieczysław Oleśniewicz (Wrocław), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, o. Stanisław Strach, Antonina Troc

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt graficzny: Anna Radziukiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19
E-mail: redakcja@pporthodoxia.com.pl; www.pporthodoxia.com.pl

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Druk: Orthdruk, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):
miesięczna: Polska 6,00 zł; Europa 14,00 zł, USA i Kanada 17,50 zł, Australia 27 zł; **kwartalna:** Polska 18,00 zł, Europa 42.00 zł, USA i Kanada 52,50 zł, Australia 81 zł **półroczna:** Polska 36,00 zł, Europa 84,00 zł, USA i Kanada 105,00 zł**,** Australia 162 zł; **roczna:** Polska 72,00 zł, Europa 168,00 zł, USA i Kanada 210,00 zł, Australia 324 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

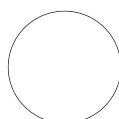
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G 0

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

7 6 1 5 0 0 1 3 4 4 1 2 1 3 4 0 0 7 7 6 8 9 0 0 0 0

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

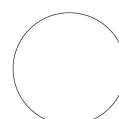
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Przygoda mojego życia

ciąg dalszy ze str. 38

Gruzji pozostawała zamknięta, trwała tam wojna domowa. Nie docierały stamtąd żadne informacje. Władze twardo odmawiały zgody na wjazd, twierdząc, że nie są w stanie zapewnić nam bezpieczeństwa. Aż wreszcie, nieoczekiwanie – możemy jechać. Na lotnisku wita nas przedstawiciel patriarchatu. – To cud, żeście przyjechali – mówi. – Za trzy dni kanonizacja. Był już rok 1995.

Nakręciliśmy zdjęcia z uroczystości. Byliśmy na niej chyba jedynymi obcokrajowcami. W ogóle przez trzy tygodnie nie spotkaliśmy żadnego cudzoziemca.

Zmieniła się koncepcja filmu. Nie opowiadał już tylko o znakomitym profesorze, obdarzonym niesłychanym talentem filologicznym, porywającym wykładowcy, ale i o świętym.

A moja przygoda życiowa ze świętym Grzegorzem nie dobiegła jeszcze końca. Patriarcha, przyjmując mnie, wskazał kierunek – wydanie jego dzieł. I w przyszłym roku możemy się spodziewać pierwszego, a może i drugiego, tomu dzieł zebranych. Całość ma ich liczyć cztery lub pięć. Ukażą się w Warszawie, wydane siłami uniwersytetu, w trzech wersjach językowych – gruzińskiej, polskiej i angielskiej, dostępne zatem dla wszystkich zainteresowanych Gruzją, dziejami tamtejszej Cerkwi – rozprawa doktorska Grzegorza Peradze dotyczyła początków życia monastycznego - liturgiką, patrystyką – dla tej dziedziny ogromne znaczenie miała rozprawa „Pisma wczesnochrześcijańskie w przekładzie na język gruziński" – literaturą.

Nie znaczy to, że dotąd tkwiły w zapomnieniu. Ich wartość nie zmalała. Większość wciąż krąży w naukowym obiegu, często cytowana.

Wcześniej na Uniwersytecie Warszawskim rozpoczął pracę młody gruziński naukowiec, **Dawid Kolbaia**. Zainteresował się swoim wielkim poprzednikiem. Namówił mnie, byśmy – pod patronatem świętego – zaczęli organizować doroczne konferencje kaukazologiczne. W tym roku jesienią odbędzie się już ósma. Zataczają coraz szersze kręgi, przyciągają coraz znakomitsze grono prelegentów. Niemal każdą, gdy tylko pozwoli zdrowie, otwiera metropolita **Sawa**.

Doroczne konferencje o podobnej tematyce, na znakomitym poziomie, organizuje od pięciu lat gruziński



patriarcha. Jestem na nie zapraszany. Rozwija się wymiana naukowa, w którą włączają się coraz to nowi specjaliści wysokiej klasy.

Uniwersytet Warszawski wydaje rocznik naukowy „Pro Georgia", przy którym skupili się także kartwelolodzy brytyjscy i niemieccy, co zapewnia mu wysoki poziom. Mam nadzieję, że z czasem stanie się on jedynym europejskim pismem kartwelologicznym, z większym zasięgiem, choć i teraz dostępne jest we wszystkich poważniejszych bibliotekach naukowych, publikującym jedynie najwartościowsze prace. Byłoby to spełnienie woli św. Grzegorza Peradze, który – ogłaszając swe prace w różnych periodykach – marzył o jednym, łączącym fachowe siły.

Raz lub dwa razy do roku odwiedzam Gruzję, łącznie byłem tam osiemnaście lub dziewiętnaście razy. Zapraszany jestem na wykłady, przetłumaczono na gruziński część moich prac.

Trzy razy poprowadziłem pielgrzymki, czwartą chciałbym przygotować w przyszłym roku.

Mam tam już przyjaciół, dużą grupę przyjaciół. Kiedy przyjeżdżam, nie mam czasu dla siebie, bo muszę wszystkich, w ramach wizyt, odwiedzić. W Gruzji nie można nie odwiedzać przyjaciół, to nie do pomyślenia. Czasochłonny to obyczaj, ale sympatyczny.

Trzeba też pamiętać, że to jeden z najpiękniejszych fragmentów kuli ziemskiej. Wysokie góry gwarantują oszałamiające widoki, a i kuchnia jest wspaniała.

Zachód słońca nad katedrą Świętej Trójcy w Tbilisi

Uniwersytet im. św. Grzegorza Peradze działa, na bardzo dobrym poziomie, kilkanaście lat. Powstał, gdy w środowisku naukowym zaczęto dążyć do uniezależnienia uczelni od struktur państwowych, bardzo w Gruzji zmiennych. W kraju działają zatem uniwersytety państwowe w Tbilisi i Kutaisi, prywatny św. Grzegorza Peradze, przed rokiem zaś patriarcha powołał w stolicy nowy Uniwersytet Prawosławny.

Moja uczelnia kładzie nacisk na nauczanie języków. Obowiązkowa jest znajomość rosyjskiego i języków zachodnich, zwłaszcza angielskiego i francuskiego. Udało się jej przyciągnąć znakomitą młodzież.



Patron, do kanonizacji znany tylko w wąskich kręgach naukowych, a trzeba pamiętać, że tematyka, którą się zajmował, była do lat osiemdziesiątych zakazana, stał się dla rodaków prawdziwym odkryciem. Nie tylko jako wybitny naukowiec. Upowszechnienie prac było dość proste. Do tej pory na gruziński, podobnie zresztą jak na polski, przełożono ich mniej więcej 80 procent. Zdumiewała też świętość jego życia – bezkompromisowość w obronie poglądów – władze radzieckie zapraszały go do Rosji, oczywiście pod warunkiem że zrzuci sutannę – i postawy – po wybuchu wojny Niemcy zaprosili go na znany mu już uniwersytet w Bonn.

We wszystkich wspomnieniach przewija się ta sama nuta – był dobrym człowiekiem. W każdym rozumieniu tego słowa. Wspierał swoich studentów materialnie, możliwie niezauważenie. We wspomnieniach o. Lenczewskiego zachowała się opowieść o tym, jak kiedyś z braku pieniędzy zaoferował mu do sprzedaży rosyjski przekład dzieł św. Bazylego Wielkiego, filologowi przecież nieprzydatny. Grzegorz Peradze okiem nie mrugnął, zapłacił co najmniej dwukrotną ich wartość, a po obronie pracy magisterskiej ofiarował o. Lenczewskiemu jako prezent, z osobistą dedykacją. Ci, którzy go pamiętali, mówili o uroku osobistym, poczuciu humoru.

W Gruzji mieszka bliska rodzina świętego, syn brata, emerytowany profesor, geolog, jego syn i różni kuzyni. Także dzięki nim jego imię jest tam już dobrze znane. Zaraz po kanonizacji z jej inicjatywy powołano Bractwo im. św. Grzegorza Peradze. W tym roku udało mu się uzyskać zgodę na wzniesienie na jednym z placów Tbilisi cerkwi św. Grzegorza. Jego imię nadano też jednej z ulic, prowadzących na nowe duże osiedle.

W Warszawie również działa Bractwo św. Grzegorza Peradze. Zorganizowałem je, lecz inicjatywa powołania należała do metropolity. Istnieje też kaplica św. Grzegorza.

Każda inicjatywa, której patronuje, udaje się, rozwija.

Nie wszystko o nim wiemy. Niektóre zagadki udaje się rozwikłać. Kilka lat temu w siedzibie metropolii odnaleziono na przykład teczkę z oryginałami jego dokumentów. Ktoś celowo ukrył ją za książkami, gdzie czekała na odkrycie ponad sześćdziesiąt lat. Nie tracę nadziei, że wyjaśni się tajemnica jego śmierci po kilkunastu zaledwie dniach pobytu w obozie. Przekazu, że oddał życie za współwięźnia, bez dokumentów i świadków nie da się zweryfikować, choć wydaje się to zgodne z całą postawą życiową świętego.

Nie wiemy też nic o losie przedmiotów zgromadzonych w mieszkaniu na Brukowej, skąd go zabrano. A były to skupowane za własne pieniądze skarby o muzealnej wartości, zabytki nawet z VIII-IX wieku, manuskrypty, ikony, utensylia, bezcenna biblioteka. Wszystko starannie skatalogowane, opisane i te opisy się zachowały. Wiemy, czego szukać. Nie kierowała nim pasja kolekcjonerska. To wszystko miało kiedyś powrócić do ojczyzny.

Po aresztowaniu, na Pawiaku, sporządził testament. Swoje pieniądze przekazywał w nim dzieciom z sierocińca na Woli, w kwestii zbiorów zaś prosił Cerkiew w Polsce, by po wojnie, gdy to będzie możliwe, przekazała je Cerkwi w Gruzji.

Żaden ze skarbów nie pojawił się nigdy na aukcji, nie wypłynęły na światowy rynek dzieł sztuki. Może spłonęły, może przywaliły je gruzy, a może czekają gdzieś w skrzyniach na odkrywcę, który by mógł wypełnić testament św. Grzegorza. Wierzę w to. Święty i jego ojczyzna są bowiem dla mnie przygodą, która nigdy się nie skończy.

Dorota Wysocka
fot. **Jarosław Charkiewicz**



Fot. Jan Makal

Młodzi 22 maja ustawili na Świętej Górze Grabarce krzyż, upamiętniający trzydziestą paschalną pielgrzymkę